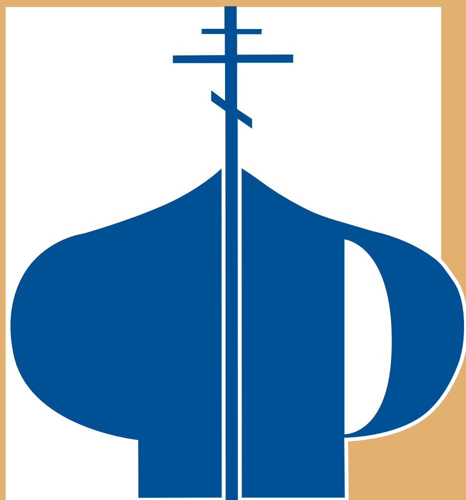


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Złoty początek XX wieku w Jabłecznej
- O. Witalij Borowoj – agent Chrystusa
- Jak Kazańska Ikona stała się Szamotuł Panią
- Podolski Atos

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (365) listopad 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

NA POKROWĘ W PUCHŁACH. METROPOLITA SAWA ŚWIĘCI POMNIK, UPAMIĘTNIAJĄCY STULECIE BIEŻEŃSTWA

Fot. Michał Kość/Agencja Wschód

W numerze



Hagia Sophia nad Wisłą

24 października 2015 roku w Warszawie metropolita **Sawa** poświęcił krzyż na placu budowy nowej świątyni, cerkwi Mądrości Bożej, przy ul. Puławskiej 568, na Ursynowie.

W uroczystości uczestniczyli też biskup siemiatycki **Jerzy**, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, duchowni, członkowie komitetu budowy, przedstawiciele firmy budowlanej. Projekt, autorstwa **Andrzeja Markowskiego**, inspirowany jest konstantynopolitańską świątynią Hagia Sophia. Warszawska cerkiew będzie miała wymiary 36,9 x 30 metrów, wysokość kopuły 21,6 m. Ściany zostaną ozdobione mozaikami i freskami.

– Świątynia ta staje się symbolem naszej jedności i wierności pamięci przodków, którzy pot i krew swoją składali na ołtarzu świętego prawosławia za wolność, swobodę i dobro ojczyzny – poczynając od XVI wieku poprzez pierwszą i drugą wojnę światową, wywózki, przesiedlenia, *bieżeństwo*, Akcję Wisła, obozy, łagry Talerhof, Sybir, Katyń, Miednoje, burzenie cerkwi, powstanie warszawskie – powiedział na placu budowy świątyni metropolita Sawa.

Nie w Jerozolimie, a tu, nad Wisłą, pomiędzy Bałtykiem i Karpatami, Bugiem i Odrą jest nasza Golgota, miejsce bólu, ofiary i zbawienia.

Trudna była nasza droga do tej chwili – ustawienia Krzyża Świętego na miejscu budowy warszawskiej Hagia Sophii. Trudna jest droga do Mądrości Bożej. Jednak kiedy człowiek ma w sobie wypróbowaną wiarę, Mądrość Boża umacnia go i pomaga w jego zamiarach. Tak jest i z nami dzisiaj, tu, w tym miejscu budowy nowej świątyni.

Bogu dziękujemy za dar Jego Mądrości, którą nas obdarza. Dziękujemy za życzliwe serca i umysły, przychodzące nam z pomocą.

Budowa nowej świątyni jest radością całej Cerkwi. Zjednoczeni więc, budujmy świątynię naszej jedności i wolności. Budujmy ją dla chwały Bożej – Ojca wszystkich pokoleń. Ku czci i pamięci naszych Ojców i Matek za żar ich modlitw, oddania i wierności prawosławiu.

Zachęcam raz jeszcze wszystkich wiernych i sympatyków naszej Cerkwi do zjednoczenia się wokół wznoszonej Świętej Sofii – Mądrości Bożej. Składajmy u podnóża Świętego Krzyża, stojącego na tym placu, modlitwy, troski, doświadczenia, ufność, wiarę i miłość do Boga i bliźniego. A Mądrość Boża, której poświęcamy tę cerkiew, pomoże nam wesprzeć to święte dzieło radą, modlitwą, ofiarą i słowem otuchy

Koordynatorem prac został o. **Adam Siemieniuk**, wspierać go będzie o. diakon **Marek Łopatiuk**. **(ota)**

fot. **o. Mirosław Lewczak**

Konto bankowe:

PKO BP SA. IV O/Warszawa
96 1020 1042 0000 8102 0009 6388
Z dopiskiem: „Święta Sofia".

Opiekuńcza Matka

Święto Opieki Matki Bożej w Puchłach nigdy nie ograniczało się do jednej parafii. Zawsze, choć w okolicy kilka cerkwi nosi to samo wezwanie, ściągało tysiące wiernych, nawet z dalekich stron. Wielką sławą cieszyła się tutejsza ikona Opieki Matki Bożej, uważna za cudowną, łaskami słynącą. Opiekowała się całym swym ludem, ale w szczególny sposób za swoją patronkę uważali ją hodowcy, gdyż na słabych, piaszczystych glebach uprawy nie dawały dużych plonów. Co roku w dniu święta przyprowadzali tutaj drób, prosięta, dawniej nawet krowy i woły, do cerkwi zanosili owczą wełnę, przed ikoną stawiali słoje z miodem i prosili o powodzenie w hodowli. Wśród gospodarzy bywali też rzymscy katolicy. Kobiety przynosiły również przędzę lnianą albo gotowe swoje płótna. Wszystkie te ofiary drugiego dnia święta – bo w Puchłach trwało ono niegdyś zawsze dwa dni i ta tradycja wygasła dopiero w ostatnich dziesięcioleciach – rada parafialna sprzedawała, pieniądze przeznaczając na potrzeby wspólnoty.



Rolników w puchłowskiej parafii i w sąsiednich już niewielu, rzadko kto trzyma krowę, wsie się wyludniły, ale na święto wciąż zjeżdża się tłum ludzi. Obok miejscowych to głównie pielgrzymi z miasta, więc i dary całkiem już inne.

Tłumnie zatem było tego roku w puchłowskiej świątyni 13 i 14 października. Wieczorem, po nabożeństwie całonocnego czuwania, odsłużono akatysty do Matki Bożej i św. Mikołaja Cudotwórcy, a także modlono się za zmarłych. O pierwszej w nocy Liturgię sprawowali proboszcz, o. **Sławomir Troc** i o. **Andrzej Misiejuk**. Rano Liturgii przewodniczył metropolita **Sawa** w asyście licznie przybyłych na uroczystości duchownych.

Władyka, zwracając się do wiernych, nawiązał do sięgającej wiele pokoleń wstecz tradycji pielgrzymowania do Puchłowskiej Ikony, by prosić Matkę Bożą o wstawiennictwo i opiekę we wszelkich trudnych sprawach.

Taką trudną sprawą sto lat temu było *bieżeństwo*. Parafianie, nim wyjechali, razem ze swoją cudowną ikoną, żarliwie się przed nią modlili. Losów ikony w Rosji nie udało się dokładnie ustalić, ale wróciła, choć bez srebrnego okładu (nowego, już nie tak cennego, doczekała się dopiero w latach dziewięćdziesiątych). Nie wszystkim było to dane. Największe straty poniosła wieś Dawidowicze. Nie wrócił co trzeci jej mieszkaniec, a ci którym się udało, zastali pogorzelisko (pisaliśmy o tym w numerze 7/2015).

Stulecie *bieżeństwa* puchłowskich parafian upamiętnił memorialny krzyż, ustawiony na cerkiewnym pogoście od wschodniej strony, bo w tę wyruszyli, podczas *krestnego chodu* wyświęcony przez metropolitę Sawę.

Świątynia w dniu święta *Pokrowy* prezentowała się wspaniale. Jeszcze w ubiegłym roku udało się oczyścić i odmalować jej zewnętrzne ściany. Odkryto wtedy, że szalówkę zrobiono z wysokiej klasy modrzewiowych desek. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych stopniowo dach pokryto miedzianą blachą.

Warto przypomnieć, że puchłowska cerkiew jest dosłownie wiekowa. Parafianie, wyjeżdżając, zostawili nieukończoną budowę. Po powrocie zastali ją zbezczeszczoną, ale, choć z trudem, udało się ją wykończyć w zamierzonym kształcie. Jest po prostu piękna, niektórzy uważają, że najpiękniejsza na Białostocczyźnie, niepowtarzalna, zatem mimo niezbyt długiej metryki bezdyskusyjnie wpisano ją w 2003 roku do rejestru zabytków.

W ubiegłym roku ustawiono przy niej dodatkowe lampy parkowe, dzięki którym uroda cerkwi zachwycać może także wieczorem, w tym obłożono kamieniem polnym boczne ganki, odmalowano wszystkie okna, uporządkowano i odmalowano *pritwor*, pierwszą nawę i ołtarz, na odnowiony chór prowadzą imponujące schody z dębiny. Dużej pracy będzie jednak wymagała nawa główna, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wraz z wnętrzem kopuły, pokryta przez cenionego malarza, **Włodzimierza Wasilewicza**, polichromiami, też już wpisanymi do rejestru zabytków.

To bardzo kosztowne prace. Na razie parafia prowadziła remont własnymi siłami, głównie dzięki odszkodowa-



niu za bezprawnie odebraną ziemię, którym podzieliła się z parafią w Trześciance, niegdyś tworzącą z nią jedność.

Puchłowscy parafianie i o. Sławomir Troc nie lękają się wyzwań. Czują, że znajdują się pod opieką Matki, która pomaga w potrzebie i spełnia ich prośby. Z czcią, tak jak przodkowie, całują Jej Ikonę i ufnie zawierzają kłopoty.

Dorota Wysocka
fot. **Łukasz Troc**

Krzyże pamięci

Rok temu, kiedy zawiązywał się komitet obchodów setnej rocznicy *bieżeństwa*, prof. **Irena Matus** z Uniwersytetu w Białymstoku, rodem z Dawidowicz w puchłowskiej parafii, zaproponowała, by parafie i wsie wystawiały memorialne krzyże. Odzew nie był duży.

Ona sama w marcu porozmawiała na ten temat z mieszkańcami Dawidowicz. Zaczęto zbiórkę. Pierwsi złożyli się stali mieszkańcy, ale wieści szybko się rozeszły po ludziach z Dawidowiczami związanymi, którzy zadziałali solidarnie, jak w latach *bieżeństwa*. Sprawnie zebrano ponad 7 tys. złotych. Wystarczyło na nowy kamienny postument z ikoną i okolicznościowym napisem, zwieńczony kutym metalowym krzyżem (projekt wykonał i uznał za swoją ofiarę na upamiętnienie *bieżeńców* prof. **Jerzy Uścinowicz**), oszlifowany głaz, na którym cyrylicą i łacinką wyryto dawne i współczesne nazwy wsi oraz datę pierwszej o niej wzmianki w dokumentach, i metalowe ogrodzenie. Nowy krzyż ustawiono obok starego, przy którym żegnano zmarłych odprowadzanych na cmentarz.

Wyświęcono go 8 sierpnia, dokładnie w rocznicę *bieżeństwa*, ale na ten dzień przeniesiono też obchód pól, związany ze świętem wsi, przypadającym w dniu św.św. Borysa i Gleba (o uroczystości pisaliśmy już w numerze 9/2015).



Irenie Matus udało się w *Pomianniku* zebrać ponad trzysta czterdzieści imion *bieżeńców* z Dawidowicz. Udało się, gdyż trzydzieści lat temu, pisząc monografię swojej wsi, wysłuchała z pierwszej ręki wielu opowieści i precyzyjnie ustaliła dane *bieżeńców* i trasy ich wędrówek. Tak nie została upamiętniona żadna podlaska wieś. Wszystkie imiona przy krzyżu odczytał archimandryta supraski o. **Andrzej Borkowski**. Inicjatorka ma nadzieję, że odtąd będą przywoływane co roku.

Udało się jej jeszcze więcej. Podczas wizyty w zakładzie kamieniarskim, który przygotowywał krzyż do Dawidowicz, zauważyła na uboczu stary, kamienny, ręcznie ciosany postument. Kamieniarz, stawiając nowy nagrobek, na prośbę rodziny zabrał poprzedni i miał zamiar go pociąć. Bez wahania zgodził się go odstąpić za nieduże pieniądze. Wystarczyło tylko kamień oczyścić, oszlifować, wyryć napis i ustawić metalowy krzyż. Takie, nawet kilka, dawnej kowalskiej roboty, przechowywano w puchłowskiej cerkwi. W puchłowskiej, gdyż pomysł nasunął się od razu. Pamiątkowy krzyż powinien stanąć nie tylko w Dawidowiczach, ale i przy cerkwi, przypominając o dramacie mieszkańców całej parafii. W sprawę zaangażował się pochodzący z Puchłów architekt **Leon Kozłow**, **Olga Jakubowska**, dyrektor Banku Spółdzielczego w Narwi, ofiarowała na ten cel osiemset złotych i w tym koszcie się zamknięto.

Przy pomniku, wyświęconym 14 października przez metropolitę **Sawę**, będą się odtąd z modlitwą, wspominając przodków, zatrzymywać duchowni i wierni.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Oczyśćcie dusze swoje

Sława Otcu i Synu i Swiatomu Duchu. I nynie i prisno i wo wieki wiekow. Amiń

Bardzo często widzę, jak, przemierzywszy ogromną drogę, słaniając się ze zmęczenia, z małą kromką chleba w torbie, przychodzicie do monasteru i zostajecie tu na kilka dni, żeby usłyszeć słowo.

Jeśli ktokolwiek spojrzałby na was przez strony Pisma Świętego, powiedziałby to, co prorok Aggeusz Żydom, którzy przestali chodzić do Przybytku Pańskiego i nie chcieli odbudowywać jerozolimskiej świątyni. Te słowa odnoszą się także do was.

Tak więc dzieje się tak z wami dlatego, że długi czas nie chodziliście do cerkwi, do waszej wiejskiej cerkwi, gdzie to samo słowo mogło być wam głoszone jeszcze w młodości. Słowo było głoszone, ale wtedy leniliście się i siedzieliście w domu.

Gdzie mogłeś nauczyć się wykonywać dzieło Boże, żeby zeszło na ciebie i na twój dom Boże błogosławieństwo, jeśli nie byłeś w cerkwi?

Ale nie tylko nie byliście w cerkwi i nie troszczyliście się o dom Boży, nie troszczyliście się także o świątynię Bożą, która jest w nas, powiedziane jest bowiem, że nasze ciało jest świątynią Ducha Świętego (1 Kor. 6,19; 3,16-17). A wy pozwoliliście, żeby ona niszczała.

Oto słowa Aggeusza, które tak trafnie odnoszą się także do nas. „Wyglądaliście wiele, a oto macie mało, a kiedy (i to niewiele) zanieśliście do domu, Ja to rozproszyłem! Dlaczego tak się dzieje? Z powodu Mego domu, który leży w gruzach, podczas gdy każdy z was pilnie troszczy się o swój własny dom! Dlatego niebiosa nad wami zatrzymały rosę, a ziemia nie dała swego urodzaju. Ja sprowadziłem bowiem suszę na ziemię i na góry, na pszenicę, na winne krzewy i na oliwki – na wszystko, cokolwiek może wydać rola, na ludzi i na bydło, i na wszelką pracę rąk" (por. Agg 1,9-11).

Pan poprzez proroka Aggeusza mówi im te słowa dlatego, że nie chodzili do Przybytku Pańskiego, że nie odbudowywali swojej jerozolimskiej świątyni. Ale także do was, którzy przychodzicie dzisiaj z dalekich stron z wielkim trudem i małą kromką chleba w torbie, odnoszą się te słowa. Przecież dopóki stała cerkiew we wsi, zajmowaliście się innymi sprawami. Kto może powiedzieć, że Słowo Boże nie było mu znane już w młodości A teraz przyszło wam z takim trudem docierać tutaj.

A jeśli monaster znajdowałby się w takim miejscu, dokąd musielibyście docierać z jeszcze większym trudem i większym wysiłkiem, to wiedzcie, że i tam poszlibyście – tak wielki to ból, kiedy Bóg wysusza życie ludzi. Tak wygląda to z jednej strony. A jak wygląda z drugiej, z tej gdzie można jeszcze pewne rzeczy poprawić? Zaczniemy od słów pewnego proroka, króla.

Oto co mówi Bóg ustami proroka Dawida: „Dzień i noc ciążyła nade mną Twa ręka, język mój ustawał jak w letnich upałach. Grzech mój wyznałem Tobie i nie ukrywałem mej winy. Rzekłem: „Wyznaję nieprawość moją wobec Pana, a Tyś darował winę mego grzechu. Toteż każdy wierny będzie się modlił do Ciebie w czasie potrzeby. Choćby nawet fale wód uderzały, jego nie dosięgną" (Ps 31,4-6).

Tak stało się także z Dawidem, jak staje się z każdym grzesznikiem. Doznaje oschłości życia, ubóstwa i bezcelowości wszystkich swoich uczynków. Odczuwa miecz Boży, który wisi nad nim z powodu jego grzechów. Cóż ma robić?

Tylko poprzez cierpienie wyprowadza Bóg ludzi z oschłości życia.

To cierpienia, ciążące nad nami i wiodące was do monasteru. Z powodu waszych nieszczęść zadajecie sobie ten trud. Przecież tylko poprzez cierpienie Bóg wyprowadza ludzi z oschłości życia. I nieszczęścia będą smagać ciebie coraz silniej, dopóki nie zaczniesz szukać ratunku. Bo oto jak Bóg ma się z nami. Nie z nami, przecież jesteśmy Jego dziećmi, a z naszymi nieprawościami. Nad naszymi złymi uczynkami, grzechami, nieprawościami wisi miecz Boży.

Te nieszczęścia ciążą nad nami, po nich usycha życie. Jeśli nieszczęścia są przyczyną, dla której tu przychodzicie, to powodem, dla którego Bóg je wam posyła, są wasze nieprawości.

Jak wybawić się od miecza Bożego, czyli od niewyspowiadanych grzechów, przecież to właśnie nad nimi wisi miecz Boży? Prorok i król Dawid mówi: „Wyznaję nieprawość moją wobec Pana a Tyś darował winę grzechu mego" (por. Ps 31,5). Cóż więc mamy robić? Wyspowiadać wszystkie grzechy nasze bez ukrywania czegokolwiek, a wtedy Bóg oddali sąd i wtedy miecz przestanie wisieć nad naszym życiem.

I tak Bóg dlatego zsyła na nas nieszczęścia, że się nie spowiadamy. Jeśli mówisz, że w twoim domu i w twoim życiu wszystko idzie źle, oznacza to, że masz grzechy, od których Bóg chce ciebie oderwać. Dlatego zapragnij i ty tego, czego pragnie Bóg – oderwij się od zła. Przecież Bóg nie chce cały czas trzymać miecza nad tobą.

Powiem wam teraz, w jak różny sposób doświadczacie miecza Bożego nad sobą.

Oto ktoś wyrządza ci przykrość. Ty we wszelkich relacjach jesteś uczciwy, a jakaś sąsiadka, mąż, żona albo któreś z dzieci wytacza działa przeciwko tobie i wypowiada pod twoim adresem oskarżycielskie słowa, które ranią twoje serce jak miecz: rozpustnik, rozpustnica. I nie rozumiesz, o co może chodzić, ale i gniewasz się, i też uderzasz mieczem. I tak rodzi się wrogość i niecne postępki. I przychodzisz tutaj, żeby się dowiedzieć, z jakiego powodu cierpisz. I dowiadujesz się, że te nieszczęścia, ta niesprawiedliwość mimo wszystko nie jest niesprawiedliwością, lecz rózgą, z pomocą której Bóg przypomina ci o grzechach, z których się nie wyspowiadałeś.

I grzech jest tym słowem, wypowiedzianym przez sąsiadkę albo twoje własne dziecko, słowem, które strzałą przeszyło twoje serce. Dlatego, że za-

pomniałaś wyspowiadać się duchownemu z grzechów twojej młodości. I Bóg ci o tym przypomina. Może zapomniałaś, że zaczęłaś swoje małżeństwo z lewej nogi i dopiero później wzięłaś ślub. Albo dopuściłaś się aborcji i jest to nieprawość przed Bogiem.

Albo zapomniałaś, że osądziłaś albo pomyślałaś o kimś to samo słowo i zapomniałaś powiedzieć o tym na spowiedzi. Bóg jednak nie zapomniał o twoim grzechu, czyli o twoich słowach. Dlatego chce cię omyć, oczyścić od wszelkich grzechów.

Tak działa Bóg – dopuszcza, żeby twój mąż, sąsiadka, dziecko powiedzieli ci obrażające słowa, żebyś w ten sposób przypomniała sobie o grzechu i się oczyściła.

Cóż On robi? Tylko przypomina o złu, którego dokonałaś. Dlatego złych słów, które są rzucane wam w twarz, albo które przenikają wasze serca, nie traktujcie jak nieszczęścia, ale zastanówcie się i pomyślcie: A czy nie popełniłam takiego grzechu? Dlatego że tak działa Bóg, pozwala, żeby twój mąż, sąsiadka, dziecko powiedzieli ci obrażające słowa, żebyś przypomniała sobie o grzechu i się oczyściła.

A jeśli zapomniałaś albo było ci wstyd wyspowiadać ten grzech przed duchownym – a nie trzeba było się go wstydzić, trzeba było wstydzić się grzeszyć – dlatego pozwolił Bóg, żebyś usłyszała o nim z innych ust. I chociaż przysięgasz, że nie jesteś temu winna, to teraz jesteś niewinna, ale popełniłaś ten grzech w młodości i z niego się nie wyspowiadałaś.

Taki jest powód wrogości – niewyspowiadane grzechy. A jeśli rozumiesz prawdziwy sens wrogości, rozumiesz, że jest posłana od Boga, wtedy wyznaj swój grzech i nazwij go pod *jepitrachilem*, żeby nie wisiała nad Tobą kara Boża: „Liczne są boleści grzesznika, lecz łaska ogarnia ufających Panu" (Ps 31,10).

Tak, nieszczęścia to miłosierdzie Boże skierowane do nas, ludzi. Tak jak bałbyś się żmii, którą masz w kieszeni, i zrobiłbyś wszystko, żeby się jej pozbyć – zrzuciłbyś z siebie odzież razem z nią, żeby tylko się od niej wybawić, przecież może przegryźć kieszeni i ugryźć – tak samo postępuj z grzechami. Dlatego mówię wam, żebyście się wyspowiadali dokładnie tak, jak nie spowiadaliście się w ciągu całego swego życia.

A jeśli przypomnicie sobie grzechy, które wypomnieli wam małżonek, sąsiadka, własne dziecko, wtedy pomódlcie się także za te bezsilne usta, które zwróciły na nie waszą uwagę, przecież przez nie przejawiło się działanie Boże. Czy w to wierzycie? Zapamiętajcie jedno. Za tego, kto ciebie zniesławia, módl się jak za swego dobroczyńcę, zwróć się do niego z dobrem, wtedy także Bóg zwróci do ciebie swoje jasne oblicze. Zło dobrem zwyciężajcie, przecież po stronie dobra jest Bóg, a czyż Bóg nie jest silniejszy od zła?

Przylgnijcie sercem do dzieła Bożego, Pan bowiem mówi: „Wzywaj mnie w dzień utrapienia, ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz" (Ps 49,15). Nie przywołujcie już diabła, nie przywołujcie tego, którego niech porazi Krzyż, przecież jeśli ciągle go przywołujecie, to wam przyniesie zgubę i śmierć.

I tak przylgnijcie do tego co Boskie. I nawet jeśli On posyła wam nieszczęścia, posyła je z pożytkiem. I jak tylko wyspowiadasz grzech twój Panu, natychmiast zdejmie karę. I nawet jeśli nadejdą na ciebie nieszczęścia, to przyjmiesz je jako Boże miłosierdzie nad tobą i wyjdziesz z nich zwycięsko. Dlatego módl się za tych, którzy cię prześladują. Przecież jest to napisane! (Mt 5,44). Oni bowiem czynią dobry uczynek, ale wy tego nie dostrzegacie.

Jak już wcześniej wam powiedziałem, wszyscy, którzy chcą, żeby Bóg otoczył opieką ich dom i trud ich rąk, niech oczyszczają dusze swoje modlitwą, spowiedzią czystą i postem. I zobaczycie, jak spływa miłosierdzie Boże i opieka Boża na was i na każde dzieło rąk waszych. *Amiń*.

O. Arseniusz Boka
wielki rumuński duchownik
25 lutego 1942 roku
tłum **Ałła Matreńczyk**

O rozpoczętym właśnie procesie kanonizacyjnym o. Arseniusza Boki więcej w rubryce Prawosławie na świecie.

Połączył ich święty Serafin

W Białej Podlaskiej są dwie cerkwie i trzy parafie. Przy jednej z nich funkcjonują dwie parafie – wojskowa i cywilna. Ostatnia od roku. *Pokrowitielem* pierwszej jest apostoł Marek, drugiej, św. Serafin (Ostroumow). Postanowiono, by parafialne święto drugiej odbywało się w drugą niedzielę października. W tym roku było ono wyjątkowo uroczyste. Przybył metropolita smoleński i rosławski Izydor. Służył Liturgię z arcybiskupem lubelskim i chełmskim Ablem oraz dziesięcioma duchownymi. Druga cerkiew w Białej Podlaskiej powstała po południowej stronie miasta, przeciwległej w stosunku do dzielnicy, w której znajduje się cerkiew św.św. Cyryla i Metodego. Stoi na poligonie wojskowym, dziś byłym. Bialskopodlaska jednostka wojskowa została zlikwidowana w 2014 roku.

– Pierwsza służba na tym miejscu odbyła się w 2000 roku w Niedzielę o Synu Marnotrawnym – mówi proboszcz parafii wojskowej o. pułkownik **Aleksy Andrejuk**. – Modlili się tu przedtem rzymscy katolicy, ale przenieśli się



Władycy Izydor i Abel w cerkwi św. Serafina (Ostroumowa), bialskopodlaska cerkiew św. Marka i św. Serafina, chór w czasie nabożeństwa

do innego pomieszczenia. Oddano nam cały budynek, wąski i długi. W jednej jego części urządziliśmy kaplicę – w 2003 roku wyświęcili ją władycy **Abel** i nieżyjący **Miron**, w drugiej miejsca na nocleg, nawet dla sześciu osób. Arcybiskup Miron, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, tuż przed tragiczną śmiercią 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie smoleńskiej podpisał z ministerstwem obrony narodowej umowę na remont i przystosowanie budynku do miejsca prawosławnego kultu. Potraktowałem to jako testament władyki. Remont rozpoczęliśmy w 2011 roku i już w w listopadzie zakończyliśmy. Korzystaliśmy z funduszy ministerstwa. W kwietniu 2012 roku cerkiew wyświęcił władyka Abel. Po likwidacji jednostki w Białej Podlaskiej, MON przekazał świątynię miastu w użytkowanie. Od miasta kupiliśmy ją jako prawosławny ordynariat Wojska Polskiego.

Od 2003 roku, od przybycia tu wikariusza parafii o. **Jana Jałozy**, są tu odprawiane nabożeństwa w każdą sobotę, w niedziele i święta. Liturgie gromadzą po pięćdziesiąt-sto osób.

Budynek, który przypomina w kształcie barak, nabrał kształtu dostojnej, pięknej świątyni. To bardzo udana adaptacja obiektu. Wszystko tu wykonano z wielką starannością,



troską o detal. Wnętrze pokryto polichromią.

W tej świątyni mówił do zgromadzonych metropolita **Izydor**. Nawiązał do stulecia chirotonii na biskupa archimandryty jabłeczyńskiego monasteru **Serafina**, niebiańskiego opiekuna parafii, i do stulecia *bieżeństwa*. Wyraził wdzięczność Panu i Przenajświętszej Bogarodzicy, że wbrew niezgodzie między narodami, politycznym dyskusjom, których uczestnicy wzajemnie rzucają na siebie oskarżenia, wbrew złym siłom próbującym rozdzielić nasze bratnie narody, utrzymujemy braterskie kontakty: – Nie rozdzielajmy ludzi według ich narodowości. Bóg nas nie rozdziela. Bóg kocha nas wszystkich i pragnie naszego zbawienia – usłyszeliśmy. – Na chełmskiej ziemi, na której przelali swą krew nowi męczennicy i wyznawcy, módlmy się, by Bóg nie dopuścił do nowych prześladowań, aby nasze narody znajdowały drogi wzajemnego zrozumienia i szukały tego, co ich jedna. Chrystus jest naszą jednością. I niech wszystkie siły, które chcą posiać wrogość między naszymi narodami, będą przez Boga zniszczone. Naszym wspólnym zadaniem jest modlitwa do Boga o miłość i pokój na naszych ziemiach.



Władyka Abel nawiązał do stulecia *bieżeństwa*. Przywołał relacje swoich przodków, którzy zachowali wspomnienia o gościnności, serdeczności i oddaniu narodów Imperium Rosyjskiego, z jakim przyjmowali *bieżeńców* z zachodnich guberni tego imperium w 1915 roku. Wspominał o rewolucji i powrotach *bieżeńców*,

strasznych, kiedy w wagonach wybuchały epidemie. Ludzie masowo umierali i gdy pociąg zatrzymywał się na stacji, grzebano we wspólnej bezimiennej mogile i po 100-150 osób. – W takiej mogile spoczął moj pradziadek, ojciec babci – mówił władyka.

W tamtym czasie, kiedy kończyło się stulecie pokoju w Europie i zaczęła się wojna, rosyjska Cerkiew zdecydowała się na chirotonię na biskupa bialskopodlaskiego jako wikariusza chełmskiej eparchii archimandryty Serafina (Ostroumowa), jednocześnie rektora chełmskiego duchownego seminarium, o czym też wspomniał władyka, a w kazaniu mówił o. **Adam Weremijewicz** z Chełma. W monasterze św. Onufrego w Jabłecznej archimandryta Serafin pozostawił wyraźne ślady. On też ewakuował się w czasie *bieżeństwa*. Służył jako biskup diecezji najpierw orłowskiej, a w latach 1927-1939 smoleńskiej. Siedział w więzieniach. Życie skończył 8 grudnia 1937 roku rozstrzelany w Katyniu. Został kanonizowany 17 lipca 2001 roku.

– W Polsce bardzo dużo mówi się o polskich ofiarach Katynia, a nie wspomina się o ofiarach rosyjskiej Cerkwi, zamordowanych w Katyniu – mówił władyka Abel i dodał, że obecność w Białej Podlaskiej na Liturgii metropolity smoleńskiego ma wymiar symboliczny. Prosił gościa o przekazanie wyrazów najgłębszego szacunku patriarsze rosyjskiej Cerkwi **Kiryłowi**.

Obaj hierarchowie wymienili się podarunkami. Władyka Abel przekazał metropolicie Izydorowi Częstochowską Ikonę Matki Bożej, gość ze Smoleńska ofiarował gospodarzowi panagię z wyobrażeniem smoleńskiej Hodegitrii, cerkwi zaś ikonę smoleńskiej *Putiewoditielnicy*.

Wiernych parafii św. Serafina w Białej Podlaskiej i dostojnych gości ze smoleńsko-rosławskiej metropolii (metropolicie towarzyszyło sześć osób) połączyła postać świętego Serafina (Ostroumowa).

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Monaster w Jabłecznej
Niżej władyka Izydor

Serafin (Ostroumow), archimandryta monasteru św. Onufrego w Jabłecznej (1908-1914)

Złote lata

Serafin (Ostroumow) urodził się w Moskwie w 1880 roku. Jego ojciec był psalmistą. Skończył Moskiewską Akademię Duchowną. Uzyskał tytuł doktora teologii. W 1904 roku przyjął mnisze postrzyżyny i rozpoczął pracę w akademii duchownej. Niebawem odbył podróż do zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego. Mając 27 lat, w 1906 roku, dobrowolnie wybrał służbę na dalekiej prowincji. Taką mógł się jawić monaster nad Bugiem z punktu widzenia Moskwy. Nadano mu w 1908 roku tytuł archimandryty jabłeczyńskiego monasteru i jednocześnie *błagoczynnego* monasterów chełmskiej eparchii.

Przy nim, już 16 grudnia 1907 roku, poświęcono odnowioną główną monasterską cerkiew. Największą jej ozdobą stał się ikonostas, nad którym pracowali **Wasilij Łojko** i **Feliks Skulimowski**. Z Moskwy przywieziono między innymi podświeczniki. **Iwan Wolski** z Poczajowa położył polichromie na ścianach soboru, co kosztowało 1525 rubli (ikonostas kosztował 1500 rb, ufundowany przez o. **Nikołaja Kopjewa**, protoijereja cerkwi Spasa w Moskwie).

W 1907 roku rozpoczęto prace przy budowie cerkwi-ołtarza Zaśnięcia Bogarodzicy, sytuując ją na niewielkim wzgórku naprzeciwko głównych wrót, prowadzących do *obitieli*. Przedtem stała tu kuźnia. Znów przyszła pomoc z Moskwy, od o. Nikołaja Kopjewa, który szczególnie ukochał monaster nad Bugiem. Cerkiewkę wyświęcono 14 sierpnia w 1908 roku. Ikonostas do niej wykonano w Moskwie. Stamtąd przyszło i 12 ikon, ofiara Kopjewa.

Przy archimandrycie Serafinie zbudowano skit. Był pięknie położony w lesie, nad Jeziorem Białym, pięć kilometrów od monasteru, doskonałe miejsce do samotnej modlitwy. Znów z pomocą przychodzi o. Nikołaj Kopjew z Moskwy. Ofiarowuje do cerkwi skitu ikonostas z ikonami, ikonę w kiocie Tichwińskiej Matki Bożej, prestoł, żertwiennik, wiele szat liturgicznych, naczynia liturgiczne, Ewangelię, krzyż, srebrne łampady, ikony dwunastu świąt, nawet pięć pudów świec.

Imię Kopjewa powinno być zapisane w *obitieli* złotymi literami – pisał o. **Serafin Żeleźniakowicz**.

W 1910 roku Kopjew ofiarował monasterowi dzwon o wadze 300 pudów za 6 tys. rb. Rok później daruje wszystko co niezbędne do urządzenia domowej cerkwi, we *wtorokłasnej* jabłeczyńskiej szkole, prowadzącej kursy nauczycielskie – wartość 5 tys. rb.

Wszystko to dzieje się przy archimandrycie Serafinie. Dokonuje się jakiś niebywały rozwój *obitieli*.

W 1912 roku powstaje druga czasownia, Spotkania Pańskiego. Stoi nad brzegiem Bugu na Świętym Polu. Postawiono ją, by dla każdego przyjezdnego, który ją zobaczywszy, bliskość monasteru stała się oczywista. Główne święto ustalono na trzeci dzień Paschy, kiedy w monasterze jest szczególnie dużo narodu, a ludzie zebrani na przeciwległym wysokim brzegu Bugu, dziś po białoruskiej stronie, mogą słuchać służby, trwającej w czasowni, oblanej na wiosnę wodami Bugu.

W 1913 roku znów wyświęcono cerkiew, piękną w XVII-wiecznym stylu. Znajdowała się w monasterskiej szkole rolniczej. Urządzono ją ze środków Kopjewa.

Przy archimandrycie Serafinie zrodziła się myśl zbudowania wysokiej na 38 metrów dzwonnicy. Miała być gotowa w 1916 roku. Został po niej tylko plan. „Może to i lepiej, bo *obitiel* nie rzucała się w oczy” – pisał potem o. Serafn Żelaźniakowicz.

W tym samym czasie monaster dokupuje ziemię orną, las, łąki w odległości aż 85 kilometrów od Jabłecznej w lubartowskim *ujeździe*. Tam buduje cerkiew i szkołę dla 40 uczniów.

Monaster dynamicznie się rozwijał. Gdy żył tylko dla siebie, nie miał środków na remont czy budowę obiektów. Gdy swą działalność związał z narodem i służył mu z chrześcijańską miłością – czytam o początku XX wieku w monasterze – zaczęły się pojawiać nowe obiekty.

Tego zwrotu w misji monasteru dokonał młody wtedy archimandryta Serafin.

Przy nim monaster rozwinął się na tak wielką skalę, że swymi wpływami objął nawet dalekie Zakarpacie. Żył pełnią życia duchowego, utrzymując kontakty nawet z Atosem.

Monaster założył i prowadził kilka szkół:

– psalmistów. Miała ona pierwszorzędne znaczenie dla diecezji chełmskiej;

– *wtorokłasną* cerkiewno-parafialną, w której uczyło się około stu uczniów. Przy szkole był internat, dla wszystkich potrzebujących. Biednym uczniom pomagało specjalnie zorganizowane stowarzyszenie cyrylometodiańskie;

– cerkiewno-nauczycielskie dwuletnie kursy z internatem;

– *jednokłasną* cerkiewno-parafialną. W 1911 roku liczyła 62 uczniów;

– rzemieślniczą z internatem dla około 50 uczniów;

Wspólne świętości

Z metropolitą smoleńskim i rosławskim IZYDOREM rozmawia Anna Radziukiewicz

– Czy trudno jest pozostawać następcą tak wybitnego hierarchy, jakim był metropolita smoleński i kaliningradzki Kirył, od 2009 roku patriarcha rosyjskiej Cerkwi?

– Bardzo. Patriarcha podniósł na niezwykle wysoki poziom duchowe życie. Trzeba wytężać wszystkie siły, by móc naśladować służbę patriarchy na smoleńskiej ziemi.

– Na ile Cerkiew w waszej eparchii wychodzi poza mury świątyni, na przykład do szkół?

– Tu cyfry mówią same za siebie. Jeśli w ubiegłym roku szkolnym obejmowaliśmy katechezą 60 procent uczniów na różnym poziomie kształcenia, to w tym roku już 80 procent. Prowadzimy też prawosławne przedszkola, stworzone przez patriarchę Kiryła. Nasza misja jest obecna i w uniwersytecie. Od września tego roku w Państwowym Uniwersytecie Smoleńskim ruszył magisterski program historii ruskiej Cerkwi. To dyscyplina cerkiewna i świecka jednocześnie. To silny akcent cerkiewnej misji na tej uczelni.



– Macie swojego *pokrowitiela*, św. Awraamija Smoleńskiego, wielkiego cerkiewnego pisarza i oświeciciela, twórcę silnego ośrodka myśli teologicznej, który żył w okresie niewoli tatarsko-mongolskiej.

– Także współczesnego męczennika Serafina (Ostroumowa), który podobnie jak św. Awraamij uczynił wiele dla kształcenia i oświaty w smoleńskiej metropolii.

– Mamy wspólną świętość, Smoleńską Ikonę Matki Bożej, u nas czczoną jako Supraska.

– Święto Smoleńskiej Ikony Matki Bożej obchodzimy 10 sierpnia. Ta ikona nas jednoczy. Zawsze podkreślam, że powinniśmy skupiać się na tym, co nas jednoczy, a nie na tym, co dzieli. Bo tam gdzie jest miłość, jest Chrystus. Supraska Ikona Hodegetrii znajduje się w przepięknej, ogromnej cerkwi, wybudowanej w Katyniu. Liczne delegacje i pielgrzymi, którzy przybywają do Katynia z Polski, kierują się do tej świątyni i ikony. Bo tam gdzie świętość, jest miłość i nie ma podziału na „ruskie” i „polskie”. Jest bardzo dużo sił, które próbują podzielić nasze narody, my jednak nie powinniśmy im ulegać.

– Dziękuję Władyko za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Kaplica Spotkania Pańskiego, obecnie Świętego Ducha, niżej dom gościnny z czasów św. Serafina





– rolniczą, założoną w 1911 roku w monasterskich dobrach w chutorze Dubica za Bugiem. Uczono w niej sadownictwa, ogrodnictwa, leśnictwa, chowu zwierząt, weterynarii, mleczarstwa i pszczelarstwa;

– cerkiewno-parafialną dla 50 osób przy *kinonii* Ilińskiej.

Pracę wszystkich szkół nadzorował archimandryta Serafin.

Aktywność szkół była imponująca. W 1908 roku uczyło się w niej 246 uczniów w wieku od 10 do 23 lat, w dwunastym 336, w czternastym 431.

Monaster niósł pomoc ludziom niezależnie od ich wyznania. Mnich, dr **Agapit**, absolwent moskiewskiego uniwersytetu, przyjmował chorych. Apteka wydawała bezpłatne leki. W 1912 roku pomoc uzyskało 1760 osób, wszystkie bezpłatnie. Dla potrzebujących wydawano bezpłatne obiady. W 1913 roku takich obiadów zarejestrowano 4500. Monaster utrzymywał dziesięcioro sierot.

Przy archimandrycie Serafinie bardzo ożyło życie mnisze. Popatrzmy, jak rosła liczba mnichów: 1908 – 32 mnichów, 1909 – 45, 1910 – 55, 1911 – 66, 1912 – 69; 1913 – 80. Dlatego powstały dwie nowe *obitieli*: Skit Białoozierski i kinonija św. Eliasza.

Szczególnie duże znaczenie w duchowym formowaniu mnichów miał Skit Białoozierski, położony w samotni, o ostrej regule i prostocie życia. Do tego skitu przychodzili mnisi do spowiedzi.

Dbano i o wiedzę braci. Dla nich prowadzono zimowe kursy z zakresu porządku liturgicznego, historii i ascezy. Czytano wieczorami dzieła Ojców Świętych. Wolny czas mogli spędzać mnisi w monasterskiej czytelni.

W Jabłecznej w 1913 roku pojawili się mnisi z Atosu. Wnieśli surowy obraz życia i miłość do Bożej służby.

Podczas świąt zbierało się w monasterze tysiące ludzi. Ciągnęli z Chełmszczyzny, Podlasia i zza Bugu. Szło kilka procesji. W 1910 całą noc nieprzerwanie spowiadano wiernych.

Monaster w Jabłecznej stał się pierwszą szkołą dla duchownych z Zakarpacia. W 1909 do Jabłecznej przybył **Aleksander Kabaluk**, w przyszłości archimandryta Aleksy, „apostoł Zakarpacia". Pochodził z rodziny greckokatolickiej. Przebywał w Poczajowie, Kijowie, w Świętej Ziemi. Na Atosie został uroczyście przyjęty do prawosławia. Ruch prawosławny na Zakarpaciu nabierał siły, a duchownych było mało. Kabaluk trafił do Jabłecznej pod opiekę uczonego mnicha, jakim był Serafin. Przez Jabłeczną przeszedł niejeden misjonarz Rusi Zakarpackiej.

Misja na Zakarpaciu była trudna. Prawosławni duchowni byli prześladowani przez austro-węgierskie władze. Ostatecznie Kabaluka i jego współpracowników posadzono do więzienia, gdzie spędzili niemal całą wojnę, do 1917 roku. O. Aleksy wyszedł z więzienia z jątrzącą się raną na piersi.

O. Serafin został mianowany profesorem Moskiewskiej Duchownej Akademii. Osiem swoich najlepszych lat oddał Jabłecznej, zmieniając ubogą *obitiel* w kwitnący ośrodek. I jeszcze badał historię monasteru.

Jabłeczna przy archimandrycie Serafinie przeżyła swój złoty okres. Niestety, po nim znów stała się ubogą wspólnotą. Ale to już za sprawą światowych wypadków. 12 czerwca (stary styl) 1915 roku na *prazdnik* św. Onufrego przybył biskup chełmski **Atanazy**. Było to ostatnie święto w monasterze w jego złotym okresie. Pod koniec lipca 1915 wojskowe władze kazały mnichom opuścić ściany monasteru. Ewakuowano ich na wschód. 1 sierpnia odsłużono ostatnią Liturgię, z *krestnym chodem* idącym nad Bug. 3 sierpnia w monasterze pojawili się Niemcy. Został w *obitieli* jedyny chromy mnich **Job**. Wiele ucierpiał za Niemców. Był więziony. Mnisi po długich poniewierkach dojechali do Moskwy. Osiedli w Bogojawleńskim Monasterze.

A przed I wojną wszystkim się wydawało, że światło duchowego i oświatowego ognia, rozpalone w monasterze z taką siłą przy archimandrycie Serafinie, będzie płonęło długo. Ale historia potrafi z dnia na dzień wywrócić życie i plany do góry nogami. Tak uczyniła z Jabłeczną. Zepchnęła ją znów do małej, biednej i ubogiej *obitieli*.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Na podstawie
Протопресвитер Серафим Железнякович, *История яблочинского Свято-Онуфриевского монастыря*, т. II, Варшава 2006

Krzyże przy kuzawskiej cerkwi, pierwszy z nich poświęcony Piłsudskiemu
Niżej cerkiew w Kuzawie

W dniu świętej Tekli

7 października co roku w Kuzawie, w gminie Czeremcha, panuje większy ruch. Zwłaszcza ten rowerowy, charakterystyczny dla Hajnowszczyzny. Dla mieszkańców wsi i okolicznych miejscowości cel jest jeden – kuzawska cerkiew św. Barbary. To dzień wielkiej świętej, pierwszej męczennicy, równej apostołom Tekli.

Cerkiew świętej Barbary, a najludniejsze święto to dzień świętej Tekli? To wynika z historii tutejszej parafii, którą, witając metropolitę **Sawę**, krótko przedstawił proboszcz o. **Grzegorz Naumowicz**: – W tej cerkwi mamy trzy *prazdniki*. Położenie Ryzy Matki Bożej, św. Tekli i św. Barbary. Witamy Was, *Wasze Błażeństwo*, w naszej cerkwi w dniu największego z nich.

Cerkiew Położenia Ryzy Bogarodzicy zbudowano w 1828 roku, czytamy w kalendarzu metropolitalnym na 2014 rok. Obok był cmentarz, który ówczesne władze zamknęły w roku 1868. Wiadomo, że w 1900 Kuzawa liczyła 228 mieszkańców. Podczas wojen napoleońskich tutejsza cerkiew została zniszczona. Jeszcze w XIX wieku zbudowano cerkiew ku czci św. Tekli, drewnianą. Kiedy w 1914 roku Kuzawę trawił pożar, nie uchowała się i ta drewniana, kryta strzechą, świątynia. Nastały lata międzywojnia, nie sprzyjające budowom cerkwi, o nie. Jednak wierni koniecznie chcieli mieć swoją cerkiew. Posłużono się pewnym fortelem – zbudowano pomnik poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Władze spojrzały przychylnym okiem. Wydano zgodę na budowę drewnianej kaplicy, by można było „wznosić modły za duszę marszałka". I faktycznie, już 11 maja 1936 roku wyświęcono cerkiew św. Barbary. Istniała do 1977 r.

W 1964 roku do Kleszczel, a Kuzawa była filią tej parafii, skierowano o. **Mikołaja Kiełbaszewskiego**, duchownego pełnego zapału i – jak się okazało na przykładzie Kuzawy – odważnego. Drewniana cerkiew św. Barbary nie zaspokajała potrzeb wiernych. O. Mikołaj wystarał się u władz o zezwolenie na obudowane drewnianych ścian cegłą. W rzeczywistości cerkiew została znacznie powiększona wzdłuż i wszerz. Metropolita **Bazyli** i o. Mikołaj mieli dużo problemów, w tym i nachodzenia przez Służbę Bezpieczeństwa (co o. Kiełbaszewski wspominał na łamach PP 10/2009 w tekście **Michała Bołtryka**). Trudności z Bożą pomocą pokonano, nową murowaną świątynię wyświęcono w 1980 roku. Kolejny rok przyniósł rozpoczęcie budowy cerkwi św. Anny w sąsiedniej Wólce Terechowskiej.



Nastał rok 1984, narodzin samodzielnej parafii. Poza Kuzawą w jej skład weszły też wieś Czeremcha, osada Czeremcha, Wólka Terechowska, Repczyce i Gajki. Pierwszym proboszczem został o. **Mirosław Oreszuk**. Już po dwóch latach w jej granicach wytyczono kolejną parafię,







Metropolita Sawa



Proboszcz o. Grzegorz Naumowicz

przy cerkwi cmentarnej we wsi Czeremcha. Odtąd parafię tworzą Kuzawa, Repczyce i Wólka Terechowska, a jej kolejnymi proboszczami byli ojcowie **Jerzy Krysiak**, **Stanisław Strach**, **Jerzy Kulik**. Od 2011 posługę tu niesie o. Grzegorz Naumowicz, któremu za przygotowanie święta, za opiekę nad kuzawskimi wiernymi i świątyniami, dziękował metropolita.

Cerkwi w Kuzawie przeoczyć nie sposób. Remontowana, zadbana, jest chyba najbardziej ukwieconym budynkiem we wsi. W jej murach, w dniu św. Tekli, metropolita Sawa w kazaniu mówił: – Życie jest darem od Boga. Ten dar trzeba cenić. Trzeba rozwijać „talent" prawosławnej wiary tak, by przyniósł plon człowiekowi, rodzinie, społeczeństwu. Chrońmy Tradycję i naukę Cerkwi Prawosławnej, przekazując je kolejnym pokoleniom. Niech to bogactwo będzie pociechą dla cierpiących, wątpiących, poszukujących.

„Święta Tekla jest tu dzisiaj z nami" podkreślał hierarcha, a jakby na dowód bliskości świętej parafialny chór, prowadzony przez **Barbarę Biszczuk**, liczny, śpiewający niezapożyczonym z miasta, swoim wiejskim, tutejszym, dźwiękiem, zaczął pieśń ku czci wielkiej męczennicy. W pieśni paraliturgicznej, czy jak kto woli „rodem z Bohohłaśnika", było i dużo próśb do świętej Tekli i równie dużo ufności i przekonania o jej pomocy. Metropolita pochwalił chór, a dyrygentkę nazwał „naszą Warwarą". Nic dziwnego, Basia, jak mówią na nią miejscowi, jest stąd, ukończyła hajnowskie studium psalmistów, regularnie uczestniczy w spotkaniach dyrygentów w monasterze w Jabłecznej. Wszystko to daje efekt, który było słychać.

„Niech bogactwo prawosławia będzie pociechą dla cierpiących", jak echo zabrzmiały mi w uszach słowa władyki z kazania, gdy uświadomiłam sobie, że święta Tekla mieszkała na terenie dzisiejszej Syrii, że jej grób znajduje się w Maalouli, chrześcijańskim mieście, gdzie wciąż można usłyszeć aramejski, język, którym posługiwał się Chrystus, że siostry z tutejszego monasteru św. Tekli zostały porwane w czasie działań wojennych targających Syrią, że po kilku miesiącach udało się je uwolnić, że tak jak święta Tekla przed wiekami, tak i dzisiaj ludzie cierpią w imię Chrystusa.

Święta Teklo, pomagaj wszystkim, którzy kierują ku Tobie swe modlitwy. Czy tu na Podlasiu, po cerkiewnosłowiańsku i „po swojemu", czy tam w Syrii, po aramejsku i arabsku. Wierzymy, że nas słyszysz.

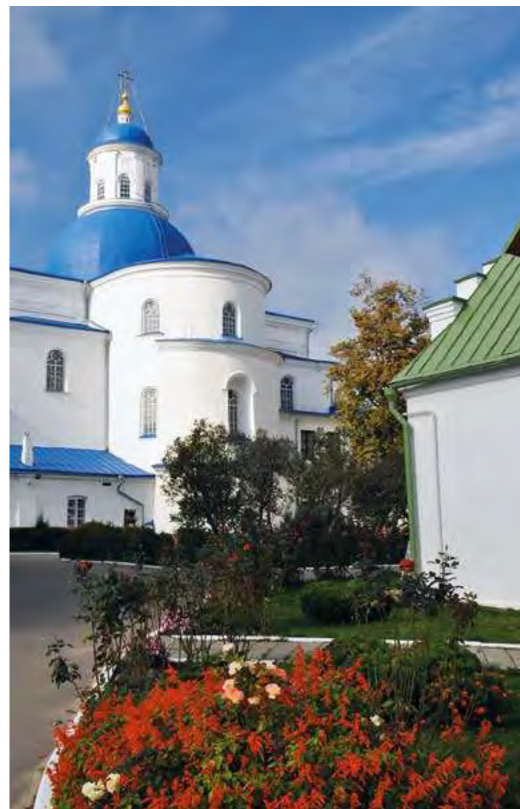
Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Agent Chrystusa

W Żyrowicach w gmachu Mińskiego Seminarium Duchownego odbyła się 3 października konferencja naukowa, na której przybliżono postać o. Witalija Borowoja (1916-2008). Przybyli przedstawiciele Białorusi, Rosji, Litwy i Polski, czyli krajów, które łączy życie ojca Witalija.

Początek lat 90. minionego wieku. W Białorusi powstało Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników i wstąpiło do Syndesmosu, światowego stowarzyszenia prawosławnych młodzieżowych organizacji. Ówczesny sekretarz generalny Syndesmosu **Aleksander Belopopsky** zaproponował, by spotkanie przedstawicieli organizacji odbyło się na Białorusi. Przyjechało wiele osób z Francji, Anglii, Niemiec, w tym potomkowie rosyjskiej arystokracji. – Nie wiesz, dlaczego tak chętnie i tak wiele osób przybyło na spotkanie na Białorusi? – spytał szef białoruskiego bractwa **Mikoła Matrunczyk** Belopopskiego. – Bo większość z nich chciała pobyć w ojczystym kraju ojca **Witalija Borowoja** – odpowiedział.

Tak przywołał na konferencji sytuację sprzed ćwierć wieku Mikoła Matrunczyk. W 2016 roku minie sto lat od urodzin o. Witalija. Rocznica stała się sygnałem dla Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, że o postaci Witalija Borowoja trzeba mówić, bo ona powinna być dla Białorusinów, i nie tylko, jak latarnia. Dlatego bractwo przygotowało cykl wydarzeń. Rozpoczęło od małej ojczyzny bohatera, czyli uroczystości w dokszyckim rejonie, miejscu urodzenia o. Witalija. W Żyrowicach odsłonięto pamiątkową tablicę z podobizną o. Witalija. Odbędą się uroczystości w Homlu, być może w Uniwersytecie Warszawskim, bo z taką propozycją wystąpił podczas konferencji poseł **Eugeniusz Czykwin**. Bractwo, docierając do środowisk akademickich i artystycznych, inspiruje tym samym do badania spuścizny o. Witalija. Pozostały kazania, wykłady, wystąpienia na konferencjach, stanowiska w różnych kwestiach, teraz rozproszone, spoczywające w archiwach różnych krajów.





Żyrowicki monaster i jego przełożony, arcybiskup nowogródzki i słonimski Gurij

Metropolita miński i zasławski, patriarszy egzarcha **Paweł** napisał w posłaniu do uczestników konferencji, że o. Witalij Borowoj, uczony, dyplomata, nauczyciel, jest jedną z najwybitniejszych postaci XX wieku nie tylko w historii Cerkwi, ale i całej wspólnoty chrześcijańskiej. Jest przykładem pasterskiej służby także dla przyszłych pokoleń.

Metropolita **Filaret**, honorowy patriarszy egzarcha całej Białorusi, napisał, że o. Witalij był wybitnym cerkiewnym działaczem o międzynarodowej randze. Całe życie był zachwycony wybitnym teologiem i historykiem Cerkwi pierwszych wieków **Wasilijem Bołotowem**. Chciał kontynuować jego dzieło. Ale życie nie pozwoliło mu w pełni pogrążyć się w akademickiej nauce. Stał się prawdziwym dyplomatą. Umiał myśleć. Szybko dochodził do istoty rzeczy. I szybko podejmował decyzje, by problem rozwiązać. Z całego serca kochał Cerkiew.

W losach doktora teologii, profesora, *preswitiera* Witalija Borowoja jak w lustrze odbijała się cała historia Cerkwi i kraju – napisał w posłaniu do uczestników konferencji metropolita wołokołamski **Hilarion**, przewodniczący oddziału kontaktów zagranicznych rosyjskiej Cerkwi. Obficie dzielił się z innymi swoją miłością do Cerkwi. W 1968 roku poważnie zachorował. Szwajcarscy lekarze kategorycznie nakazali mu przerwać pracę na trzy-cztery miesiące, a potem zajmować się nią nie więcej niż 38 godzin tygodniowo. On jednak dalej wypełniał swoje obowiązki, w trudnych warunkach. Państwo bowiem totalnie kontrolowało Cerkiew. O. Witalij położył ogromne zasługi w dziele odrodzenia rosyjskiej Cerkwi. To ze słów władyki Hilariona, odczytanych przez o. **Mikołaja Bałaszowa**, zastępcę przewodniczącego oddziału zagranicznych kontaktów rosyjskiej Cerkwi.

– Białoruska ziemia chroni pamięć o o. Witaliju. Kochał swój naród. Tworzył podwaliny pod współczesny system duchownego kształcenia na Białorusi – mówił gospodarz ziemi, na której znajduje się żyrowicki monaster i duchowne seminarium, arcybiskup nowogródzki i słonimski **Gurij**, rektor Mińskiego Seminarium Duchownego.

– Znakomity pasterz trudnej epoki – tak o bohaterze dnia mówił arcybiskup połocki i głębocki **Fieodosij**. – Niósł na plecach powojenną agresję wobec Cerkwi, ustawiczną zmianę miejsc swojej pracy i służby. Wytrwał. Pomogło mu w tym jego głębokie posłuszeństwo i pokora. W kontakcie z innymi był prosty i dostępny.

Biskup bobrujski i bychowski **Serafin**: – Niewielu takich synów wydała ziemia białoruska.

Biskup borysowski i marinogorski **Beniamin**: – Tacy ludzie jak o. Witalij są dziś niezwykle potrzebni, bo potrzebna jest szeroka katechizacja społeczeństwa.

Archimandryta **Siergiej** (**Akimow**), rektor Mińskiej Akademii Duchownej: – Pamięć o o. Witaliju będzie trwała wśród studentów duchownych szkół Białorusi.

Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**: – Miałem szczęście spotkać się z o. Witalijem w 1968 roku i spotykać się niemal każdego roku, czasem i kilka razy w roku w różnych miejscach. O. Witalija lubili niemal wszyscy, którzy mieli możliwość słuchania jego wystąpień albo osobiście z nim rozmawiania. Nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali, zwracali się do niego jako człowieka głęboko myślącego i głęboko wierzącego. W parafiach, w których służył, wierni zachowali o nim dobrą pamięć. Jego służby, kazania, spowiedź były dla nich wydarzeniem, które utwierdzało w wierze i dawało radość życia.

O. Witalij uczestniczył w wielu międzykonfesyjnych konferencjach i spotkaniach. To były trudne czasy. (...) Bardzo często się zdarzało, że wymiana poglądów na tematy teologiczne przekształcała się gorącą słowną walkę, grożącą rozpadem dotychczasowej współpracy. W takich sytuacjach obecność i głos o. Witalija miały pokojowy wpływ na umysły i serca dyskutantów. Nawet, kiedy daleko nie wszyscy się z nim zgadzali,

uważano, że należy liczyć się z jego stanowiskiem, jako decydującym o zawieszeniu konfliktu.

NAUCZYCIEL

O. **Witalij Antonik**, profesor Mińskiej Duchownej Akademii: – Z o. Witalijem Borowojem spotkałem się w 1952 roku. Przyjechałem wtedy do Żyrowic. Poszedłem do niego z papierami, bo chciałem uczyć się w duchownym seminarium. „Za wcześnie dla ciebie” – powiedział o. Witalij. Zdziwiłem się. Po roku znów przyjechałem. Spóźniłem się, wszyscy już napisali egzaminacyjne wypracowanie. Wtedy o. Witalij posadził mnie w kancelarii i kazał napisać, dlaczego chcę zostać duchownym. Postawił mi piątkę i od tego czasu zaczął szanować. W Żyrowicach uczył mnie rok, potem jeszcze rok w Leningradzie w duchownej akademii. Jako wykładowca był wyjątkowy. Takiego nigdy więcej nie spotkałem. Miał niespotykaną metodę wykładania. Jego frazy były równe i wyraziste. Umiał dotrzeć do istoty problemu i wyłożyć go konkretnie i wyraziście, tak, by słuchacz o nim nie zapomniał. Był zawsze jak na tej fotografii, w płomieniu, ekspresji. Dlatego nie słuchać go i nie przyjmować tego co mówił było po prostu niemożliwe, słuchało się go z wielkim zainteresowaniem. Potem spotykaliśmy się w moskiewskich szkołach jako koledzy. Bolał, że jego życie ułożyło się nie tak, jak marzył o tym w młodości. Rzecz w tym, że marzył, by stać się drugim Bołotowem. „*Hospod'* mnie ukorzył” – mawiał wtedy.

Starał się podnosić wiedzę innych nie tylko przez seminaryjne wykłady. Kiedy wracał z Leningradu, taszczył na plecach całe paki związanych sznurkami książek, które kupował gdzieś u leningradzkich bukinistów. W ten sposób kompletował seminaryjną bibliotekę. Wspaniała była.

CZŁOWIEK DIALOGU

Przy **Nikicie Chruszczowie** radzieckie władze chciały dać sygnał Zachodowi, że nie prześladują Cerkwi, to znaczy, że są gotowe, by otworzyć jej możliwość dialogu na międzynarodo-



Arcybiskup połocki i głębocki Fieodosij

wym forum z innymi chrześcijańskimi Kościołami. Taką platformą dialogu była Światowa Rada Kościołów. Radzieckie władze zgodziły się na wstąpienie rosyjskiej Cerkwi do tej struktury. Cerkiew została przyjęta do ŚRK w 1961 roku podczas generalnego zgromadzenia w New Delhi. O. Witalij Borowoj stał u początków tego procesu.

O ekumenicznej twarzy o. Witalija mówił o. **Wasilij Nowiński**, proboszcz parafii św. Mikołaja w Wilnie, który przez cztery lata pracował Genewie w ŚRK razem z o. Witalijem. O. Wasilij zauważył, że są różne definicje ekumenizmu. Przedstawił skrajne. Ruch dążący do pojednania wszystkich chrześcijan, rozpoczęty na początku XX wieku, w celu ograniczenia rozwoju ateizmu. I druga: zjednoczenie wszystkich chrześcijan, niezależnie od prawdziwości obranej przez nich drogi, niezależnie od błądzenia każdej z denominacji. Do ekumenizmu wielu podchodzi wrogo, nazywając go herezją XX wieku.

O. Wasilij: – Moje wystąpienie nie jest apologetyką ani odrzuceniem ekumenizmu. Jest przedstawieniem, w jak trudnym środowisku musiał pracować przez ponad ćwierć wieku o. Witalij. Przez 30 lat, do 1991 roku, był członkiem centralnego komitetu ŚRK, pełniąc funkcję przewodniczącego komisji Wiara i Kościelny Ustrój. Ogromna była jego odpowiedzialność w ramach ŚRK. Musiał reprezentować oficjalne stanowisko Cerkwi w sprawach ekumenicznego dialogu. Z zadania wywiązywał się doskonale. Zwykła praktyka w ramach tej struktury była taka, że delegowano kogoś do określonego zadania na trzy lata. Po ich upływie następowała zmiana na stanowisku. Nie dotyczyło to o. Witalija. On był dobrym taktykiem, strategiem i erudytą. Wszyscy w ŚRK, gdzie dominowali protestanci, szanowali go i słuchali.

1996 rok, Brześć, obchody 400-lecia unii brzeskiej. Uczestniczy w nich o. Witalij Borowoj. Eugeniusz Czykwin, uczestnik żyrowickiego spotkania, przywołuje słowa o. Witalija z 1996 roku, wypowiedziane z trybuny. Słuchał ich i metropolita Filaret. „To ja przekonywałem patriarchę i naszych władyków, że są możliwe przyjacielskie, braterskie kontakty z katolikami. Myliłem się”. Mówił tak 80-letni człowiek, który połowę swego



Mikoła Matrunczyk

życia poświęcił dialogowi. Niestety, w latach 90. pozostawał pod silnym wrażeniem tego, co czynili wspierani przez bojówki ukraińskich nacjonalistów grekokatolicy na zachodniej Ukrainie, z jaką siłą, nie stroniąc od przelewu krwi, odbierali prawosławnym cerkwie. I obserwował, jak nikt ze zwierzchnich kościelnych władz, z papieżem Polakiem włącznie, nie wstrzymywał tego bratobójczego procesu. O. Witalij głęboko to przeżył. Jego słowa wszystkim zapadły w pamięci.

PROPOWIEDNIK

– Ci, którzy słuchali kazań o. Witalija zapalali się, zmieniali, przeobrażali, znajdowali wiarę – mówił o. **Anatolij Frołow**, proboszcz cerkwi św. Tichona w Klinie koło Moskwy. Ludzie zapalali się, bo wiedzieli, że życie i kazania o. Witalija są tożsame, że mówi od serca, żyje Cerkwią. Był w tym emocjonalny. Chodził po



Arcybiskup Fieodosij święci tablicę upamiętniającą o. Witalija Borowoja

Niżej prof. o. Siarhiej Hardun i prof. Iwan Czarota (z prawej)

solei, jakby wykładał, gestykulował, czasem uderzył w analoj. Mówił o trudnych sprawach w zrozumiałym języku. Gdy przedstawiał wydarzenia historyczne, ludzie wzdychali: toż to nasza dzisiejsza historia, gdy o świętym, czuli, czego powinni uczyć się od niego dzisiaj. Choćby o św. Tatianie. Mówił, jak chodziła po domach i opowiadała o Chrystusie, jak przed rewolucją spotykali się studenci i profesorowie i razem modlili się w tym dniu do swojej patronki Tatiany. I na koniec proroczo: „Przyjdzie taki czas, kiedy w dniu św. Tatiany znów będą spotykać się studenci i ich profesorowie na modlitwie w cerkwi św. Tatiany”. Tak się stało, po trzydziestu latach od tamtego kazania.

Podobnie prorocze słowa powiedział mówiąc o Tichwińskiej Ikonie Matki Bożej. Znajdowała się ona wtedy w Stanach Zjednoczonych. A on mówił, że ta świętość wróci do Rosji, będzie wywyższona i monaster, w którym zostanie umieszczona, zostanie odbu-



dowany. Mówił, kiedy cała Cerkiew na ten temat milczała. Ikona wróciła w 2004 roku.

O. Anatolij zaprzyjaźnił się z o. Witalijem. O. Witalij służył kilka razy w cerkwi w Klinie. Z bólem mówił wtedy o rozchodzeniu się słowiańskich narodów i o pewnych błędach Cerkwi.

Kazania o. Witalija były krótkie, ale niektóre trwały 50 minut i przypominały klasyczny wykład. O. Witalij na tyle zapalał swoimi kazaniami, że ludzie ich słuchali, ale i zmieniali się pod ich wpływem. Miał doskonałą dykcję, mimo charakterystycznego dla niego jąkania. O. Anatolij zapisywał kazania o. Witalija na dużym, trudnym do ukrycia dyktafonie, kiedy w drugiej połowie lat 70. chodził na Liturgie do patriarszego soboru w Moskwie. Z tego materiału powstała książka i płyta z kazaniami (2010).



O. Anatolij: – Bez tego typu świadectwa, jakie dał nam o. Witalij, Cerkwi byłoby trudniej wytrzymać nacisk sowieckich władz. Był wierny Bogu do końca. Miał silne oparcie w żonie, matuszce **Galinie Walentinownej**.

Prof. o. **Siarhiej Hardun**: – Pierwszy raz kazanie o. Witalija Borowoja usłyszałem w 1978 roku. Było nadawane przez radio BBC z londyńskiego soboru Zaśnięcia Bogarodzicy. W tamtych czasach kazania w cerkwiach Związku Radzieckiego stanowiły rzadkość. Duchowny musiał je wcześniej napisać. Wygłosić mógł dopiero po sprawdzeniu przez partyjnych *czynowników*. Dlatego jako student wydziału filologicznego języków obcych chłonąłem każde nadawane przez BBC kazanie. Ale tamto o. Witalija z siedemdziesiątego ósmego pamiętam, jakbym teraz słyszał. Mówił do londyńskich parafian: „Wiecie, jakie ciężkie próby przechodziła i przechodzi ruska Cerkiew, nasza z wami ojczysta Cerkiew, nasz z wami *rodny* naród”. Dalej stwierdził, że Cerkiew i naród te próby przeżyli i mogą o tym świadczyć przed całym światem. Zastrzegał, że może jeszcze trudniejsze przed nimi próby. I zwracał uwagę na ruch, który już się rozpoczął wśród inteligenckiej młodzieży, na wchodzenie do Cerkwi nowego pokolenia, choć wychowanego w niewierzących rodzinach, na setki i tysiące takich młodych ludzi, którzy może i nie są szczególnie *wocerkowleni*, ale są większymi wyznawcami „niż my z wami”. I zauważył, że tego procesu już nikt na świecie wstrzymać nie może, ani go umniejszyć. Ten ruch będzie tylko przyspieszać, bo za nim stoi Boża *błagodat*'. Pan bowiem doświadczył swój naród w uniżeniu i ucisku, trwającym dziesiątki lat. „Tak, jesteśmy grzeszni i historycznie ruska Cerkiew jest grzeszna, ale Pan zobaczył, że przechodziła próby, że przez te sześćdziesiąt lat zyskała tysiąc razy więcej świętych niż przez całą swoją historię, że teraz chodzą żywi święci. I gdy przyjdzie czas, a ten czas przyjdzie, ruska Cerkiew obwieści świętymi i kanonizuje nie setki a tysiące nowych świętych”.

Dla mnie, dziewiętnastolatka, należącego do grupy może dziesięciu młodych osób, które regularnie chodziły w Mińsku na nabożeństwa, czytały Ewangelię i marzyły o tym, by było nas więcej, te słowa były natchnione, prorocze, dawały siłę i nie można już było usunąć ich z serca.

W innym kazaniu, z osiemdziesiątego ósmego roku, o. Witalij dał jasny obraz Cerkwi. „Oto wielka rzeka” – mówił. „Człowiek realizuje swój historyczny rozwój na jednym brzegu rzeki, ale zbawienie, Królestwo Niebieskie, znajduje się na drugim brzegu. Każdy człowiek musi przejść przez tę rzekę, by osiągnąć Królestwo Niebieskie. By znaleźć się na drugim brzegu, próbuje płynąć, budować jakieś tratwy czy czółna i często nie zauważa, że obok stoi most. Cerkiew jest tym mostem, naturalnym sposobem kontaktowania się człowieka z Bogiem. My, wierzący, powinniśmy świadczyć, wołać, tłumaczyć ludziom, na czym

polega sens życia i służyć przykładem, jak przechodzić przez most”.

– Wiele razy słuchałem o. Witalija na różnych międzynarodowych zgromadzeniach. Mówił tak, jak żył. Podczas generalnego zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Vancouver w Kanadzie jako jeden z głównych mówców przekonywał, że pełnia ludzkiego życia może być realizowana tylko w jedności z Bogiem, a jedność najpełniej przejawia się w sakramencie Eucharystii.

PASTERZ

O. **Fiodor Pownyj**, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Mińsku: – Moja młodość w Cerkwi przypadła na koniec lat 70. i początek 80. Miałem wtedy częste kontakty z o. Witalijem. Pamiętam posiedzenie synodalnej komisji rosyjskiej Cerkwi, na którym stanęła kwestia świętowania 1000-lecia chrztu Rusi. Prowadził je patriarcha **Pimen**. Odbywało się w Troice-Siergijewskiej Ławrze. Wszystkie wykłady i wypowiedzi były wcześniej sprawdzone, zgodnie z praktyką tamtych lat. Każda wypowiedź zaplanowana. Kończy się posiedzenie. Patriarcha Pimen mówi: „Wydaje mi się, że coś chce dodać do wcześniej powiedzianego *protopreswitier* Witalij Borowoj”. Na sali zapadła absolutna cisza, czuło się napięcie. Po tonie wypowiedzi patriarchy widać było jasno, że wystąpienie o. Witalija nie było planowane. O. Witalij, pracując w wydziale kontaktów zagranicznych ruskiej Cerkwi i będąc proboszczem patriarszego soboru, zyskał sobie sławę człowieka szczerego i prostolinijnego. Doskonała znajomość historii powszechnego Kościoła czyniły jego rady wprost niezbędnymi dla hierarchów. Wejść w spór z o. Witalijem, teologiem o światowym imieniu, o żywe słowo Prawdy, nie było prosto.

Wzrok wszystkich skierował się na o. Witalija. O. Witalij wstał. Widać było, że nie oczekiwał takiego zwrotu w posiedzeniu. Jak zwykle, jąkając się, z białoruskim u niego akcentem, gestykulując rękoma, rwącym się ze zdenerwowania głosem, zaczął: – Nie zamierzałem mówić, ale jeśli Jego Świątobliwość dał mi słowo, to powiem. Powiem to co myślę, mimo że to wam może się nie spodobać.

To co powiedział, stało się głównym głosem w posiedzeniu komisji. Mówił o tym, co było drogie i zrozumiałe dla wszystkich, ale o czym w tych warunkach naszej cerkiewnej historii nikt nie mógł powiedzieć głośno i to jeszcze na tak oficjalnym posiedzeniu. Nam, słuchającym, wydawało się, że zupełnie stracił poczucie realności i zapomniał, gdzie jest i do kogo mówi. Ale to było natchnione słowo proroka, który nie mógł milczeć. Nie wiem, czy to słowo trafiło do protokołu, raczej nie, ale dla mnie jest zupełnie jasne, że dało ono impuls do konkretnych działań hierarchów i że kształt świętowania 1000-lecia chrztu Rusi został nakreślony na tamtym historycznym posiedzeniu.

O. Witalij mówił wtedy o Cerkwi wiecznie żywej, nigdy niezwyciężonej. Mówił, że nasza Cerkiew jest żywa i dlatego godna i gotowa do przygotowania się do tak wielkiego jubileuszu. Proroczo nakreślił ogromny plan pracy w dziele przyjęcia do Cerkwi nowych wiernych. Mówił o konieczności rozszerzenia duchowego kształcenia, otwarcia cerkwi, kanonizacji nowych zastępów świętych, męczenników i wyznawców.

AGENT

– O. Witalij Borowoj jako delegat rosyjskiej Cerkwi przyjechał do USA na wydział teologiczny Uniwersytetu Harvarda. Tam spotkała go pikieta z hasłem „agent KGB” – mówiła **Anastasija Buden**, doktorantka Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie. O. Wasilij wtedy powiedział: – W USA nazywają mnie agentem KGB, w Związku Radzieckim agentem burżuazyjnego imperializmu, a w istocie rzeczy jestem agentem Jezusa Chrystusa.

– Był prawdziwym świadkiem Chrystusa – ktoś inny uzupełnił. – Podczas Paschy dodał od siebie: *A wsio taki On woskres!*

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Duchowny uczony dyplomata

O. **Witalij Borowoj** urodził się na dziwnej ziemi. Nikt na niej nie był mniejszością – ani prawosławni, ani katolicy, ani Żydzi. Wszystkich było mniej więcej po tyle samo. Tak wyglądały ziemie dokszyckiego rejonu, witebskiej guberni Imperium Rosyjskiego w 1916 roku, czyli w roku przyjścia na tej ziemi na świat **Witalija Borowoja**, syna **Krystyny** i **Michała**, który zmarł po pół roku od urodzenia syna, wycieńczony pracą w Ameryce. Chciał kupić kawałek ziemi we wsi Nieścierauka koło miasteczka Parafianawa w dokszyckim rejonie, dziś na północy Białorusi. Marzył, by syn nie był parobkiem.

Matka Krystyna też o tym samym marzyła. Szkoła była jedynym wyjściem z tunelu międzywojennej nędzy w II Rzeczypospolitej.

Wilno, duchowne seminarium. Tu trafił 13-letni Witalij. Kiedy je opuścił, miał 20 lat. Rektor seminarium, protojerej **Puczewski**, ogłaszając po siedmiu latach nauki swoistą listę sukcesów, rzekł: – Na początku listy jest Witalij Borowoj. Po tym nazwisku należy postawić linię i dalej porządkować innych uczniów jeden, dwa, trzy, cztery, pięć… Powiedziałem tak, jak niegdyś, ogłaszając wyniki nauki, powiedział rektor seminarium o Wasiliju Wasilewiczu Bołotowie, wybitnym historyku, autorze czterotomowego dzieła o historii Kościoła.

Stać się jak Bołotow, to było przez długie lata marzenie Witalija, młodzieńca, który już w seminarium dysponował ogromną wiedzą, daleko wychodzącą poza ramy seminaryjnego kursu. Od siedemnastu lat seminarium nie wypuściło wybitniejszego od niego absolwenta.

– O. Witalij lubił naukową pracę – wspomina arcybiskup wrocławski i


O. Witalij z matką, lata 60.

szczeciński **Jeremiasz**. – Kilka razy w osobistej rozmowie wypowiadał swoje marzenie: zebrać w jednym miejscu wszystkie swoje książki i osiąść w pobliżu solidnej biblioteki i na koniec napisać, o czym się myślało i co jawi się jako niezbędne do przekazania przyszłym pokoleniom. Prawie zawsze rozmowa kończyła się słowami: „Ostatecznie jak wyjdzie, da Bóg inni napiszą”.

Uniwersytet Warszawski, sekcja teologii prawosławnej i wydział historyczny – tu Witalij Borowoj uczył się dalej. Ruska, określił swoją narodowość jako jedyny student. Choć był świadomym Białorusinem, w ten sposób prostestował przeciwko próbom przeciwstawiania i budowania wrogości między bratnimi słowiańskimi narodami. I na nic się zdały rozmowy z rektorem uczelni. Narodowości nie zmienił. Cierpiał z tego powodu, bo nie był posyłany, jako najzdolniejszy na tych wydziałach student, na zagraniczne konferencje, nie mógł się spotykać ze światowymi sławami ówczesnej bizantologii. A ta najbardziej go fascynowała. Jego wyjazd na studia do Jerozolimy zablokował protest stowarzyszenia prawosławnych Polaków.

W trzydziestym dziewiątym musiał wrócić na ojczystą ziemię. Uczył w szkole białoruskiej mowy i literatury. W czterdziestym pierwszym szkołę zamknięto. Służył jako psalmista w cerkwi w Sitce w dokszyckim rejonie. Czas wojny rzucał go do różnych obowiązków, zawsze na krótko – do Mińska jako sekretarza duchownego konsystorium, do Nieściarouki, tak bez zajęć, znów do Mińska do tych samych zadań i w czterdziestym czwartym do Homla, już jako duchownego, proboszcza parafii św.św. Piotra i Pawła. Mógł czuć się szczęśliwy, że przeżył wojnę. Od śmierci dzieliło go słowo. Niemcy bombardowali miasto. Siedział w piwnicy z żoną w ciąży i innymi ludźmi. Po dobie się uspokoiło. Pierwszy wyszedł z piwnicy, zobaczyć co się dzieje. – *Komm, komm zu mir* – usłyszał po niemiecku. Podszedł do niego oficer i dwaj niemieccy żołnierze. Otoczyli go. – Rozstrzelamy ciebie – usłyszał. Szli. Oficer ciągnął rozmowę, zorientowawszy się, że ofiara zna niemiecki: – Bardzo nie chciałem iść na wojnę. Jestem pastorem – mówił. – Ja też jestem duchownym – na to o. Witalij. Oficer zaprowadził go do lasu. Wystrzelił w powietrze. – Teraz uciekaj – powiedział do o. Witalija.

W Homlu dał się poznać jego talent jako *propowiednika*. Ludzie tłumnie zaczęli ciągnąć na jego kazania. Ale po Ewangelii i kazaniu cerkiew pustoszała. O. Witalij przechytrzył wiernych. Kazania zaczął mówić na koniec Liturgii. Wtedy na początku Liturgii cerkiew świeciła pustkami. O. Witalij jeszcze raz przechytrzył homlan. Kazania głosił w różnym czasie. Ale nie przechytrzył sowieckich władz. Sekretarz partii powiedział: – Wy nam przeszkadzacie. O. Witalij: – Nie uprawiam antysowieckiej propagandy. Sekretarz: – Tak, ale przeszkadzacie w naszej pracy. My was stąd zabierzemy. Sekretarz przerwał więc homelski okres w życiu o. Witalija, który po latach nazwał najszczęśliwszym.

Został przeniesiony do Mińska. Ale to wtedy pojawiła się możliwość otworzenia duchownego seminarium. Gdzie? – zastanawiano się, w Mińsku, mirskim zamku czy Żyrowicach? Wybrano Żyrowice. Posłano w czterdziestym piątym do nich o. Witalija, by tam organizował najpierw teologiczno-pasterskie kursy, po dwóch latach przekształcone w mińskie duchowne seminarium. W Żyrowicach spędził dwa lata. Robił wszystko, poczynając od prostych kancelaryjnych prac, kończąc na wykładach. Ciągle marzył, by trafić do Leningradu lub Moskwy i zgłębiać tam wiedzę w duchownych akademiach.

– Z trudem, ale tam trafiłem. Chciałem naśladować wielkiego uczonego Bołotowa. Cały czas zajmowałem się historią Cerkwi – powie o. Witalij w dokumentalnym filmie, nakręconym na 90-lecie urodzin.

W Żyrowicach był jednym z najlepszych nauczycieli. Uczył między innymi angielskiego na takim poziomie, że ci, którzy potem szli na studia, mieli już zaliczony kurs tego języka obowiązujący na studiach. Dopiero potem odkryto, że. O. Witalij uczył się angielskiego równolegle ze swoimi uczniami.

W 1953 roku skończył eksternistycznie Leningradzką Duchowną Akademię. Wykładał na niej historię Cerkwi. Tu obronił doktorat i otrzymał tytuł doktora teologii.

Od 1959 roku pracował w wydziale stosunków zagranicznych patriarchatu rosyjskiej Cerkwi, dochodząc do stanowiska zastępcy przewodniczącego tego wydziału. W 1960 roku wszedł w skład komisji do spraw międzychrześcijańskich kontaktów rosyjskiej Cerkwi.

Od 1962 roku przez trzynaście lat

o. Witalij reprezentował rosyjską Cerkiew w Światowej Radzie Kościołów (ŚRK), pracując w Genewie w Szwajcari, wcześniej przygotowując ten ważny krok – wstąpienia rosyjskiej Cerkwi do ŚRK. Przez 30 lat był wybierany do centralnego komitetu ŚRK.

Uczestniczył w charakterze obserwatora na II Watykańskim Soborze, odbywającym się w latach 1962-1965. O. Witalij Borowoj i archimandryta **Kotlarow**, reprezentujący ruską Cerkiew, uczestniczyli w spotkaniu z **Janem XXIII**. W Watykanie określono to jako cud. Mieli możliwość uczestniczenia we wszystkich posiedzeniach, nawet zamkniętych, i mieli dostęp do wszystkich dokumentów, nawet tajnych. Jeden z zachodnich uczestników soboru powiedział, że gdyby Cerkiew miałaby dziesięciu takich Borowojów, to potrafiliby odeprzeć nieustanny nacisk sowieckich władz na Cerkiew.

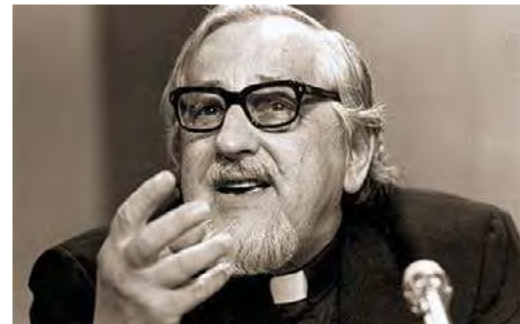


O. Witalij nawiązywał stosunki z Konferencją Europejskich Kościołów, Narodową Radą Kościołów Chrystusowych w USA i innymi chrześcijańskimi organizacjami. Brał udział w wielu kongresach pokojowych. Jednocześnie służył jako proboszcz cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w Genewie.

– Do Moskwy wróciłem w 1985 roku półżywy, zupełnie chory – mówił w filmie o. Witalij. – Nie daj Boże! Było gorzej niż we wcześniejszych czasach sowieckich. Trzeba było milczeć, bo od razu powiedzą, żeś *zapadnik* (człowiek Zachodu). Milczałem. Sowieci wychowali dwa-trzy antyreligijne pokolenia. Dopiero pod koniec lat 80. można było zacząć dyskusję. A naszym zadaniem jako Cerkwi było pojednać trzy ruskie narody – rosyjski, białoruski i ukraiński w rozpadającym się Związku Radzieckim. Trzeba było stworzyć przyjaźń tych trzech narodów, taką Trójjedną Ruś, ale nie pod hegemonią Moskwy. Trójjedna Ruś będzie siłą i będą z nią liczyć się na całym świecie – mówił w 2006 roku 90-letni o. Witalij, duchowny, uczony i dyplomata, uważny obserwator i komentator XX wieku i początku XXI.

W Moskwie był proboszczem patriarszego soboru Objawienia Pańskiego. Został jednak odsunięty od tej służby. Nie podobał się władzom komunistycznym. Zbyt dużym autorytetem się cieszył.

O. Witalij Borowoj wychował wielu uczonych, znanych hierarchów i działaczy rosyjskiej Cerkwi. Miał tytuł doktora teologii Moskiewskiej Duchownej Akademii, Uniwersytetu w Brnie, Uniwersytetu Karola w Pradze i Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Otrzymał wiele medali i odznaczeń, m.in. św. Brata Alberta,



przyznawany przez warszawską Fundację Tolerancja, prowadzoną przez **Kazimierza Morawskiego**.

O. Witalij często odwiedzał Białoruś, swoją ojczyznę. Zmarł 7 kwietnia 2008 roku w święto *Błahawieszczenija* w Moskwie i tam został pochowany.

Anna Radziukiewicz
fot. **pravoslavie.ru**

Ojciec Witalij Borowoj o ruskości

Nie ma żadnych wątpliwości, że Cerkiew na Białorusi powinna być białoruska. Przy czym pod „białoruskością" Cerkwi rozumiem akurat jej „ruskość". Ale „ruskość" to nie „moskiewskość", „ruskość" to nie „wielkoruskość", to nie „współczesna ruskość", a to, że Cerkiew nie powinna odrywać się od swoich korzeni, jakie sięgają Księstwa Połockiego. Wybaczcie, ale to są właśnie jej ruskie korzenie.

Słowo „Ruski" to w ogóle nieszczęsne słowo. Od razu powoduje skojarzenie z moskiewskim, rosyjskim. Ale prawdziwi Ruscy to my z wami. Jeśli jesteście Białorusinami, jesteście też prawdziwymi Ruskimi.

A oto Wielkie Księstwo Litewskie – to etnicznie ruskie państwo i oficjalny język był w nim ruski.

Ukraina, Białoruś, Rosja wyszły z jednego korzenia, ale rozwinęły się w trzy samodzielne narody, z własną charakterystyczną narodową świadomością, kulturą, językiem. I białoruska Cerkiew powinna to unaoczniać.

Równolegle istnieje ogromne niebezpieczeństwo oderwania białoruszczyzny od minionego i stworzenia białoruszczyzny na bazie współczesności, gdzie prawosławie traktuje się jak wiarę przyniesioną z Moskwy, a nie wiarę naszego narodu, jaką była od wieków.

I walczyć z tendencją oderwania i stworzenia nowej Białorusi na bazie idei narodowej demokracji (nie w historycznym a w kiepskim sensie tego słowa), gdzie nie bierze się pod uwagę minionego, a przeważa wszystko, co oddala od ruskiego.

Oprócz tego istnieje i inna tendencja, by udowodnić oderwanie prawosławia od historycznych i narodowych korzeni. Czyni się to na podstawie faktu, że białoruskie odrodzenie, jakie zaczęło się w drugiej połowie XIX wieku wśród szlachty, było w istocie polsko-katolickie.

Naturalne jest to, że białoruskie odrodzenie XIX wieku zaczęło się w atmosferze polskiej katolickiej kultury, odbiło się na białoruskim kulturalnym odrodzeniu, ale nie jest to podstawą do utożsamienia świadomości białoruskiej z zachodnią.

Cytaty pochodzą z tekstu o. Witalija Borowoja, zamieszczonego w czasopiśmie „Праваслаўе ў Беларусі і свеце", nr 1, 1994

Grób unii

Na początku dziewiętnastego wieku Cerkiew unicka na Białorusi, w sensie dogmatycznym i liturgicznym, stała się tylko poboczną gałęzią katolicyzmu. Duchowieństwo ostatecznie rozdzieliło się na dwa obozy. Z jednej strony stał silny, zlatynizowany zakon bazylianów, z drugiej nieustannie ograniczane parafialne duchowieństwo, słabo wykształcone i biedne. Najbardziej światli przedstawiciele drugiej grupy domagali się otwarcia duchownych szkół, w których uczono by wschodnich obrzędów.

W 1828 roku na ziemiach białoruskich utworzono zamiast czterech dwie eparchie – białoruską z centrum w Połocku i litewską z centrum w Żyrowicach. W każdej postanowiono otworzyć duchowne szkoły. W Żyrowicach otwarto ją w 1828 roku. Szkoła przyjęła zasady funkcjonowania właściwe dla prawosławnych szkół duchownych. Pierwszym jej rektorem stał się o. **Antoni Zubko**, w przyszłości biskup.

Obszerne budynki, piękne położenie, brak silnego katolickiego wpływu i najważniejsze – obecność świętości, Żyrowickiej Ikony Matki Bożej, stwarzały dobre warunki do wychowania uczniów w duchu wschodniej tradycji. Żyrowice znajdowały się daleko od rzymskokatolickich diecezjalnych centrów.

Żyrowice po wprowadzeniu unii przekształcono w bazyliański monaster. Część mnichów po założeniu szkoły przeprowadzono do byteńskiego unickiego monasteru, dziesięciu pozostawiono.

Seminarzyści zupełnie nie znali języka rosyjskiego. Był to efekt prowadzonej wcześniej polityki polonizacji, trwającej nawet w zaborze rosyjskim. Dlatego na początku wykładano w języku polskim lub łacińskim. W języku rosyjskim uczono tylko historii Rosji, wykładał ją o. Antoni Zubko, i języka rosyjskiego. Kolegium grecko-unickie nakazało, by od początku 1829 roku wszystkie przedmioty były wykładane w języku rosyjskim, w tym celu sprowadzono z Petersburga odpowiednie podręczniki.

Z powodu wybuchu powstania listopadowego zajęcia w seminarium wstrzymano. Po stronie powstańców opowiedziała się też większość bazylianów. To spowodowało, że po raz pierwszy poważnie spojrzano na katolickie wpływy w białoruskich guberniach. Po upadku powstania Litewskie Seminarium z siedzibą w Żyrowicach wznowiło nauczanie. Teraz niemal wszystkie przedmioty były wykładane w języku rosyjskim. Wprowadzano nowe – biblijna historia, metafizyka, antropologia, biblijna archeologia i historia unii.

Od 1833 roku biskupem litewskiej eparchii był **Józef Siemaszko**, który bezpośrednio zaczął realizować plany zjednoczenia unitów z prawosławną Cerkwią. Dużą wagę przywiązywał do kształcenia przyszłych duchownych. W Żyrowicach zlikwidował orkiestrę, wykorzystywaną wcześniej podczas nabożeństw, i zorganizował chór, który korzystał ze sprowadzonego z Petersburga zbioru nut, przygotowanego przez Bortniańskiego. Siemaszko jeździł po parafiach, spotykał się z duchownymi. Widział, że w cerkwiach litewskiej eparchii nie było już psalmistów. Ich miejsce zajęli organiści. Dlatego przy żyrowickim seminarium otwarto kursy przygotowujące psalmistów. Siemaszko zauważył też, objeżdżając diecezję,

że wielu duchownych zupełnie nie zna słowiańskiego języka. Dlatego po kolei zapraszał duchownych diecezji do Żyrowic na naukę czytania i śpiewu zgodnego z prawosławną tradycją. Od początku 1835 do końca 1836 roku w szkole uczyło się 207 duchownych, każdy po dwa-trzy tygodnie. Poziom kształcenia w Żyrowicach był o wiele wyższy niż w unickim seminarium w Połocku. I już od końca 1838 roku miał program nauczania podobny do programu realizowanego w prawosławnych seminariach.

Cerkwią. 12 lutego 1839 roku w Połocku miało miejsce historyczne wydarzenie – podczas cerkiewnego soboru uniccy duchowni podpisali akt zjednoczenia z prawosławną Cerkwią. Połock i Żyrowice stały się miejscami, w których uroczyście świętowano to wydarzenie.

Seminarium duchowne w Żyrowicach funkcjonowało do 1845 roku, po czym wraz z diecezjalnym zarządem zostało przeniesione do Wilna. Władyka Józef Siemaszko ze smutkiem rozstawał się z Żyrowicami. Pisał:



W lipcu 1837 roku biskup Siemaszko odbył czwartą podróż po zachodnich guberniach. Seminarium znalazł w dobrym stanie. Odnotował dobre wyniki nauczania różnych przedmiotów oraz dobrą znajomość języka rosyjskiego.

W ciągu czterech lat w seminarium przygotowano aż 451 duchownych oraz 150 psalmistów.

Obaj władycy, Józef Siemaszko i Antoni Zubko, odwiedzając parafie, zbierali jednocześnie podpisy duchownych pod deklaracją o gotowości do zjednoczenia unickiej Cerkwi z prawosławną.

Polski publicysta **Walerian Charkiewicz** pisał: „Żyrowicze stały się grobem unii".

Pod koniec 1838 roku 1305 duchownych na piśmie opowiedzialo się za zjednoczeniem z prawosławną

„Żyrowice są prawdziwym sercem eparchii. Ile nie myślę i ciągle zatrzymuje się przy tej idei, że trzeba zostawić w Żyrowicach i seminarium, i konsystorium. Tu prawdziwe centrum eparchii".

Seminarium zajęła duchowna szkoła niższej od seminarium rangi, a monasterskie budynki mnisi, odnawiając tym samym życie żyrowickiego monasteru.

Na podstawie wykładu
dr. o. Michaiła Nosko,
proboszcza parafii św. Aleksandra
Newskiego w Prużanach,
wygłoszonego podczas naukowej
konferencji 3 października
w Żyrowicach
opracowała
Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Szamotuł Pani

Szamotulska kolegiata. *S ponikszej gołowoj* stoję przed XVI-wieczną Kazańską Ikoną Matki Bożej, którą tutaj nazywają cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia, Szamotuł Panią. Dowiedziałam się o niej poprzedniego dnia, podczas konferencji, i mimo napiętego programu, wiedziałam, że muszę tu przyjść.

– Bez trudu Ją pani zauważy – uspokaja mnie hotelowa recepcjonistka, gdy pytam, gdzie znajduje się ikona, bo nie chcę przeszkadzać w mszy. I rzeczywiście. W pięknej gotyckiej kolegiacie odnajduję ją bez trudu. Jest najważniejszym, długim na 32 i szerokim na 28 centymetrów, otoczonym bogatą ramą wizerunkiem w bocznej, południowej nawie. Kościół jest pełen, w ławkach miejscowi i pielgrzymi, niestety, nie zapamiętuję z jakich parafii. I dużo świeżych kwiatów, bo i duże w Szamotułach święto. 45 lat temu prymas **Wyszyński** ukoronował Kazańską Ikonę papieską koroną, zmieniając jednocześnie wezwanie kościoła (co rzadkie) ze św. Stanisława Biskupa na Matki Bożej Pocieszenia i św. Stanisława biskupa. Jak Kazańska Ikona Matką Bożą Pocieszenia się stała?

Nad Wisłę przybyła dawno, w drugiej połowie XVII wieku, wraz z ruskim kniaziem i jego żoną, którzy za panowania **Jana Kazimierza** trafili do polskiej niewoli. Byli przetrzymywani w Warszawie, na Zamku Królewskim, gdzie pewnego razu zjawił się też właściciel szamotulskiego zamku, **Aleksander Wolff**. Zapragnął ikony tak bardzo, że rozpoczął z jej właścicielem negocjacje. Proponował pieniądze, nawet wolność, ale „Moskwicin odmawiał mu zawsze". Kniaź pewnie nie rozstałby się nigdy ze swoją świętością, gdyby Pan nie powołał go do siebie. Przekazała ją Wolffowi, odzyskując wolność, żona kniazia.

Nowy właściciel przywozi ikonę do Szamotuł, umieszcza wizerunek w swojej zamkowej kaplicy. Wkrótce z oczu Bogarodzicy płyną krwawe łzy.



Zarówno Wolff jak i jego domownicy zauważają to 25 kwietnia 1665 roku. Zjawia się pierwsza komisja – nakazuje ikonę przenieść do skarbca kolegiaty. Ale wieść o cudzie rozchodzi się po okolicy, wierni modlą się do przebywającej w skarbcu ikony, doznają łask. Przyjeżdża druga komisja – po niej wizerunek zostaje wniesiony do ołtarza głównego w kolegiacie. Jest dzień Świętej Trójcy 1666 roku, w uroczystej procesji bierze udział około 11 tysięcy wiernych. Potem specjalnie dla niej Aleksander Wolff funduje nowy, boczny ołtarz. Przed ikoną pojawiają się wota, tysiące wotów. Także od Jana Kazimierza, który przysłał dla Szamotuł Pani „lampę wielką, sukienkę złocistą, ornaty, lichtarze".

„Lampę wielką", my powiedzielibyśmy lampadę, można zobaczyć i dziś, wisi przed głównym ołtarzem.



Kolejny właściciel Szmotuł zabrał ikonę najprawdopodobniej na wyprawę wiedeńską. W siedemnastym wieku do ikony spieszą katolicy z bliska i daleka, doznają wielu cudów. Później liczba pielgrzymów słabnie, w latach międzywojennych znowu jest tylko jej złoto-srebrna koszulka, a napisanym na desce wizerunkiem nie warto sobie głowy zaprzątać.

Potem kościelny do końca wojny przechowuje ikonę w swoim mieszkaniu. Do kolegiaty wizerunek wraca po 1945 roku.



rośnie. To właśnie wtedy, dokładnie w 1930 roku, **Feliks Nowowiejski** komponuje utwór wokalno-muzyczny „Motet o Najświętszej Pannie z Szamotuł" (o prostej ludowej treści z wyraźnym nawiązaniem do wiktorii wiedeńskiej).

Ikona szczęśliwie zdołała przetrwać drugą wojnę światową. Gdy Niemcy rekwirują skarby kolegiaty, kościelnemu **Henrykowi Ciężkiemu** udaje się ich przekonać, że tak naprawdę cenna

Ludzie znów do Kazańskiej Ikony zanoszą swoje modlitwy, nazywając ją Matką Pocieszenia i Szamotuł Panią. W 1970 roku prymas Stefan Wyszyński koronuje ikonę papieskimi koronami, zmieniając nawet przy okazji wezwanie kościoła

W każdy wtorek rano i wieczorem przed ikoną odprawiana jest nowenna.

Ałła Matreńczyk
fot. **Swietłana Bil**

O Kazańskiej Ikonie



Kazańska Ikona Matki Bożej, Prokopij Czyrin, 1606 r.

Zaczęło się tak. 28 czerwca 1579 roku w Kazaniu wybuchł pożar. Ogień rozprzestrzeniał się od cerkwi św. Mikołaja do Kremla, drewniana zabudowa płonęła jak zapałki. Czy pożar wybuchł samoistnie, czy wskutek podpalenia, tego nie wiadomo. „Oto kara za to, że chan zmienił wiarę", „oto zapłata dla chrześcijan" rozeszły się słuchy w narodzie, bo od przyłączenia Kazania do Rosji minęło zaledwie 27 lat. I wiara Chrystusowa jakby trochę osłabła.

Pożar buszował kilka dni. Potem ludzie zaczęli odbudowywać swoje domy, spieszyli się, by zdążyć przed zimą. Zaczął odbudowywać swój dom także **Daniił Onyczin**. Miał 10-letnią córeczkę **Matronę**. Pewnej nocy we śnie zjawiła jej się Matka Boża, nakazała, by dziewczynka odnalazła w ziemi jej ikonę. Dziewczynce nikt nie wierzy. Ale sen powtarza się po raz drugi i trzeci.

Wtedy mama z Matroną idą na wskazane miejsce, zaczynają kopać. I nic. Potem kopie tylko córka i na głębokości dwóch łokci odnajduje ikonę. Jest 21 lipca 1579 roku. *Władyczyca spasi nas* – wykrzykują przybyli ludzie, bo wieści o niezwykłym znalezisku rozchodzą się szybko. I choć są świadkami cudu, nikt z nich jeszcze nie wie, że spośród czterystu cudownych ikon, które zajaśniały na ruskiej ziemi, ta ich, kazańska, okaże się największą ruską świętością.

Ikonę jako pierwszy *wział ot ziemli* o. **Jermołaj**, duchowny cerkwi św. Mikołaja, *muż zieło premudrost'ju ukraszennyj, w knižnom uczenii izjaszcznyj i w czystotie žytija izwiestnyj*. Z *krestnym chodem* wnosi ją do swojej świątyni, a po molebnu odprowadza do *Błagowieszczańskiego* soboru. I jest świadkiem pierwszych cudów. Już po drodze odzyskuje wzrok niewidomy **Józef**, a w soborze **Nikita**. Za kilka lat, w 1589 roku, o. Jermołaj zostaje wyświęcony na biskupa, a następnie podniesiony do godności metropolity kazańskiego i astrachańskiego. To spod jego ręki wyjdzie „Powieść o objawieniu Kazańskiej Ikony Bogarodzicy i cudach przed nią dokonanych" oraz służba ku czci tej ikony ze słynnym, poruszającym troparem *Zastupnice usierdnaja…*

Na razie mamy jednak rok 1579.

Wkrótce kopia, a lepiej powiedzieć *spisok* z kazańskiej ikony, z opisem cudów trafia do rąk cara **Iwana Groźnego**. Iwan Groźny jest świetnym znawcą ikon. Od razu rozumie, że ma przed sobą przedstawienie Bogarodzicy, jakiego Ruś jeszcze nie znała. Ikona z pewnością jest typem bizantyńskiej Hodigitrii, emanującej, jak wszystkie ruskie wizerunki, delikatnym ciepłem, zmiękczającym królewską surowość bizantyńskich oryginałów. Ale nie to jest niezwykłe. Niezwykłe jest samo przedstawienie. Matka Boża lekko pochyla się ku Dzieciątku, które jest zwrócone wprost do ludzi. Chrystus błogosławi Matkę, a w Jej osobie całą ludzkość. Wizerunek nie jest przedstawieniem do pasa, obejmuje głowę i ramiona, co przybliża Bogarodzicę i Dzieciątko do modlącego.

Ikona nie jest pozbawiona pewnej kompozycyjnej niedoskonałości – Matka Boża nie ma rąk, Chrystus jedną ma opuszczoną, tak, że nie sposób oprzeć się wrażeniu, że przedstawienie jest częścią większej całości. Ale mnogość cudów, do jakich dochodzi dzięki modlitwom przed ikoną sprawia, że ta forma staje się uświęconą.

Wkrótce na miejscu jej odnalezienia Iwan Groźny poleca zbudować cerkiew i żeński monaster. Pierwszymi mniszkami zostają Matrona i jej mama. I mimo że przed ikoną dochodzi do wielu uzdrowień, Kazańska na razie jest znana w Kazaniu, no, może także na Powołżu. Wkrótce to się zmieni.

Nadchodzą lata *smuty*. „Nawet kamień by zapłakał, widząc nieszczęścia ruskiej ziemi" pisał jeden z cudzoziemskich podróżników. I z tymi nieszczęściami – walkami o tron, zbrojnym atakiem wojsk polskich i szwedzkich, zakusami wprowadzenia katolicyzmu i unii, anarchią i chaosem – musi zmierzyć się były o. Jermołaj, ten, który jako pierwszy *wział ot ziemli* Kazańską Ikonę, późniejszy metropolita kazański i astrachański, od 1606 roku już patriarcha moskiewski i całej Rusi **Jermogien**. Nie jest w sile wieku, ma ponad siedemdziesiąt lat. Stawia opór zdrajcom i najeźdźcom, którzy chcą zniewolić ruski naród i wykorzenić prawosławie. Kieruje posłania do oddziałów drugiego **Dymitra Samozwańca**, które w czerwcu 1608 roku podchodzą pod Moskwę:

„Pomyślcie, na kogo podnosicie broń: czy nie na Boga, który was stworzył?" – pisze. „Nie na swoich braci? Czy nie swoją ojczyznę pustoszycie? Zaklinam was imieniem Boga, porzućcie swoje plany, póki jeszcze czas, żebyście nie zginęli do końca… Na Boga, poznajcie samych siebie i nawróćcie się, ucieszcie swoich rodziców, swoje żony i dzieci, i wszystkich nas, i zaczniemy za was się modlić".

I cały czas podtrzymuje na duchu obrońców Troicko-Siergijewskiej Ławry, którzy przez szesnaście miesięcy, od września 1608 roku do stycznia 1610, z wielkim poświęceniem znoszą oblężenie polsko-litewskich wojsk.

Gdy Moskwa zostaje zajęta przez polsko-litewskie wojska i większość bojarów widzi na rosyjskim tronie polskiego królewicza **Władysława**, syna **Zygmunta III**, patriarcha odprawia molebny o wybranie na carski tron *ot krowiej rossijskowo roda*. I wzywa cały naród do obrony ojczyzny. To z jego błogosławieństwa, co w tej historii jest chyba najważniejsze, do oddziałów pospolitego ruszenia trafia *spisok* z Kazańskiej Ikony, stając się ich główną świętością. I Matka Boża ich nie zostawia.

Moskwianie, dowodzeni przez **Kuźmę Minina** i kniazia **Dymitra Pożarskiego**, rozpoczynają powstanie, w odpowiedzi na co Polacy palą miasto, a sami kryją się na Kremlu. Patriarchę zamykają pod strażą w Czudowym Monasterze. W Poniedziałek Wielkanocny 1611 roku pospolite ruszenie rozpoczyna oblężenie Kremla. Oblegani Polacy, niejednokrotnie pod groźbą śmierci, żądają od patriarchy, by rozkazał *opołczencom* odstąpienie od miasta.

– Dlaczego mi grozicie? – odpowiada im na to. – Boję się tylko Boga. Jeśli wy wszyscy, litewscy ludzie, opuścicie Moskiewskie Państwo, błogosławię, by rosyjskie pospolite ruszenie odstąpiło od Moskwy, jeśli wy tutaj zostaniecie, błogosławię, by wszyscy stanęli przeciwko wam i zginęli za prawosławną wiarę.

I zwraca się z jeszcze jednym posłaniem do narodu, w którym wzywa do trwania w wierze, do położenia, w razie potrzeby, dusz swoich „za Preczystą i wiarę". 17 lutego 1612 roku, po dziewięciu miesiącach pozbawienia wolności, patriarcha, zamorzony głodem, umiera. Rosyjska Cerkiew kanonizuje go w 1913 roku.

Jak przyjmują wieść o jego śmierci *opołczency*?

Jeszcze bardziej jednoczą się w walce. Zbliża się decydująca bitwa. Trzy dni przed nią ruskie oddziały spędzają na poście i modlitwie przed Kazańską Ikoną Matki Bożej. Tymczasem przebywający w więzieniu na Kremlu grecki arcybiskup **Ellason Arseniusz** ma widzenie: św. Sergiusz z Radoneża zapewnia go, że dzięki wstawiennictwu Matki Bożej stolica zostanie wyzwolona.

I tak się dzieje. To dzięki Jej duchowej pomocy w decydującym starciu 22 października (4 listopada) oddziały Minina i Pożarskiego odniosą zwycięstwo. Z wielkimi honorami wnoszą do wyzwolonej stolicy Kazańską Ikonę, która od tej pory staje się wielką narodową świętością. Postanawiają też *prazdnik torżestwiennyj praznowati o takoj diwnoj pobiedie*.

Kniaź Pożarski na tym nie poprzestaje, na swój koszt wznosi drewnianą cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Wkrótce w 1636 roku na Placu Czerwonym na Kremlu staje już, wzniesiony za cara **Michała Romanowa**, piękny murowany sobór pod tym wezwaniem z cudownym *spiskom* z ikony, który przyniósł zwycięstwo. Od razu zajmuje drugie miejsce w hierarchii świątyń stolicy.

A Kazańska Ikona Matki Bożej, którą bardzo często błogosławią młodych przed ślubem, pomaga w trudnych chwilach ruskiemu narodowi nieraz, stając się najbardziej rozpowszechnionym wizerunkiem Bogarodzicy.

Przed jednym z jej *spisków* modli się w Petersburgu, nim wyruszy na zwycięską wojnę z **Napoleonem**, generał **Michał Kutuzow**. To z Kazańską Ikoną na pokładzie radzieckie samoloty na polecenie **Stalina** okrążają stolicę i mimo klęski sowieckiej armii na szosie wołokołamskiej w 1941 roku, Niemcy do Moskwy nie wchodzą. To Kazańską Ikonę niosą w *krestnym chodzie* ludzie w oblężonym Leningradzie i miasto pozostaje niezdobyte. To od molebnia przed Kazańską Ikoną rozpoczyna się przełomowa stalingradzka bitwa.

Ale ikona, którą Matrona odnalazła w 1579 roku w Kazaniu, nie doczekuje tych wydarzeń. Jej historia urywa się w 1904 roku. Aż do początku XX wieku przebywała w kazańskim monasterskim soborze. Jej złotą rizę zdobiło 475 brylantów, wiele pereł, sto diamentów, ponad tysiąc innych kamieni. Niewykluczone, że tak drogi okład przesądził o jej dalszym losie. W noc z 28 na 29 czerwca 1904 została ukradziona. W czasie przesłuchania **Bartłomiej Czajkin**, bo tak się nazywa złodziej, przyznaje, że cenny okład sprzedał, a samą ikonę spalił. Ale nadzieja, że ikona mimo to przetrwała, nie opuszcza wiernych.

Z wiarą powtarzają, że ihumenia Margarita, ówczesna przełożona kazańskiego monasteru, zleciła wykonanie kilku kopii ikony, wierzą, że na noc chowała oryginał, a na jego miejsce pod *okład* wkładała kopie. Wspominają, że gdy po kradzieży siostry lamentowały, jak dalej teraz mają żyć, matuszka spokojnie odpowiadała „Nie bójcie się, wszystko będzie dobrze, Matka Boża nie zostawi nas".

Te słowa matuszki Margarity mają swoje konsekwencje.

Gdy na Zachodzie, już po rewolucji, pojawiła się nieznana kopia Kazańskiej Ikony Matki Bożej, wielu wierzy, że jest to ta, która objawiła się Matronie. Jej pochodzenie wciąż nie jest jasne. Wiadomo, że w 1920 roku pojawiła się wśród innych przedmiotów sztuki zabranych rosyjskiej Cerkwi i wystawionych przez bolszewików na sprzedaż. Nabywcy często się zmieniają, z uwagi na bardzo bogatą rizę traktują ją jako cenną lokatę kapitału.

Jednym z jej ostatnich posiadaczy jest Anglik **Frederick Albert Mitchell-Hedges**. W 1950 roku proponuje jej zakup arcybiskupowi San Francisco i Zachodniej Ameryki **Janowi** (**Szachowskiemu**) z Zarubieżnej Cerkwi, który wierzył, że ma do czynienia z oryginałem. Inny *zarubieżny* władyka, św. **Jan Szanghajski** (**Maksymowicz**) oraz wybitny znawca ikon i ikonopisiec **Leonid Uspienski** są zdania, że to dużo późniejszy wizerunek. Arcybiskup Jan pragnie wykupić ikonę, ale cena – 500 tys. dolarów – okazuje się zbyt wysoka.

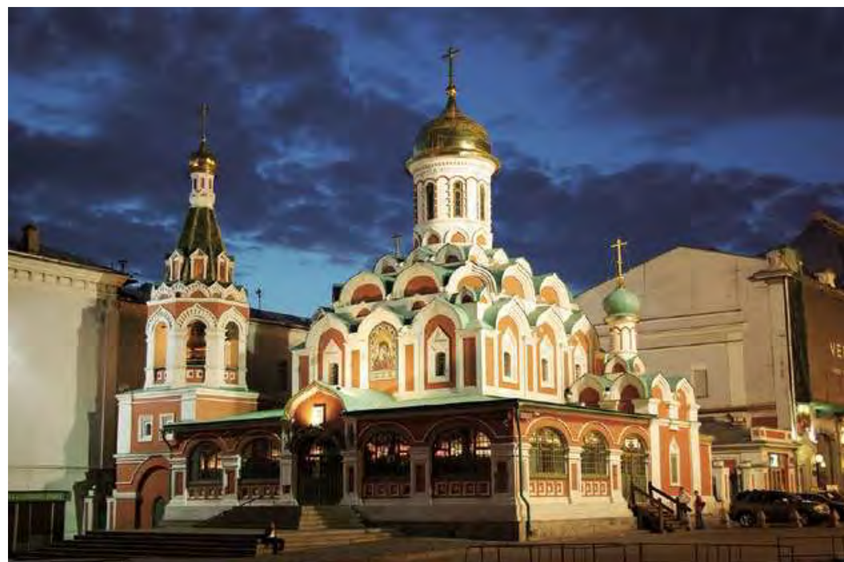
Frederick Albert Mitchell-Hedges umiera 12 czerwca 1959 roku. Po latach Kazańska Ikona trafia do **Jana Pawła II**. Papież umieszcza ją w swoich prywatnych pokojach, modli się przed nią dwa razy dziennie. A w 2004 roku postanawia zwrócić rosyjskiej Cerkwi.

Rzym z wielkim nabożeństwem żegna kazańską świętość, Moskwa, na *Uspienije*, w Uspienskim Soborze Kremla, wita. Ale rosyjscy specjaliści są zgodni, to XVIII-wieczny wizerunek. Patriarcha **Aleksy II** przekazuje ikonę do Kazania.

Cerkiew prawosławna obchodzi dzień Kazańskiej Ikony Matki Bożej dwukrotnie, 4 listopada i 21 lipca.

Czego uczy nas to drugie święto? Może tego, byśmy pamiętali, co jest w życiu najważniejsze.

– Na popiołach spalonego Kazania kobieta i jej mała córka pośród rozwalin i duszącego dymu kopały dół, żeby znaleźć w nim nie kufer ze złotem, nie posag, nie ukryty skarb, ale to, co było dla nich ważniejsze od pieniędzy, ważniejsze od bogactwa – widoczną oznakę Bożego miłosierdzia, odczuwalną oznakę obrony i wstawiennictwa, którymi Matka Boża obdarowuje swój prawosławny lud – mówił w mądrym kazaniu w 1999 roku o. **Siergiej Gańkowski**. – Niejednokrotnie my także pośród naszego codziennego życia znajdujemy się na pogorzelisku, na zgliszczach, kiedy wszystko co nam drogie, wszystko co kochaliśmy, wszystko do czego przyzwyczailiśmy się, nagle okazuje się zniszczone i spalone. Zdarza się tak zarówno w życiu rodzinnym, jak i w przyjacielskich relacjach, zdarza się tak, o czym, dobrze wiemy, w życiu poszczególnych państw.





Czego będziemy szukać na pogorzelisku? Kufra ze złotem, żeby za to złoto zbudować szczęśliwe życie, lepsze od poprzedniego, spalonego? Czy może pałki, żeby ukarać sprawcę naszego nieszczęścia? Albo w głębokiej beznadziejności, załamawszy ręce, zapłaczemy nad swym gorzkim losem?

Popatrzmy w głąb swojej duszy i postarajmy się dowiedzieć, jak reagujemy na biedę, jak przyjmujemy trudności naszego życia. Pomyślmy o tym teraz, kiedy wspominamy cudowne znalezienie Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Przypomnijmy, jak mała Matrona ze swoją mamą kopała dół w spalonej ziemi, żeby znaleźć tam obiecaną przez Boga ikonę.

A my na co czekamy, czego szukamy na pogorzelisku naszego nieuporządkowanego życia?

Ałła Matreńczyk
fot. **z albumu Bogurodzica**, **Kolory prawosławia.Rosja**, **Anna Radziukiewicz**, **pravoslavie.ru**



Sobór Kazańskiej Ikony Matki Bożej na Kremlu, niżej odsłonięty w 2013 roku pomnik św. Jermogiena
U dołu cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej przy ul. Traugutta w Białymstoku, w 1919 roku odebrana prawosławnym i zamieniona na kościół katolicki

W świecie zmian

Z o. HEIKI HUTTONENEM z Finlandii
sekretarzem generalnym Konferencji Kościołów Europejskich
laureatem nagrody im. Księcia Ostrogskiego
rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

– Czy w Finlandii bardziej niż w Polsce widać zmiany, jakie niesie współczesny świat, choćby problem uchodźstwa?

O. Heiki Huttonen: – Nie wiem, czy bardziej. I na pewno nie mamy gotowych odpowiedzi na te problemy. My kumulujemy doświadczenia.

– Które problemy zdaniem Ojca są najostrzejsze?

– Myślę, że zmiany związane z klimatem. I to one, nie wojny nawet, wywołają w niedalekiej przyszłości największe ruchy ludności. Ludzie będą opuszczać tereny, na których zabraknie wody. W południowej Europie nastąpią dramatyczne pod tym względem zmiany, nie wspominając o Afryce.

Już dziś obserwujemy ekstremalne zjawiska pogodowe. W Polsce tegoroczne lato było niezwykle suche, a tysiąc kilometrów na północ, w Skandynawii, chłodne i deszczowe.

– Ale chyba nie możemy przewidzieć klimatycznej przyszłości?

– Czynią to futurolodzy, realistycznie patrzą na przyszłość. Ale nie chcemy ich słuchać.

– Boimy się? Uciekamy przed pesymistycznymi prognozami? Nie chcemy, by ograniczenia związane z ochroną środowiska naruszały nasz dobrostan?

-Tak, to wszystko bierzemy pod uwagę. Dyrektor pewnej organizacji ONZ, finansującej projekty dla biednych krajów, powiedział, że mamy wiedzę, technologie, znamy sposoby powstrzymania zmian klimatycznych ale nie mamy woli, by to czynić. Od ćwierćwiecza spotykają się państwa, poszukując konsensusu na ten temat, ale nie potrafią porozumieć się w zasadniczych kwestiach, czyli realnej ochrony środowiska.

– W tym kryzysie jest widziana rola Kościołów?

– Ten sam wysoki urzędnik ONZ podczas kameralnego spotkaniu w Finlandii powiedział, zastrzegając iż nie można jego wypowiedzi upubliczniać, że ludzie powinni zdać się na wolę Bożą, w *pokajaniju* i modlitwie.

– O tym głośno mówi patriarcha ekumeniczny Bartłomiej.

– Jego poprzednik, Dymitr, błogosławił, by 1 września, początek cerkiewnego roku według nowego stylu, był dniem modlitwy o Boże stworzenie. Patriarcha Bartłomiej stał się pierwszym chrześcijańskim liderem, który powiedział, że zanieczyszczenie przyrody, jej degradacja, to grzech. Patriarcha co dwa lata organizuje międzynarodowe, głośne już, konferencje na temat niezbędności ochrony środowiska, najpierw na tureckiej dziś wyspie Halki, a potem w innych miejscach, także na morzach. W konferencjach biorą udział teologowie, filozofowie, specjaliści od ochrony środowiska. Materiały z tego spotkania są publikowane i szeroko rozpowszechniane.

– Uczestniczył Ojciec w tych konferencjach?

– W kilku. Ale zawsze staram się śledzić pokonferencyjne materiały.

– Papież Franciszek wydał w tym roku encyklikę *Laudato Si*, dotyczącą ochrony środowiska. Cytował w niej wypowiedzi patriarchy Bartłomieja.

– I na promocję encykliki, która miała miejsce w Watykanie, zaprosił prawosławnego metropolitę Pergamonu Jana Zazulasa, wybitnego teologa. Papież zaproponował, by 1 września także był dniem modlitwy za stworzenie w Kościele zachodnim.

– Od kiedy prawosławni teolodzy zaczęli mówić o potrzebie ochrony przyrody?

– Od lat 60. ubiegłego wieku. To wtedy amerykańska filozofka obarczyła chrześcijan winą za degradację przyrody, twierdząc że dla całej tradycji judeo-chrześcijańskiej przyroda nie jest rzeczą świętą, co daje podstawę do nieodpowiedzialnego jej traktowania.

– Co takiej filozofce należałoby odpowiedzieć?

– Bardzo dobrze problem opisał hinduski prawosławny biskup teolog Paul Max Grigorius. Wskazał na różnice między zachodnim i wschodnim pojmowaniem przyrody. Świat zachodni widzi jako oddzielne byty Boga, człowieka i przyrodę. Wschodni natomiast widzi Boga i Jego stworzenie. Cerkiew mówi, że człowiek jest częścią przyrody, częścią stworzenia, jest modlącym się „zwierzęciem". Ale i tak najważniejsze w tym wszystkim jest to, czy pamiętamy o Bogu. Kiedy zapominamy o Nim, zrywamy najgorsze owoce rezultatów naszych postępowań. Przyroda jest wtedy traktowana jako własność, masa do wykorzystania już, teraz, jak najobficiej. Rodzi to problemy ekologiczne. Ale nie tylko. To jak odnosimy się do przyrody, zwierząt, kształtuje i naszą postawę wobec ludzi.

Bez Boga człowieka także zaczynamy traktować jak biomasę, która ma służyć tylko naszym wygodom i rozkoszom.

– Darwin ogłosił w XIX wieku swoją teorię ewolucji? Dlaczego nie spotkała się ona z mocną reakcją prawosławnych teologów?

– Prawosławni nie odrzucają ewolucji. Ale pojmują ją jako ewolucję duchową. Chrześcijańska wiara to nie mapa uniwersum, a droga, po której należy iść, nieustannie się zmieniając. W Finlandii odbyło się seminarium, dotyczące teorii ewolucji z chrześcijańskiego punktu widzenia. Przybył znany amerykański biolog Scott Ilbert, zajmujący się ewolucją na poziomie współpracy komórek w organizmie. Jego główna teza – w biologii wszystko rozwija się poprzez współpracę. To o czym mówił, przypomina chrześcijańskie pojmowanie

kinonii, komunii. A jeśli chodzi o darwinowską teorię ewolucji, została ona użyta do usprawiedliwienia kapitalistycznego modelu rozwoju. Ten zakłada, że przetrwają tylko najsilniejsi. Dopuszcza więc bezwzględną konkurencję, ordynarną walkę o byt, która w żaden sposób nie mieści się w chrześcijańskim pojmowaniu relacji między ludźmi.

– Świat domaga się, byśmy się zmieniali. Nie kłóci się to z tradycyjnym sposobem życia?

– Cerkiew musi pozostać Cerkwią. A my musimy znać swoje korzenie i żyć życiem chrześcijańskim. Wtedy, jeśli nawet cały świat będzie się zmieniał, Bóg nam pomoże i znajdziemy wspólny język ze zmieniającym się światem.

– Najwięcej Finów należy do Kościoła luterańskiego. Pracuje ojciec w fińskiej radzie ekumenicznej. Czy obie konfesje – luterańska i prawosławna – mogą czegoś od siebie się nauczyć?

– Mogą, ale czynią to bardziej podświadomie niż świadomie. Nasza Cerkiew od dawna uczyła się od luteran, jak pracować z dziećmi i młodzieżą, jak prowadzić katechizację. I nie była to niegdyś nauka w duchu przyjaźni, tylko konkurencji. Ale model pracy przyswoiliśmy od luteran. Potem znaleźliśmy też drogę do luteran, jako naszych przyjaciół. Z kolei luteranie uczyli się od nas paschalnej radości. Jeszcze ze czterdzieści lat temu świętowali oni głównie Ukrzyżowanie Chrystusa, święto smutne i poważne. Zmartwychwstania Pańskiego prawie nie odznaczali. Dzięki nam poznali radość Paschy. Teraz śpiewają nasz tropar Zmartwychwstania, paschalne hymny.

– A wasze kontakty z katolikami?

– Do katolików jest nam bliżej – podobnie czcimy Matkę Bożą, świętych, pojmujemy sakramenty, choć są różnice na poziomie psychologicznym, odbioru procesów politycznych zachodzących na świecie, pojmowania historii. Ale ostatni aspekt w Finlandii bardzo się spłaszczył. O historii niemal zapomniano. Chcę podkreślić, że w Europie zachodniej żyjemy w epoce postchrześcijańskiej. I nie tyle mamy trudności w kontaktach między poszczególnymi Kościołami, ile z zsekularyzowanymi władzami, społeczeństwem, szkołą.

– Wiele lat swojej pracy ofiarował Ojciec na rzecz rozwoju międzynarodowego ruchu młodzieży prawosławnej, będąc generalnym sekretarzem Syndesmosu, wtedy pozostającego u szczytu swego rozwoju. Teraz ta federacja prawosławnej młodzieży przeżywa głęboki kryzys. Dlaczego?

– To bardzo trudne pytanie. Ale rzeczywiście, gdy dwa lata temu byłem w Rumunii na generalnym zgromadzeniu tej organizacji, uczestniczyło w nim dwanaście osób.

– W latach 90. minionego wieku gromadziło się po kilkaset osób.

– Tak. Syndesmos jest w kryzysie. Pod względem liczby skupianych przez niego organizacji członkowskich – doszedł do ponad 120 – stał się kiedyś największą organizacją w chrześcijańskim świecie. Inne padały, a on rósł. Teraz proces upadku sięgnął i Syndesmosu. Może nastąpiło duchowe zmęczenie tak szybkim rozwojem? Może ludzie, którzy pozostawali u władz, nie mieli świadomości, że taką organizację należy prowadzić profesjonalnie, czyli pozyskiwać pieniądze poprzez pisanie projektów, ich realizację i rozliczanie tych projektów. A to oznacza dużo pracy. Powstaje wtedy pytanie – kto ma to robić? Być może istniało przywiązanie do pierwotnej koncepcji organizacji, której twórcy widzieli ją jako forum głębokiej dyskusji teologicznej? Ale dlaczego duch takiej dyskusji nie może żyć razem ze zwyczajnym forum młodzieżowej pracy, tego nie rozumiem. Syndesmos nadal mógłby być międzynarodowym forum spotkań prawosławnej młodzieży, jej pracy i doskonalenia się na różnego rodzaju obozach czy festiwalach. Trzeba dać możliwość spotkania. Uważam, że sekretariat Syndesmosu, by wzmocnić organizację, powinien wrócić do Polski. Dopiero jeśli Polska nie zechce go przyjąć, należy szukać innych lokalizacji.

– W zglobalizowanym świecie ludzie z łatwością mogą ze sobą kontaktować.

– I mogą to robić bez czapki Syndesmosu. Tyle, że w tych kontaktach prawosławie nie odgrywa żadnej roli.



I to jest smutne. To jest nasz paradoks – mamy możliwości kontaktów, ale ich nie wykorzystujemy. Nie tworzymy prawosławnej sieci. Wiem, że w poszczególnych krajach istnieją prawosławne organizacje. Tak jest w Finlandii, w Polsce. Ale kontaktów między nimi jest bardzo mało.

– Żywy kontakt między ludźmi, braćmi w wierze, jest niezwykle budujący. Wiemy o tym jako dziennikarze Przeglądu Prawosławnego. Brak kontaktów, wymiany choćby doświadczeń, zsuwa całe grupy w prowincjonalizm.

– Zgadzam się. Trzeba się jednak cieszyć, że w prawosławnym świecie istnieją przynajmniej małe wyspecjalizowane grupy, jak na przykład Peace Movement w Amsterdamie. Są spotkania teologów.

Ale niestety oficjalne kontakty między lokalnymi Cerkwiami nie są teraz najlepsze.

– U nas świetne. Przy metropolicie Sawie naszą Cerkiew odwiedzili chyba wszyscy patriarchowie i metropolici lokalnych Cerkwi.

– To bardzo dobrze.

– W 2016 roku ma być zwołany panprawosławny sobór w Konstantynopolu. Czego się Ojciec po nim spodziewa?

– Najpierw zaznaczę, że oficjalne osoby w Konstantynopolu mówią, iż trwają prace przygotowawcze do soboru, ale sobór odbędzie się, jeśli Bóg tego zechce. Myślę i mam taką nadzieję, że na soborze nie przejdą jakieś modernistyczne propozycje, które by burzyły jedność prawosławnego świata.

Przygotowania do soboru trwają od pół wieku i na pewno decyzje, które na nim zapadną, będą głęboko przemyślane.

– Dlaczego prawosławne Cerkwie nie zwracają się jednym głosem, choćby do władz świeckich, w sprawach dla nas ważnych, na przykład zwrotu kanonicznej Cerkwi kijowskiej Hagia Sophii czy Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, okupacji części Cypru, sytuacji w Kosowie? Głos prawosławnych jest w tych kwestiach mało słyszalny.

– Myślę, że nasz głos jest mało wiarygodny. Jeśli będzie on bronił tylko praw prawosławnych, nikt nie będzie się nim interesować. Tu trzeba być jasnym i rzetelnym. Pamiętam, kiedy trwała wojna NATO przeciw Serbii, amerykańscy i kanadyjscy biskupi wszystkich prawosławnych jurysdykcji jednym głosem protestowali przeciw tej operacji. Natomiast kiedy trwała wojna w Czeczenii, tylko arcybiskup Amerykańskiej Cerkwi Prawosławnej Serafin pytał, dlaczego nie protestujemy przeciw tej wojnie, jeśli giną w niej ludzie. Ale tym protestem nie byliśmy zainteresowani. Obawiam się że i ukraiński kontekst jest bardzo trudny dla prawosławnego świata. Prawosławny głos może zostać wykorzystany przez polityczne zbrojne ugrupowania z obu stron.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Podolski Atos

– Tak bym chciał płynąć jak rzeka, uciec od tego świata. Żyć w skale. Z Bogiem. Jak mnich. Kiedyż wreszcie znajdę miejsce spokojne, w którym się schowam, by być tylko z Najwyższym... – miał rozmyślać urodzony w Lubeczu nad Dnieprem i Użykiem **Antypa**. Te poszukiwania zawiodły go daleko. Na Świętą Górę Atos. Tam składa śluby, otrzymuje nowe imię i wraca w rodzinne strony.



Za jakiś czas już Antoni zamieszka w pieczarze w Kijowie, wokół niego zaczną się gromadzić inni pustelnicy i tak powstanie Ławra Kijowsko-Pieczerska. Ale jeszcze na to nie pora...

Teraz Antypa idzie przez urodzajne czarnoziemy Podola. Teren jest pagórkowaty, porozcinany rzeczkami i strumieniami. Najmocniej w krajobrazie odcina się Dniestr. Dostojny, szeroki, zawsze z wieloma rybami w swych wodach. Jego zakola opływają wysokie lessowe brzegi. Z łatwością można wyżłobić w nich pieczary. I tu, z woli Bożej, zatrzymuje się pustelnik. To Liadowo, obecnie koło Mohylowa Podolskiego.

Miejsce już wcześniej przykuwało uwagę. Niektórzy etymologię nazwy wywodzą od słowa *ledawa*, czyli forteca z białego kamienia. Badania archeologiczne wskazują, że w czasach



bizantyńskich stała tu katedra biskupia. Odnaleziono szczątki ikonostasu i chrzcielnicy. Z przedrewolucyjnych badań wynika, że w tutejszych grotach znajdowały się malowidła, takie same jak w rzymskich katakumbach. Stąd naukowcy datują, że chrześcijanie żyli tu już w IV czy V wieku. Może dlatego pięć wieków później zatrzymał się tu mnich Antoni i dał początek monasterowi liadowskiemu?

Wiadomo, że był tu dwa lata. Zachowała się jego *kielia* z kamiennym łożem. Druga jest na Atosie. Kiedyś kilka dziesiątków pomieszczeń wyżłobionych w skałach wiązał ze sobą system drewnianych kładek. Dziś zespół monasterski stanowią trzy cerkwie: Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela, to wezwanie też całego monasteru, a także św. Paraskiewy Piatnicy i św. Antoniego Pieczerskiego. Jest też *usypalnica*, a w niej kości sprzed ośmiu wieków,



są cudowne źródła św. Antoniego. Monaster przechodził różne koleje. We znaki dała się ekspansja turecka około 1700 roku. Wierni jednak co i rusz wracali na to święte miejsce. W czasach komunizmu teren zamknięto. Zawładnęło nim wojsko. Powadzono tu badania nad bronią. Komuniści wysadzili w powietrze część monasteru.

Teraz też do monasteru ciągną wierni. Są ich tysiące. Głównie z Podola i zupełnie niedalekiej Mołdawii, ale nie tylko. Zanim dojdą, nie bez zadyszki, do zawieszonego w skalistej ścianie świętego miejsca, kilka razy natkną się na krzyż z kotwicą, której ramiona zakończone są lilijkami. To znak monasteru liadowskiego. To znak dla pielgrzyma, że podąża w miejsce, z którego jak mówią, bliżej do Boga.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Krzyż Święty spoiwo chrześcijan

W lubelskim staromiejskim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego rozbrzmiewała we wrześniu podczas święta Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy (Matki Bożej Siewnej) debata dwóch ambon z udziałem prawosławnych i rzymskich katolików. Jak powiedział we wprowadzeniu do debaty o. Tomasz Dostatni OP: – To tradycja nawiązująca do fenomenu polskiej tolerancji religijnej, choć przy dawnych dysputach wynoszono Najświętszy Sakrament, bo nieprzewidywalne bywały ich skutki (był to czas dominacji kalwinizmu). Zawiera w sobie obecnie dwa programy – przygotowania do odpustu ku czci Krzyża Świętego i zakończenie festiwalu „Smak krzyża – barwa krzyża”. Organizatorem programów była dominikańska fundacja „Ponad Granicami” oraz przyjaciele klasztoru dominikanów. Pierwsze współczesne debaty miały miejsce z okazji kongresu kultury chrześcijańskiej ponad piętnaście lat temu. Po wieczornej debacie 8 września odbył się wernisaż Waldemara Sulisza i wspólna kolacja.

Tym razem kościół nie pękał w szwach, ale kto nie był, niech żałuje. Uczestnicy debaty – o. **Korneliusz Wilkiel**, proboszcz prawosławnej parafii św. Jerzego w Biłgoraju i ks. **Mirosław Matuszny**, proboszcz rzymskokatolickiej parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie – byli perfekcyjnie przygotowani i po mistrzowsku przedstawili różne aspekty teologii Krzyża, obrzędowości i tradycji chrześcijańskiej. Dali też świadectwo swojej wiary i żywego dialogu, a obecnych skłonili do ciekawych pytań i refleksji.

Z wysokości dominikańskiej ambony o. Korneliusz przypomniał, że Krzyż Chrystusowy zajmuje szczególne miejsce w tradycji Cerkwi prawosławnej, a uroczystość Jego Podwyższenia jest jednym w dwunastu głównych świąt: – Kult Krzyża w sposób naturalny wypływa z nauki o zbawieniu i utrwalił się od IV wieku. W czasie Liturgii, podczas epiklezy, w momencie przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, kapłan czyni nad Darami znak krzyża. Podczas wszystkich sakramentów czyniony jest znak krzyża jako zbawcza siła.

Z wielkim zainteresowaniem zebrani wsłuchiwali się w barwny opis cudu, zaistniałego przy identyfikacji Krzyża Chrystusa przez patriarchę Jerozolimy Makarego 13 i 14 września 326 roku, roli cesarzowej św. Heleny oraz w przypomnienie profanacji Drzewa Zbawienia w II wieku po Chrystusie.

O. Korneliusz Wilkiel omówił niektóre wersety stichir, mówiących o Krzyżu, które sięgają czasów Jozuego, Aarona i Hura oraz walki Izraela z Amalekitami. Podniesione ręce Mojżesza są uważane w literaturze patrystycznej za praobraz Krzyża Chrystusowego (por. Wj 17,11-12). *Krwią Bożą zmyty zostaje jad węża…* – mówi jedna ze sticher, nawiązująca do oszukańczej roli szatana w raju, i dalej: *O przesławny cud: szerokość i długość Krzyża równe są Niebiosom. On bowiem uświęca wszystko Bożą łaską*. Śmierć Jezusa na krzyżu postrzegana jest zawsze przez pryzmat Zmartwychwstania i dlatego ikonografii prawosławnej obce są sceny pasyjne i rozpamiętywanie męki bez kontekstu i sensu paschalnego.

Drugi dyskutant, ks. Mirosław Matuszny, omówił biblijne podstawy wiary w Krzyż, począwszy od Protoewangelii. – Każdy przynajmniej raz w życiu poczuł się zraniony, oszukany, zdradzony i upokorzony. Krzyż na początku ma zawsze smak goryczy. Jak smakował krzyż w czasach Chrystusa, kiedy wyrok śmierci krzyżowej był jednym z najgorszych? Orzekany był zazwyczaj wobec najniższych warstw społecznych, miał być przestrogą przed popełnianiem przestępstw przeciwko władzy rzymskiej. Prawo nie opierało się na wierze, lecz na przepisach.

Duchowny podał historyczne przykłady głębokiego wrośnięcia symboliki krzyża w tradycję katolicką na ziemiach polskich, aż po „wolność, którą krzyżami się mierzy”. Krzyż jest fundamentem tożsamości, znakiem wiary.

Przywołał nauczanie św. Jana Pawła o Krzyżu, akcentującego, że krzyż jest świadectwem naszej polskiej historii. Uznanie przez Trybunał Sprawiedliwości w Hadze krzyża za nieszkodliwy znak pasywny budzi niepokój o wierność najwyższym wartościom: – Czy jako ludzie wierzący, chrześcijanie, nie mamy sobie tutaj nic do zarzucenia? Czy nie pozwoliliśmy na to, że krzyż przestał przypominać o odwiecznej miłości Boga do człowieka? – pytał mówca. W dyskusji kuluarowej przypomniano, że jedynie Cerkiew prawosławna upomniała się o właściwe potraktowanie krzyża w przestrzeni Unii Europejskiej.

Obydwa wystąpienia pobudziły obecnych do wypowiedzi, skupiających się wokół symboliki krzyża, ikonografii i historii sztuki. Dyskutanci dostrzegli, że nie ma istotnych różnic doktrynalnych w prawosławnym i katolickim pojmowaniu Krzyża Chrystusowego, że jest on spoiwem chrześcijan obydwu tradycji oraz drogą dialogu.

Grzegorz Jacek Pelica

Jeńcy radzieccy w niemieckiej niewoli

Z chwilą wybuchu wojny pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim na terenie dawnego województwa kieleckiego powstawały obozy jenieckie zwane „stalagami” i „lagrami”, gdzie umieszczano żołnierzy radzieckich wziętych do niewoli. Tylko z nazwy obozy jenieckie, właściwie stanowiły niezabudowaną przestrzeń otoczoną drutami kolczastymi i budkami strażniczymi, na których umieszczono gniazda karabinów maszynowych.

Jeńcy sami musieli wznosić pomieszczenia dla załogi oraz baraki dla siebie. Do chwili zbudowania obozu spali na gołej ziemi, na deszczu, żyli bez ciepłej strawy, żywili się tylko roślinami.

W zimie mieszkali w nieopalanych barakach, bez ciepłej odzieży, prawie bez jedzenia, pozbawieni opieki medycznej i lekarstw.

Codziennie rano przed bramą miały obowiązek czekać furmanki, na których układano martwe ciała jeńców. Na wozach umieszczano nieprzytomnych, za wozami kroczyli pod nadzorem jeńcy, „półcienie żywych ludzi”, którzy grzebali kolegów w dużych rowach leśnych.

W Kielcach zmarłych chowano w lesie Bukówce, w Końskich w lesie Barycz, a w Opocznie na cmentarzu cholerycznym.

Takie obozy powstały w Kielcach na Bukówce, w Końskich na Budowie oraz w Opocznie przy ul. Inowłodzkiej w pobliżu tartaku Sitkowski i Sitkowska. Jeden taki barak dotrwał do obecnych czasów.

Ponadto jeńców radzieckich używano do prac wymagających wielkiego wysiłku fizycznego, który przyspieszał ich zgon. W Opocznie wykonywali oni umocnienia wojskowe, np. bunkry w Spale i Jeleniu, okopy oraz rowy w Sulejowie i Inowłodzu. Na stacji kolejowej w Opocznie rozładowywali wagony z amunicją. Bardzo dokuczał im głód. Okoliczni mieszkańcy dzielili się z nimi tym co sami mieli.

W Opocznie na trasie przemarszu jeńców do pracy niektóre rodziny wystawiały w saganach ziemniaki gotowane w skórkach. Jeńcy sprytnie chwytali po kilka ziemniaków, które były dla nich żelazną porcję pożywienia.

Jeńcy głodowali. Na terenie obozu nie było trawy, gdyż zjadali oni wszystko, co było zielone.

W święta, w niedziele i w wolne od pracy chwile zbierali się przed barakami i na kilka głosów nucili. Były to najczęściej smutne dumki rosyjskie, ukraińskie i wołoskie, wyrażające tęsknotę za ojczyzną, domem i rodziną, skargę do nieba na okrutny jeniecki los i powolną głodową śmierć.

Dumki chwytały słuchających za serca. Osoby znające się na muzyce powtarzały, że jest on wielką zbiorową modlitwą narodu rosyjskiego, na którego żywym organizmie dopuszczono się wielkiej zbrodni.

W wolnych chwilach jeńcy wyrabiali z drewna, kawałków drutu, puszek po konserwach, rozbitego kolorowego szkła pomysłowe zabawki dla dzieci, które wymieniali na żywność. Były one proste, ale bardzo oryginalne i funkcjonalne.

Najczęściej wytwarzano kadelki (kalejdoskopy), misie grające na bębenku z przykrywki od konserwy i koniki. Zabawki, wystrugane z drewna, nie były malowane. Kolory nadawano im przypalonym do czerwoności metalowym prętem. Pomysłowość jeńców była niewyczerpana. Wielu z nich wytwarzało instrumenty ludowe – bałałajki, bandury, itp. Szkoda, że te wyroby nie dotrwały do chwili obecnej.

W obozie zdarzały się ucieczki, za

które rozstrzeliwano co dziesiątego jeńca. Opocznianie udzielali zbiegłym wszelakiej pomocy. Ze zbiegłych żołnierzy w Końskich utworzono specjalną kompanię w 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej im. Ziemi Piotrkowsko – Opoczyńskiej. Nosiła ona nr 2 i liczyła 52 ludzi – oficerów, podoficerów i szeregowców. Dowodził nią lekarz major Mikołaj Cybulski, oficer armii radzieckiej.

W lecie 1943 roku żandarmi niemieccy, kwaterujący w Opocznie przy ul. Piotrkowskiej 20, zatrzymali zbiegłego jeńca, dziewiętnastoletniego chłopca. W czasie przesłuchania nie wydał Polaków, którzy mu pomogli w ucieczce.

Hitlerowcy, widząc że przesłuchania nie dają rezultatów, postanowili jeńca rozstrzelać. Zatrzymali dorożkę, do której wepchnęli jeńca i sami zajęli miejsce. Powożącemu kazano jechać w stronę Lasu Januszewskiego. Po drodze z domu Bronisława Grzegorczyka (syna Michała) wypożyczyli łopatę i kazali ją nieść jeńcowi. Grupa żandarmów z jeńcem przeszła tory i udała się skrajem lasu na północ. W pobliżu dawnego ZPC nr 3 (dziś Opoczno S.A. Śląsk) zmuszono chłopca do wykopania sobie grobu. Przez cały czas zachowywał się spokojnie i od czasu do czasu mówił: „Batko Stalin zapłaci wam za wszystko i za moją śmierć również”.

Gdy grób był gotowy, jeńca zastrzelono. Żandarmi sami zakopali ciało. Miejscowi usypali mogiłę i obłożyli ją polnymi kamieniami, z których ułożono również krzyż. W czasie okupacji i po wojnie dzieci odwiedzające mogiłę zostawiały na niej kwiaty.

W 1968 roku szczątki jeńca ekshumowano i pochowano na cmentarzu wojskowym w Opocznie przy ul. Granicznej. Dyrekcja dawnego Zakładu Płytek Ceramicznych nr 3 wybudowała w tym miejscu symboliczną kamienną mogiłę.

Podczas ekshumacji jeńca znaleziono dobrze zachowane długie buty z cholewami, których używała Armia Czerwona, zegarek kieszonkowy oraz dwa kieszonkowe lusterka. Na jednym z nich była dobrze zachowana podobizna bardzo ładnej aktorki, a pod napis: „Brygida Helm”. Była to w okresie międzywojennym berlińska aktorka.

Późną jesienią 1943 roku jeńcy z obozu w Opocznie zostali zatrudnieni przy budowie drewnianych pomieszczeń stacji kolejowej, które miały być przeznaczone na restaurację dworcową dla Niemców. Restaurator nazywał się Antoni Teichert. Był to dziwny Niemiec, gdyż pomagał wszystkim potrzebującym Polakom. Był już starszym człowiekiem i pamiętał I wojnę światową. Bywało, że żandarmi przyprowadzali do restauracji zatrzymanego Polaka. Gdy jedli, restaurator po kryjomu podawał jedzenie także i zatrzymanemu. Na własny koszt upijał żandarmów i w ten sposób ułatwiał jeńcowi ucieczkę lub po prostu wykupywał zatrzymanego. Jeńcy radzieccy, pracujący u niego, otrzymywali posiłki z kotła dla Niemców. Początkowo wartownik protestował, ale otrzymawszy dodatkową porcję mięsa, zamilkł.

Pracujący przy budowie budynku na restaurację pozostawili wypisane na wewnętrznych ścianach swoje imiona, nazwiska i adresy. Sądzili, że takie ślady zainteresują wywiad partyzancki. Próbowałem je odczytać, ale wówczas jeszcze nie znałem cyrylicy.

Jesienią 1943 roku na ulicach Kielc spieszący do pracy ludzie zobaczyli starszą kobietę, której twarz wyrażała wielkie zmęczenia i cierpienie. Jej oczy łzawiły, a odmienny od polskiego strój budził zainteresowanie. Było widać po niej oznaki długiej i wyczerpującej podróży.

Zatrzymywała przechodniów i prosiła o udzielnie informacji. Niestety nikt nie rozumiał języka, którym się posługiwała.

Wreszcie ktoś kto poznał, że po ukraińsku pyta o drogę, zapytał kobietę, skąd pochodzi i dokąd zmierza. Usłyszał, że jest Ukrainką spod Kijowa, a jej jedyny syn dostał się do niewoli niemieckiej i obecnie przebywa na Bukówce. Słyszała, że tam jeńcy nie mają chleba i cierpią głód. Z resztek mąki upiekła chleb, który przywiozła ze sobą. Podróżowała pieszo, wozem konnym i koleją. Kilkakrotnie zawracana przez Niemców, uparcie przedzierała się przez kordony i wreszcie dotarła do Kielc. Teraz spieszy, aby podać zgłodniałemu synowi chleb.

Rozmówca popadł w głęboką zadumę nad kochającym sercem matki. Myślał, czy kobieta zastanie syna przy życiu, gdyż na Bukówce codziennie kilka wozów konnych wywoziło martwe ciała do pobliskiego lesu oraz czy Niemcy pozwolą jej zbliżyć się do bramy obozowej, czy zechcą wysłuchać prośby i spełnić ją.

W marcu 1954 roku w okresie Wielkiego Postu przed Świętami Wielkiej Nocy w kościele św. Bartłomieja w Opocznie odbywały się rekolekcje wielkopostne. Ksiądz rekolekcjonista mówił do młodzieży dużo i długo o poszanowaniu rodziców. Jako przykład matczynej miłości podał wyżej opisane zdarzenie. Nazwisko kobiety nie zachowało się w ludzkiej pamięci, ale słuchały o niej kolejne pokolenia. Kazania tego sam wysłychałem.

Opoczno zostało wyzwolone 17 stycznia 1945 roku (środa) przez 7 Gwardyjski Korpus Kawalerii, 33 Armii, 1 Frontu Białoruskiego. 16 stycznia 1945 roku (wtorek) radzieckie lotnictwo zbombardowało hitlerowskie kolumny pancerno – samochodowe, które na specjalnej rampie naprzeciw stacji ładowały sprzęt na wagony kolejowe.

W tym czasie Niemcy zmuszali jeńców radzieckich do załadunku dwustulitrowych beczek wypełnionych benzyną. Załadunek odbywał się na bocznicy kolejowej „Składziska drzewnego”, które prowadził Polak wysiedlony z poznańskiego, Baranowski. Wokół trwało bombardowanie i ostrzał z broni pokładowej samolotów.

Jeńcy zdawali sobie sprawę, że benzyna i składowane w pobliżu drewno stanowią zagrożenie pożarowe dla jednorodzinnych domków „Śmigłówki” i ich mieszkańców, którzy mogą stracić dobytek całego swojego życia. Jeńcy wykorzystali to, że podczas nalotów Niemcy rozbiegali się do schronów i powykręcali wszystkie korki wlewowe beczek, wylali z nich benzynę i schowali się w okolicznych domach. Tym sposobem uratowali całą dzielnicę od pożaru.

Korzystając z zamieszania niektórzy jeńcy radzieccy zbiegli z obozu przy ulicy Inowłodzkiej i schronili się w domach opocznian. Tych, których Niemcy spotkali na ulicach miasta, natychmiast rozstrzeliwali. Najwięcej martwych jeńców leżało koło dawnej fary św. Bartłomieja.

Do Opoczna Armia Czerwona wkroczyła od strony Woli Załężnej około godziny czternastej, a za nią NKWD, które z miejsca rozstrzeliwało napotkanych jeńców. Jeńcy radzieccy wychodzili naprzeciw rodaków. Sądzili, że zostaną wcieleni do armii i będą walczyć z Niemcami. W domu pana Romana Pasikowskiego schroniło się kilku młodych Ukraińców z nad Donu.

Ktoś o tym usłużnie doniósł. Żołnierze NKWD wyciągnęli ich i rozstrzelali pod urwiskiem skalnym. Chłopcy przed śmiercią płakali i mdleli z rozpaczy. Nic to nie pomogło. Polskie kobiety płakały jak matki.

Jeńcy, którzy pozostali w obozie, zostali uwięzieni przez NKWD, a potem rozstrzelani jako zdrajcy ojczyzny, innych zaś ułożono na jezdni pl. Kilińskiego i rozjechano czołgami. Krwawe szczątki zbierali pracownik opoczyńskiego magistratu Antoni Grabowski z synem Stanisławem. Ręcznym wózkiem szczątki wożono na cmentarz wojskowy z I wojny światowej i grzebano w kwaterze prawosławnej (rosyjskiej).

Dziś w miejscu, gdzie znajdował się obóz jeniecki, na ściaścianie Starostwa Powiatowego umieszczono tablicę pamiątkową poświęconą zamordowanym jeńcom. Tablicę poświęcił ks. prał. Jan Wojtan z dawnej fary św. Bartłomieja w Opocznie oraz proboszcz prawosławny ojciec Jan Jakimiuk z cerkwi Wszystkich Świętych w Piotrkowie Trybunalskim. Na odsłonięciu tablicy obecny był przedstawiciel ambasady ukraińskiej w Warszawie.

Włodzimierz Koper-Koperkiewicz

Druga prawosławna szkoła

Od tego roku szkolnego funkcjonuje druga w Polsce prawosławna szkoła. Pierwsza, założona w 2007 roku w Białymstoku, św.św. Cyryla i Metodego, przekształciła się w zespół szkół, czyli podstawową i gimnazjum, teraz z ponad setką uczniów, druga, podstawowa, ruszyła w Bielsku Podlaskim. Stworzono pierwszą klasę, do której chodzi pięcioro dzieci.



Uczniowie, nauczyciele i rodzice nowej prawosławnej szkoły w Bielsku Podlaskim. Pierwszy z prawej o. Jerzy Bogacewicz, w centrum Jarosław Borowski i Anna Wichowska (w białej marynarce)

– Nie smuci nas tak mała liczba uczniów – mówi prezes Fundacji Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej o. **Jerzy Bogacewicz**, fundacji, która jest organem założycielskim szkoły. – Kiedy stworzyliśmy przedszkole, rodzice zapisali do niego na początku czternaścioro dzieci i to w czasach, kiedy brakowało miejsc w przedszkolach. Teraz mamy ich sto dwadzieścia i placówka ma w mieście dobrą renomę. Na zbudowanie autorytetu szkoły potrzebujemy czasu. Jeśli będzie na naszą inicjatywę Boże błogosławieństwo, pokonamy wszelkie trudności.

Wiele z tych trudności szkoła ma za sobą. – Rok wcześniej zaczęły się przygotowania do jej utworzenia - mówi dyrektor nowej placówki **Anna Wichowska**. – Trzeba było przygotować statut szkoły, przedstawić program, otrzymać pozwolenie na jej prowadzenie z urzędu miasta i kuratorium oświaty i wychowania. Zabiegaliśmy o uczniów. Mamy rozszerzony program nauki języka angielskiego, religii – po trzy godziny, jest i nauka języka białoruskiego, też w wymiarze trzech godzin tygodniowo.

Burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski**: – Jest to najmniejsza szkoła w Bielsku, co nie znaczy najmniej ważna. Jako urząd miasta wszystkie szkoły traktujemy jednakowo. Cieszy nas ta inicjatywa. Żyjemy w czasach likwidacji w Polsce szkół ze względu na niż demograficzny, jednocześnie w czasach liczenia kosztów. Osobiście uważam, że na oświacie nie powinno się oszczędzać. Dziś wydane pieniądze na dobrą edukację dzieci i młodzieży, wrócą później do państwowej kasy w postaci dobrze przygotowanych do pracy młodych ludzi, płacących podatki. Czy poślę swoje dzieci do tej szkoły? Nie wykluczam takiej możliwości.

– W tej szkole w zasadzie z każdym uczniem można pracować indywidualnie – mówi nauczycielka języka angielskiego **Joanna Sawicka**. – Nie minęły jeszcze dwa miesiące nauki, a już widzę tu lepsze efekty nauczania niż w szkole publicznej.

– Dzieci mają teraz, czyli w czasach elektronicznego przekazu treści, problem ze skupieniem się na jednej rzeczy – mówi nauczycielka białoruskiego **Marta Ignatowicz**. – W małej klasie o wiele łatwiej wyrabiać w dzieciach nawyk skupienia i cierpliwości.

14 października, na *Pokrowę*, odbyło się uroczyste ślubowanie uczniów nowej prawosławnej szkoły, mieszczącej się w budynku przy ul. Rejtana 24, czyli w tym samym co przedszkole św. Gabriela, prowadzone przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. **(ar)**

fot. **Irena Łozowik**

Święto prawosławia w górach

We wczesnym rankiem 4 września 28-osobowa grupa pielgrzymów z o. **Anatolem Tokajukiem** na czele wyruszyła z Podlasia w góry, by uczcić pamięć świętego Maksyma Gorlickiego. Postać świętego męczennika przynajmniej części pielgrzymów była znana bardzo ogólnikowo. To dziwne, że często organizowane są wyjazdy do miejsc świętych w głębi Rosji, Białorusi, Ukrainy, Litwy, Estonii, Grecji itd., a w swoim kraju uświęcone miejsca są pomijane.

Program czterodniowego pielgrzymowania niespodziewanie okazał się bardzo bogaty. Pierwszą zwiedzaną świątynią była katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, gdzie mogliśmy przyłożyć się i pokłonić między innymi *Lublińskoj Bożej Matieri*, poznać historię cerkwi i prawosławia w tym mieście, a przede wszystkim pomodlić się. Następnie zatrzymaliśmy się w Rzeszowie, by podziwiać dwa lata temu wyświęconą przepiękną cerkiew Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Mir Licejskich do Bari. Urzekły nas ikony, a także freski w delikatnych pastelowych kolorach. Jacyż to artyści mogli dokonać takiego arcydzieła? Prawdziwy kunszt i doskonałość.

Późnym popołudniem dotarliśmy do Gorlic. W katedrze Świętej Trójcy przyłożyliśmy się do relikwii świętego męczennika Maksyma. W każdej z odwiedzanych cerkwi pielgrzymi zapalali świece, zostawiali zapiski, modlili się i wspólnie śpiewali tropariony, kondakiony, uczestniczyli w molebnach.

Obiadokolację i nocleg mieliśmy w Gładyszowie, gdzie przez dwadzieścia lat niósł posługę o. Anatol, nasz opiekun. Zatrzymaliśmy się w ośrodku prawosławnym „Eleos". Nie spodziewaliśmy się, że nasi prawosławni bracia, Łemkowie, zorganizują tyle miejsc noclegowych, dobrze wyposażone pokoje gościnne, kuchnię, jadalnię. Można z nich naprawdę brać przykład.

Sobotni dzień przyniósł także ogrom wrażeń. Po porannych modlitwach i śniadaniu wyruszyliśmy do monasteru w Wysowie Zdroju, gdzie spotkał nas ihumen **Pafnucy** i ojciec **Andrzej Jakimiuk**. Trzej duchowni, zarówno przełożony klasztoru jak i o. Anatol oraz o. Andrzej przedstawili sytuację wiernych prawosławnych na tych terenach, okres odradzania się prawosławia, ogromne trudności i samozaparcie Łemków w kontynuacji tradycji przodków.

Po wykładzie pomodliliśmy się w pięknej odremontowanej cerkwi św. Michała Archanioła, po czym udaliśmy się na Górę Jawor. Nie była to łatwa wspinaczka, ale w nagrodę mogliśmy poznać dzieje małej cerkiewki św. Hioba Poczajowskiego. Kiedy wysiedlono stąd Łemków, cerkiew była bezczeszczona, pasterze i straż graniczna urządzili sobie z niej wychodek. Prawosławni, kiedy tu wrócili, powywozili brudy, uporządkowali i odremontowali cerkiewkę. Jednakże wciąż unici domagają się jej zwrotu. Aktualnie sprawa trafiła do Trybunału w Strasburgu.

Z Wysowej pojechaliśmy do Krynicy, jasnej, dużej cerkwi św. Włodzimierza Wielkiego. Spotkała nas tam matuszka rodem z Białostocczyzny, **Barbara Pupczyk**, córka utalentowanej białoruskiej śpiewaczki **Luby Gawryluk**.

Chciało się dłużej pobyć w kurorcie, może nawet popróbować wód zdrowotnych, ale czas naglił. W Gładyszowie czekał na nas wyśmienity obiad, a także zaproszenie wójta i organizatorów do udziału w dożynkach. Wzięliśmy udział w modlitwach w cerkwi św. Jana Chrzciciela. Wielkie wrażenie wywarły na nas stare ikony, architektura świątyni, a także sam *jegomość*, o. **Arkadiusz Barańczuk**. Łemkowie zwracają się do batiuszki *jegomość*, a do matuszki *imość*. Siebie zaś uważają za Rusinów, od Rusi Kijowskiej.

Niedzielny poranek przyniósł nowe przeżycia. Najpierw pojechaliśmy do Żdyni, gdzie urodził się i młode lata spędził św. Maksym. Pomodliliśmy się w żdyńskiej cerkwi Opieki Matki Bożej. To cerkiew, gdzie oprócz prawosławnych msze odprawiają katolicy. Na cmentarzu w Żdyni swego czasu był pochowany o. Maksym, a do dziś spoczywa ojciec i krewni. Święty Maksym zginął, bo nie wyrzekł się prawosławia. Przed śmiercią wykrzyknął znamienne słowa: „Niech żyje święta Ruś i prawosławie". Egzekucję wykonano na oczach więźniów, m.in. ojca i brzemiennej matuszki o. Maksyma. Ciało męczennika austriaccy wojacy zakopali w rowie w Gorlicach, ale wierni przenieśli swego rodaka i pochowali jak tradycja nakazuje na cmentarzu w Żdyni. Po kanonizacji relikwie przechowywane są w katedrze prawosławnej w Gorlicach.

Niedaleko Żdyni, w Koniecznej, tuż przy granicy ze Słowacją, na krótko wstąpiliśmy jeszcze do cerkwi św. *Wasilija Wielikogo*, zbudowanej w latach 1903-1905. Zawitaliśmy też na ziemię słowacką. Na granicy żadnych celników ani straży granicznej, tylko świecące pustkami pograniczne budynki.

Po dokładnym poznaniu *żytija* św. Maksyma, odwiedzeniu jego rodzinnej wsi i ścieżek, po których stąpał, pojechaliśmy do Gorlic na wielkie *torżestwo* prawosławia w górach. Liturgię celebrowali metropolita **Mark** z Zakarpacia, biskup **Filaret** ze Lwowa, arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, biskup gorlicki **Paisjusz** i wielu innych dostojników Cerkwi. Podlasie reprezentował o. Anatol z Orli i o. Andrzej z Siemiatycz.

Doskonały anielski chór miejscowy i chór męski z Ukrainy wznosiły pod niebiosa nasze serca, zbliżały do Boskiej sfery, czyniły nas lepszymi, czystszymi... Przyjęcie świętych sakramentów spowiedzi i *pryczaszczenija* jeszcze bardziej zbliżyły nas do ogromnej liczby żarliwie modlących się wiernych. Dusza się radowała – prawosławie to żywa i prawdziwa wiara, nie zginie, skoro jest nas tak dużo i tyle młodzieży podchodzącej do tego z tak wielkim zaangażowaniem. Jakież wzniosłe słowa brzmiały z ust władyków Abla i Paisjusza podczas Liturgii, a pielgrzymom z Podlasia było szczególnie przyjemnie wysłuchać gorących podziękowań obu hierarchów skierowanych do o. Anatola i o. Andrzeja za ogromny wkład w rozwój prawosławia na Łemkowszczyźnie.

Po wspólnym obiedzie z pielgrzymami z różnych miejscowości Polski i zagranicy pojechaliśmy na Słowację, do osady Ladomirowa, gdzie jest piękna cerkiew św. Archanioła Michała. Odnowa prawosławia na tym terenie rozpoczęła się w 1921 roku, a budowa cerkwi została zakończona w 1923. Murowana monumentalna budowla jest postawiona w duchu staroruskich klasztornych cerkwi z trójramiennym krzyżem i trzema kopułami. Wewnątrz są ikony w stylu bizantyńskim i staroruskim. Do tej cerkwi w 1931 roku jerozolimski patriarchat ofiarował 9 relikwii świętych oraz krzyż z cząsteczką krzyża, na którym umęczony był Chrystus. Dotarło tu też wiele ikon ze Świętej Góry Atos. Część tych świętości pod koniec drugiej wojny światowej przeniesiono do monasteru Świętej Trójcy w amerykańskim Jordanville. W okresie międzywojennym w Ladomirowej powstał monaster, który dysponował drukarnią, wydawał księgi cerkiewne, czasopisma, kalendarze. Działały tu kursy seminaryjne oraz szkoła ikonopisców, monaster służył pomocą humanitarną mieszkańcom i pielgrzymom. Gdy w 1944 roku zbliżał się front, większość mnichów wyemigrowała z cennościami do różnych zakątków świata. Historię cerkwi i byłego monasteru opowiedział proboszcz parafii, o. **Paweł**.

Późnym wieczorem dojechaliśmy do Morochowa, by najpierw pomodlić się w cerkwi Spotkania Pańskiego, potem zjeść kolację i udać się na spoczynek. Z wielką serdecznością gościli nas o. **Julian Felenczak** z matuszką (Francuzką) oraz ich pomocnicy – **Beatka**, studentka medycy i pan **Kamil**. W Morochowie nad Osławą przez dwadzieścia lat posługę kapłańską niósł nasz o. Anatol. Okazuje się, że służył aż w czterech górskich parafiach jednocześnie.

Ostatni dzień pielgrzymki spędziliśmy także bardzo intensywnie. Najpierw poznaliśmy dzieje i pomodliliśmy się w katedrze Świętej Trójcy w Sanoku, skąd przez Przemyśl, Jarosław dotarliśmy do Zapałowa, gdzie znajduje się cerkiew św.św. Kosmy i Damiana, a służy nasz rodak z Hajnówki, o. **Jan Plewa**. Cerkiew i parafię utrzymuje tylko osiem prawosławnych rodzin, z tego połowa już mieszanych. To prawdziwi tytani pracy, remontują zawilgoconą, zniszczoną świątynię, bowiem w czasach socjalizmu służyła ona jako magazyn soli i innych nawozów sztucznych. Skromniutko w cerkwi i na plebanii, ale jaki błogosławiony duch miłości i spokoju tam panuje. Gruszki, którymi częstował proboszcz, smakowały jak nigdy w życiu.

Podobne przeznaczenie miała świątynia w Tomaszowie Lubelskim. W cerkwi św. Mikołaja trwa teraz generalny remont. Parafia otrzymała unijne dotacje, ale potrzebny jest także wielki wkład własny.

Następnie odwiedziliśmy cerkiew św. Jana Teologa w Chełmie, której historię opowiedział proboszcz, a potem wznosiliśmy wspólnie modlitwy.

Ukoronowaniem okazywanej pielgrzymom gościnności i miłości był nasz pobyt w monasterze w Turkowicach. Podczas obiadu siostry przedstawiły historię tego świętego miejsca i odśpiewały wspaniałą pieśń. W moim osobistym odczuciu brzmiała ona jak hymn do Turkowickiej Matki Bożej. W świątyni monasteru pomodliliśmy się i zaopatrzyliśmy w literaturę religijną.

Tak nasz pobyt na odległych od Białostocczyzny terenach dobiegł końca. Wszyscy ogromnie wzbogaceni duchowo wróciliśmy szczęśliwie do swoich domów. Miejmy nadzieję, że wszechmogący Bóg wysłuchał nas modlących się w szesnastu cerkwiach i będzie czuwał nad nami i naszymi rodzinami. Wierzymy głęboko, że okaże szczególną łaskę o. Anatolowi za trud, poświęcenie i doskonałą organizację pielgrzymki, a także matuszce **Marii Bogusz**, wspomagającej pielgrzymów, oraz **Aleksandrze Sidoruk** i **Ninie Golonko** – inicjatorkom tej wspaniałej religijnej wyprawy, zaś doskonałemu kierowcy z Bielska Podlaskiego, panu **Arkadiuszowi** pomoże w odszukaniu swych korzeni i będzie prowadził stale „szeroką drogą".

połomnica **Anna**
fot. **W. Kalinowska**

Pielgrzymi w drodze



Z prawej w Sobiatynie na Pokrowę podczas krestnego chodu
Niżej o. Marcin Chiliński, przed cerkwią w Sobiatynie



W Sobiatynie remont

Sobiatyno to duża niegdyś wieś, uroczo położona na wzgórkach między sosnowymi lasami i łąkami, do której po kilkanaście kilometrów od głównych dróg łączących powiatowe miasta Bielsk Podlaski i Hajnówkę z Siemiatyczami. Cerkiew św. apostołów Piotra i Pawła w Sobiatynie stała „od zawsze", tak powiedzą jego mieszkańcy, bo rok 1672 to dla nich jak prehistoria. Pod tą datą wspomniano o niej po raz pierwszy w znanych nam zapiskach. Mogła istnieć i wcześniej.

14 października, na *Pokrowę*, zebrało się przed drewnianą cerkwią w Sobiatynie, wyrastającą między grobami na cmentarzu, więcej ludzi niż zwykle. Jak co roku. Bo ten dzień, obok *prazników* św.św. Piotra i Pawła, *Błahowieszczenija* i drugiego dnia Paschy, jest w Sobiatynie obchodzony najbardziej uroczyście. To jakby parafialne święta, choć parafia jest w sąsiednich Sasinach, gdzie uroczyście wspominają świętych, jak mówią w narodzie, *Hanny* i *Iwana*. Parafia w Sasinach jest pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Przed cerkwią w Sobiatynie wszyscy stoją na zewnątrz. Na dworze ustawiono też *prestoł*. Do środka wejść nie można. Wnętrze czeka na remont. Zdemontowano ikonostas, ze ścian zdjęto stare deski. Z zewnątrz cerkiew wyremontowano w 2012 roku przy o. **Aleksandrze Kuliku**. Na dworze więc służy akatyst do Bogarodzicy i Liturgię o. **Marcin Chiliński**. To jego pierwsza służba w tej parafii. Razem z nim służą ojcowie **Marek Jakimiuk**, **Rafael Szczerbacz** i **Dawid Brewczyk**, jak w czasie większych cerkiewnych uroczystości.

Taki remont to dla małej wspólnoty wyzwanie. Dlatego powstał Społeczny Komitet Dokończenia Remontu Cerkwi w Sobiatynie. Tworzą go sołtys Sobiatyna **Piotr Łobodziński**, **Jerzy Czyżewski** i **Eugeniusz Czyżewski**. Komitet, powołany z błogosławieństwa metropolity **Sawy**, chce pomóc młodemu duchownemu, który tylko co skończył naukę, w prowadzeniu tego odpowiedzialnego remontu, nad którym pieczę sprawuje konserwator zabytków. Cerkiew jest wpisana, jako jedna z nielicznych już drewnianych świątyń Podlasia, na listę zabytków.

Członkowie komitetu bardzo zabiegają o napełnienie cerkiewnej kasy. Proszą o pomoc ludzi prywatnych i przedsiębiorców. – Po miesiącu takich intensywnych zabiegów – mówi Piotr Łobodziński – zgromadziliśmy na koncie 12 tysięcy złotych. Zdarzają się nawet wpłaty zza granicy.

– Byle ruszyć z miejsca – dodaje Jerzy Czyżewski. – Bo pracy przed nami dużo. Trzeba położyć wszelkie instalacje, szalówkę, dokonać renowacji ikon i ikonostasu, wszystko zgodnie z zaleceniami konserwatora.

– Mieszkam jeszcze w Siemiatyczach (trzeba zrobić remont plebanii) – mówił po Liturgii o. Marcin Chiliński. Ale wy dzwonicie do mnie codziennie, konsultujecie się, radzicie, napełniacie mnie energią, pytacie, kiedy zaczniemy. Myślę, że w następnym tygodniu. Dziękuję wam za przygotowanie święta.







Nabożeństwo uświetnił chór, tworzony głównie przez młodych ludzi. W cerkiewnym chórze 40 lat śpiewała **Walentyna Czyżewska**. Teraz ustąpiła miejsca młodym. Pamięta, kiedy miała ze dwanaście lat, zabrał batiuszka takich jak ona z całej wsi i zaczął przesłuchania. Tych co mieli dobre głosy ustawiał po prawej stronie. Wybrał sześć dziewcząt, wśród nich Wierę. Chodziła na chór z dziećmi. Teraz mieszka w Sobiatynie sama. Mąż zmarł, córka w Białymstoku, syn w Bielsku Podlaskim. Syn z synową często jednak tu przyjeżdżają, z Bielska blisko, pół godziny drogi. Nie tylko oni przyjeżdżają, bo to piękna wieś, w której akurat jest budowana droga o asfaltowej nawierzchni.

I miejscowi, i przyjezdni chcą, by ściany ich cerkwi przez kolejne stulecia słuchały modlitw.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Tym, którzy zechcą wesprzeć remont jednej z najstarszej cerkwi w Polsce, podajemy numer konta: 96 8092 0001 0005 9226 2000 0010

Arcybiskup Jakub z duchownymi w cerkwi w Nowym Dworze

Jubileusz na Pokrowę

Jak co roku, 14 października, w cerkwi w Nowym Dworze zebrali się wierni, by pokłonić się Matce Bożej. Patronem obecnej nowodworskiej cerkwi, podobnie jak jej poprzedniczek, jest św. Mikołaj Cudotwórca, ale dużym świętem w parafii jest właśnie dzień Opieki Matki Bożej. Ta tradycja liczy dziesięciolecia, a początek wzięła od wyświęcenia przed sześćdziesięciu laty tutejszej świątyni.

Powrót do przeszłości nowodworskiej parafii jest teraz łatwiejszy. Zacierające się pomału lub odchodzące wraz z najstarszymi parafianami wspomnienia o budowie cerkwi spisał związany rodzinnie z parafią dziennikarz Radia Orthodoxia, aktywny bratczyk, a z wykształcenia historyk, **Dariusz Sulima**. Jego praca, choć ma postać niewielkiej książeczki, jest cenna, sięga początków parafii, a te datuje się na początek XVI wieku. Szacuje się, że cerkiew w Nowym Dworze powstała między 1520 a 1535 rokiem. Później parafia stała się unicka. Formalnie unici powrócili do prawosławia w 1839 roku. Wiadomo, że dawna cerkiew unicka św. Mikołaja w 1864 roku została rozebrana. Z materiałów z rozbiórki na cmentarzu zbudowano kaplicę św. Sergiusza z Radoneża (przetrwała do 1915 roku, kiedy spalili ją Niemcy). W 1870 roku nowodworscy parafianie cieszyli się już z nowej cerkwi. Władze carskie wybudowały ją na placu, naprzeciw którego stała poprzedniczka.

Na początku XX wieku pojawiła się idea budowy nowej świątyni, tym razem na miejscu tej z czasów unii. W 1904 roku zebrano pieniądze, ale do początków wojny cerkwi nie zbudowano. Nie zbudowano jej i później, bo nowodworscy parafianie udali się w *bieżeństwo*. Ci co powrócili, zastali cerkiew w bardzo złym stanie, bez wyposażenia, ze smrodem, który pozostał po starym zbożu, bo budynek Niemcy przekształcili na magazyn. Sama parafia też przestała istnieć, włączono ją do parafii Jaczno, a budynki parafialne, w tym cerkiew, przekazano zarządowi szkół.



Wierni jednak byli. Przed zamknięciem do parafii należało 16 wsi. Najwięcej prawosławnych, bo 437, żyło w Chilimonach. Ludzie walczyli. Wysyłali pisma do władz, by odzyskać

O. Józef Sitkiewicz, Anatol Borys i wierni





cerkiew i budynki. Pomimo to w 1925 roku nowodworską cerkiew zaczęto burzyć. Sprowadzono więźniów, którzy mieli tego dokonać. Wierni czynnie się temu przeciwstawili, a pamięć o tej odważnej postawie wciąż przekazują potomnym. Władzom udało się tylko zdjąć kopuły. Dopiero w 1938 roku ostatecznie zburzono cerkiew.

W tym samym czasie zmieniała się też sytuacja w okolicznych parafiach prawosławnych. W 1920 roku zamknięto cerkiew w Siderce, potem przekształcono ją w kościół, a wiernych przyłączono do Jaczna. W tamtejszej cerkwi było już bardzo ciasno. Byli nowodworscy parafianie wciąż czuli, że są wspólnotą. Wystąpili do biskupa grodzieńskiego z prośbą o możliwość odprawiania nabożeństw w prywatnym mieszkaniu. I tak dom **Eugeniusza Makarewicza** przy ul. Grodzieńskiej stał się miejscem modlitwy. Wiernych przychodziło wielu.

W 1939 roku udało się im przenieść do starej plebanii, która do tej pory służyła jako szkoła. Tu modlono się do 1956 roku, a starania o cerkiew nadal trwały.

W lipcu 1946 roku parafię nowodworską obejmuje o. **Mikołaj Szczur**. Z woli Bożej pamięć o tym, że w Nowym Dworze stała cerkiew, mogła się wreszcie przerodzić w świątynię, w której wierni mogliby się godnie modlić. Czasy na budowanie cerkwi były trudne. Ale siła ducha w proboszczu i parafianach była wielka na tyle, by trudności, których dziś chyba nie jesteśmy w stanie zrozumieć, pokonać i cerkiew postawić.

Budowę rozpoczęto w 1948 roku, wtedy poświęcono kamień węgielny. Parafianie zorganizowali się bardzo sprawnie. Choć nie było utwardzonej drogi między Nowym Dworem a stacją kolejową w Kuźnicy, a władze utrudniały dostęp do materiałów budowlanych, każda wieś miała wyznaczony dzień wożenia cegieł, za ich rozładunek odpowiadali mieszkańcy Biernik. Wreszcie, po trzydziestu latach, nad Nowym Dworem znów pojawiły się kopuły! Nową świątynię, właśnie na *Pokrowę* 1955 roku, wyświęcił arcybiskup **Tymoteusz**.



Batiuszka Szczur umiera w 1970 roku (wcześniej przechodzi w stan spoczynku) i zostaje pochowany na cerkiewnym placu. Następne lata to trudy kolejnych proboszczów i wiernych, powstaje ogrodzenie cerkwi, plebania, budynki gospodarcze, remontowana jest cerkiew.

Od 1983 roku proboszczem jest o. **Józef Sitkiewicz**. Parafia przez te lata, podobnie jak sąsiednie, wyludniła się, ale to nie znaczy, że zbudowana z takim trudem cerkiew podupadła. Przeciwnie, jest remontowana, zadbana jak wszystkie budynki parafialne, wymienia się jej wyposażenie, żyje dzięki proboszczowi i parafianom.

– Parafia jest niewielka, ale o. Józef zawsze powtarza, że ludzie są tu wspaniali – mówił w dniu jubileuszu przybyły na uroczystości arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**.

Tego dnia o. Józef Sitkiewicz za zasługi na rzecz diecezji białostocko-gdańskiej został nagrodzony orderem św.św. Cyryla i Metodego. Uhonorowano także inne osoby. Order św. Marii Magdaleny II stopnia otrzymał **Anatol Borys**, a III stopnia wójt nowodworski **Andrzej Humienny** i **Piotr Kalenik**. Listy pochwalne otrzymali **Jerzy Sulima**, **Daniel Szczurko**, **Włodzimierz Halicki** i **Włodzimierz Białomyzy**.

Dziękując władyce i wszystkim przybyłym, o. Józef Sitkiewicz mówił: – Prawdę mówiąc, odznaczeni dziś to kropla w morzu, gdyż nagrodzić należałoby całą parafię, bo wszyscy starają się i dbają o dobro cerkwi.

Zaglądając na karty historii czy odwiedzając nowodworską cerkiew, czuje się, że parafia to wspólnota.

Natalia Klimuk
fot. **Adam Matyszczyk**

Cmentarz w Praszce, Płyta nagrobna E. F. Szmidta

Ślad prawosławia

Praszka jest niewielkim miasteczkiem znajdującym się obecnie w województwie opolskim w powiecie oleskim.

W poprzednich podziałach administracyjnych znajdowała się w województwie łódzkim, a następnie w częstochowskim. Historycznie jest położona w Ziemi Wieluńskiej. W latach 1870-1919 była pozbawiona praw miejskich.

Na miejscowym cmentarzu rzymskokatolickim zachował się jedyny zabytek świadczący o istnieniu tu niegdyś części prawosławnej.

Po prawej stronie alei głównej w połowie cmentarza, opodal ogrodzenia, można odnaleźć niemal pusty kwartał między gęsto zapełnionymi grobami innymi kwartałami cmentarnymi.

Obok współczesnego pomnika Emmy, Olgi i Jerzego Bagrincewów wystają z ziemi cztery wielokątne słupki z piaskowca, niegdyś zapewne połączone metalowymi rurkami.

Pomiędzy nimi zachowała się zapadnięta w ziemię prostokątna płyta z jasnego piaskowca. W jej górnej części znajduje się wypukłorzeźbiony krzyż. Poniżej umieszczono inskrypcję w języku rosyjskim.

Ze zniszczonego napisu można wywnioskować, że spoczął tu Eduard Fiedorowicz (?) Szmidt (12 lutego 1853 – 28 listopada 1907). Nic nie wiadomo na jego temat.



Samotny, niszczejący nagrobek jest ostatnim świadkiem minionej historii.

Mirosław Pisarkiewicz
Ewa Golińska-Pisarkiewicz
fot. **Mirosław Pisarkiewicz**

Zmarł Aleksander Biszczuk



Wieloletni członek bractw św. Mikołaja i św.św. Cyryla i Metodego, zmarł 6 października 2015 roku po długiej i ciężkiej chorobie w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat.

W 1995 roku był współzałożycielem bractwa św. Mikołaja.

Pełnił funkcję przewodniczącego, potem wiceprzewodniczącego w zarządzie głównym bractwa św.św. Cyryla i Metodego, przez kilka kadencji był przewodniczącym komisji rewizyjnej. Przez dwadzieścia lat działalności w bractwie św. Mikołaja wykazał się wielką ofiarnością, mądrością życiową i rozsądkiem przy podejmowaniu decyzji.

Był koleżeński, uprzejmy, serdeczny, służył wszystkim doświadczeniem, każdemu pomagał. Odznaczony był Orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia za pracę dla dobra Cerkwi.

Z żalem i smutkiem żegnają Go członkowie bractw św. Mikołaja i św.św. Cyryla i Metodego.

Pamięci Olgi Żabińskiej

Prawosławna wspólnota Łodzi poniosła dotkliwą stratę, zmarła prof. **Olga Borisowna Żabińska** (1922-2015). Była jedną z najstarszych parafianek. Żyła samotnie, czasami tylko wyjeżdżając do krewnych. Ale samotna nigdy nie była, zawsze wśród ludzi, do końca aktywna, lubiana i szanowana zarówno przez starsze pokolenia, jak i młodych i nowych na łódzkim gruncie.

Była stomatologiem, wykładała w Akademii Medycznej i wielu absolwentów wspomina ją z wdzięcznością i szacunkiem. Wiele lat pracowała i mieszkała w Maroku, gdzie była aktywnym członkiem rosyjskiej parafii w Rabacie. Była rosyjską patriotką, zawsze obecna tam, gdzie można było coś zrobić dla kultury rosyjskiej lub narodowej świadomości rodaków. W ostatnich latach bywała w Rosji, gdzie należała do jednego ze stowarzyszeń szlacheckich, jednak nie rozmawiała z nikim o swoim, rzeczywiście dość wysokim, pochodzeniu, to była jej prywatna sprawa.

Kiedy w Łodzi pojawiło się Stowarzyszenie „Białoruski Dom”, stała się aktywną uczestniczką organizowanych tam imprez, takich choćby jak noworoczne bale rosyjskie czy wspólny wyjazd na białowieskie Kupalle. Chętnie brała udział w konferencjach naukowych, organizowanych przez środowisko Europy.ru i „Rosyjskiego Domu” w Warszawie. Stale czytała Przegląd Prawosławny i ceniła go. Na terenie łódzkiej parafii prawosławnej była jedną z inicjatorek wieczorków literacko-kulturalnych.

Nic więc dziwnego, że grono przyjaciół, które ocierociła, jest dość liczne, a w ostatniej drodze na cmentarz prawosławny na Dołach towarzyszył jej tłum. *Spi spokojno, dorogaja Olga! Do wstreczi!*

Marek Cybart



Wystawa w Addis Abebie

14 października w stolicy Etiopii Addis Abebie miał miejsce wernisaż najbardziej znanej wystawy o polskim prawosławiu – „Kolory Prawosławia. Polska". Honorowym patronatem objął ją metropolita Sawa, a zorganizowała polska ambasada w Etiopii.

Wystawa w Etiopii

Ambasador **Jacek Jankowski**, otwierając wystawę, podkreślił, że łamie ona stereotyp Polski jako kraju jednolitego wyznaniowo. Abuna **Jakub** – biskup dochalcedońskiego Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego – podziękował metropolicie **Sawie** za błogosławieństwo na zorganizowanie wystawy oraz możliwość poznania na fotografiach prawosławia w Polsce. O wymianie turystycznej i ekonomicznej między Polską a Etiopią mówił przedstawiciel etiopskiego ministerstwa turystyki.

Pomysłodawca wystawy **Aleksander Wasyluk** podziękował wszystkim za przybycie, a ambasadorowi i sponsorom za pomoc w realizacji pierwszej wystawy w Afryce.

Otwarciu towarzyszyły występy dwóch chórów – polskiego pod dyr. o. kpt. **Łukasza Goduna** oraz etiopskiego, które zaprezentowały muzykę utrzymaną w tradycji swoich Cerkwi. W wernisażu uczestniczyło ponad 250 osób, w tym przedstawiciele Cerkwi etiopskiej, rządu oraz korpusu dyplomatycznego. Obecni byli przedstawiciele naszej Cerkwi i władz polskich. Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego reprezentował o. płk **Aleksy Andrejuk**, a Urząd Miejski w Białymstoku doradca prezydenta miasta **Marek Masalski**.

Zorganizowanie wystawy nie byłoby możliwe bez wsparcia Ministerstwa Spraw Zagranicznych i sponsorów – firm Airon Green Energy Turbines, Pronar oraz Unibep i Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego.

Wystawa pokazywana już była min. w Parlamencie Europejskim, na Białorusi, Ukrainie, w Mołdawii, Rumunii, Bułgarii, Serbii, Gruzji oraz w licznych miejscach Polski. Składa się na nią dwieście fotografii 57 autorów, wybranych ze strony www.orthphoto.net, prezentujących cerkwie, koloryt świątecznych i codziennych obrzędów religijnych, postaci związane z naszą Cerkwią, duchownych i parafian.

W ponad dziewięćdziesięciomilionowej Etiopii chrześcijanie stanowią około 65 procent. Pozostali mieszkańcy (głównie na wschodzie kraju) to muzułmanie. Etiopia jest jednym z nielicznych państw, gdzie nie ma konfliktów na tle religijnym. Większość Etiopczyków należy do Etiopskiej Prawosławnej Zunifikowanej (w ten sposób można przetłumaczyć staroetiopskie słowo *tewahedo*, które odnosi się do jednej natury Chrystusa) Cerkwi – autokefalicznej Cerkwi dochalcedońskiej. Do 1959 roku była ona podporządkowana Cerkwi koptyjskiej, jednak zachowywała odrębne zwyczaje i tradycje liturgiczne. Cerkwie dochalcedońskie (inaczej zwane orientalnymi) nie uznały postanowień IV Soboru Powszechnego i w związku z tym utraciły jedność eucharystyczną z Cerkwią prawosławną. **(pm)**

fot. **Aleksander Wasyluk**

Żołnierskie mogiły zniszczyły dzieci?

W Milejczycach zbezczeszczono cmentarz radzieckich żołnierzy. Rozbito 57 pionowych i trzy poziome płyty nagrobkowe. Sprawcy pozbijali odlewane z betonu czerwone gwiazdy, a tablice poziome z nazwiskami i fotografiami poległych żołnierzy wyrwali z nagrobków. Oficer Komendy Powiatowej Policji w Siemiatyczach Grzegorz Gilor poinformował, że ustalono sprawców. Były nimi dzieci z Milejczyc, 10-letni chłopiec i 9-letnia dziewczynka.

Pojechałem do Milejczyc, by na porozbijanych mogiłach zapalić znicze, przed pomnikiem z napisem „Bohaterskim Żołnierzom Armii Radzieckiej poległym w walce z hitleryzmem w latach 1941-44. Cześć ich pamięci" złożyć kwiaty i pomodlić się o *upokojenije dusz woinow żyźń swoju za wieru i otieczestwo położywszych*.

W ułożonych w rzędy 58 zbiorowych mogiłach pochowano 1614 osób, poległych w rejonie Drohiczyna, Siemiatycz, Czeremchy, Milejczyc i Mielnika. Część z nich była pierwotnie pochowana w okolicach tych miejscowości. Na cmentarz w Milejczycach prochy żołnierzy przeniesiono w 1947 roku. Co roku 9 maja w Dzień Zwycięstwa mieszkańcy Milejczyc i przedstawiciele lokalnych władz składają na cmentarzu wieńce, a prawosławni duchowni modlą się i poświęcają groby.

Czytam napisy na nagrobkach. Obok nazwisk są daty urodzin. Większość



pochowanych miała dwadzieścia lub kilka lat więcej. Jeden z dwudziestolatków był już oficerem. Większość nie została zidentyfikowana, ale zapisane na nagrobku imiona i nazwiska świadczą, że polegli byli różnych narodowości i wielce prawdopodobne, że byli wśród nich także Polacy. Zapewne o każdym z poległych, gdyby dotrzeć do ich matek, rodzeństwa czy osieroconych dzieci, można byłoby się dowiedzieć czegoś więcej. Wśród poległych są też sanitariuszki i kobieta *wojennyj wracz*. Ich mogił także nie oszczędzono. Kogo jednak dziś w Polsce mogą zainteresować życiorysy radzieckich żołnierzy. Choćby pochowanego w Milejczycach **Michaiła Czupiłko**. Gdy zginął (spłonął z załogą) w bitwie pod wsią Kuzawa, miał 31 lat. Był Ukraińcem i zanim poszedł na front pracował jako traktorzysta i kombajnista w kołchozie Bij-Sukowicze. Jako mechanik pojazdu opancerzonego wykazał się niezwykłą odwagą w czasie likwidacji tzw. bobrujskiego kotła w czerwcu 1944 roku. Za odwagę i skuteczność w walce został pośmiertnie odznaczony tytułem *Gieroj Sowietskogo Sojuza* i tylko dlatego mogłem o nim coś znaleźć w Internecie.

Na terenie Polski zginęło około 600 tys. żołnierzy radzieckich. Jaki los czeka miejsca ich pochówku? W ostatnich latach coraz częściej dochodzi do aktów bezczeszczenia pomników radzieckich żołnierzy. Ta wojna z pomnikami przechodzi w nową fazę. W sierpniu tego roku nieznani sprawcy sprofanowali cmentarz radzieckich żołnierzy w Szczecinie, a 15 maja połamali drzewce i rozrzucili rosyjskie flagi na mogiłach 57 radzieckich żołnierzy, znajdujących się obok prowadzącej do skitu w Odrynkach bramy.

Media informację, że cmentarz w Milejczycach zniszczyły dzieci, przyjęły z widoczną ulgą. Dzieci – pisała Gazeta Wyborcza – chciały zabrać z cmentarza kilka „gwiazdek".

Od kilku lat politycy polskiej prawicy domagają się usunięcia pomników żołnierzy radzieckich. Według nich jest to konieczny element „desowietyzacji" Polski. Ten „patriotyczny" zapał wspierają, choć nie tak ostentacyjnie, politycy i media głównego nurtu, a to oznacza, że przypadki niszczenia cmentarzy radzieckich żołnierzy będą się powtarzały. Choć pomników, szczególnie na ziemiach zachodnich, jest jeszcze dużo, to dla wszystkich, wychowanych w patriotycznym duchu, „chłopców i dziewczynek" nie wystarczy. Gdzie więc będą mogli wyrazić swój stosunek do tych, którzy nie przynieśli nam wolności, a nową „okupację"?

Pytany o rolę armii radzieckiej w powojennej historii profesor **Daniel Rotfeld** powiedział: „Armia Czerwona ocaliła miliony Polaków od niechybnej śmierci ze strony Niemców, ale ich nie wyzwoliła. Rosjanie nie mogli dać Polakom czegoś, czego sami nie posiadali – wolności".

Przypomnijmy, że zgodnie z Generalnym Planem Wschodnim (Generalplan Ost) po zwycięstwie Wehrmachtu nad Armią Czerwoną, po całkowitej eksterminacji Żydów, planowano rozprawić się ze Słowianami. GPO przewidywał pozostawienie przy życiu 3-4,8 mln Polaków, którzy – podobnie jak Rosjanie i inne słowiańskie narody zakwalifikowani jako „małowartościowi" pod względem rasowym – służyć mieli „rasie niemieckich panów" w charakterze niewolniczej siły roboczej. Pozostała część narodu polskiego miała ulec germanizacji albo zostać zgładzona.

Niewiele brakowało, by plany te zostały zrealizowane.

Jeśli tej prawdy nie przekażemy młodym Polakom, nie powstrzymamy barbarzyńskich aktów niszczenia cmentarzy radzieckich żołnierzy.

W walce z hitlerowskimi Niemcami zginęły miliony ludzi. Najwięcej służących w Armii Radzieckiej, a wśród nich także leżący na cmentarzu w Milejczycach.

Czyż za ocalenie przed realizacją zawartych w Generalplan Ost zamierzeń nie należy się im szacunek? A jeżeli już części polskiego społeczeństwa na to nie stać, to choćby pozostawienie ich mogił w spokoju.

Eugeniusz Czykwin

fot. **Jacek S. Wasilewski** (Kurier Podlaski - Głos Siemiatycz) i **autor**



Będę nadal służył prawosławiu

Po raz ostatni piszę notatki z Wiejskiej. W ostatnich wyborach startowałem do Senatu. W okręgu obejmującym powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki otrzymałem 32 896 głosów, ale na mego konkurenta, startującego z listy PiS Tadeusza Romańczuka, zagłosowało ponad sześć tysięcy osób więcej i to on będzie w Senacie reprezentował także naszą, prawosławną społeczność. O mojej przegranej zadecydowała niska frekwencja w gminach zamieszkałych przez ludność prawosławną. W porównaniu z wiejskimi gminami powiatu wysokomazowieckiego była ona o dwadzieścia i więcej procent niższa. Choć wygrałem w Bielsku Podlaskim, gdzie **Tadeusz Romańczuk** jest prezesem mleczarni Bielmlek, w Hajnówce i Siemiatyczach, otrzymałem sporo głosów w Wysokiem Mazowieckiem (1362), Czyżewie (521), Brańsku (303), to o wyniku zadecydowały wiejskie gminy, w których zachęcona przez katolicki kler ludność masowo poszła do urn i prawie jednogłośnie zagłosowała na kandydata PiS-u. Mimo przegranej, fakt zagłosowania na moją osobę ponad trzydziestu tysięcy ludzi odbieram jako wyraz zaufania i pozytywnej oceny mojej parlamentarnej działalności.

Wszystkim, którzy wspierali moją kampanię i wzięli udział w głosowaniu, serdecznie dziękuję. W sposób szczególny chciałbym podziękować paniom **Halinie** i **Darii** oraz panu **Markowi** z Wysokiego Mazowieckiego, których do wyborów nie znałem, a którzy aktywnie wspierali mnie na trudnym dla mnie terenie. Rezultaty wyborów zależą w części także od finansów przeznaczonych na promocje kandydatów. W przypadku dużych partii są to dziesiątki milionów złotych. Startując z niezależnego komitetu, na wsparcie z partyjnych funduszy nie mogłem liczyć. Otrzymałem jednak dwie wpłaty (100 i 5 złotych) na konto KWW Czykwin do Senatu. Serdecznie za nie dziękuję.

Napisałem kiedyś, że w Sejmie znalazłem się przez przypadek. Organizując w PRL-owskiej rzeczywistości Bractwo Młodzieży Prawosławnej, nawet nie wiedziałem o istnieniu Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, które „z przydziału" miało w Sejmie siedem miejsc. I to w ramach tego „przydziału" w 1985 roku znalazłem się na Wiejskiej.

Mandaty w sześciu następnych kadencjach, lata 1989-1993 i 2001-2015, zdobywałem już w normalnej rywalizacji. Na Wiejskiej spędziłem w sumie 23 lata. Od początku zajmowałem się sprawami ważnymi dla społeczności prawosławnej i szerzej – dla wszystkich mniejszości. Choć nie brakowało, także wśród duchownych, osób krytycznie oceniających moją poselską działalność, fakt, że byłem wybierany na kolejne kadencje odbieram jako wyraz pozytywnej oceny tego, co na Wiejskiej robiłem.

Kończąc mój udział w wielkiej polityce, mam też uczucia żalu i pretensji, w pierwszej kolejności do siebie, z powodu postępującej dezintegracji naszego (mam tu na myśli organizacje mniejszości narodowych i przycerkiewne bractwa) środowiska, braku woli porozumienia, choćby w najważniejszych sprawach oraz nieskuteczności zabiegów o uchwalenie ustawy, umożliwiającej wypłacenie zadośćuczynienia rodzinom ofiar działającego po zakończeniu drugiej wojny światowej zbrojnego podziemia. Brak takiej możliwości, przy jednoczesnym wypłacaniu odszkodowań rodzinom sprawców tych zbrodni, stoi w sprzeczności z elementarnymi zasadami sprawiedliwości.

Żałuję także, że w czasie ostatniego posiedzenia, gdy przyjmowano projekt nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, Sejm odrzucił moje dwie poprawki. Pierwsza dotyczyła dopisania do zawartego w ustawie wykazu mniejszości narodowych i etnicznych mniejszości greckiej. Druga polegała na dopisaniu w artykule zobowiązującym władze publiczne do podejmowania działań zmierzających do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości słów „w tym ich komponentu religijnego". Poprzez ten zapis chciałem uchronić nie tylko mniejszości wschodniosłowiańskie, ale też i inne – żydowską, tatarską, ormiańską – przed podejmowanymi, także przez urzędników obecnego rządu, próbami zakwestionowania religii jako ważnego składnika kultury mniejszości. Moje poprawki poparli wszyscy posłowie klubu Sojuszu Lewicy Demokratycznej i nieliczni z pozostałych frakcji.

Jednym ze skutków dezintegracji naszego środowiska jest brak choćby jednego prawosławnego przedstawiciela w nowej kadencji parlamentu. Niestety, żaden ze startujących z ogólnopolskich list partyjnych kandydat, mimo że uzyskali niezłe wyniki, nie zdobył mandatu. Popierany przez Forum Mniejszości Narodowej **Adam Musiuk** – startował z listy Platformy Obywatelskiej – uzyskał 6021 głosów. Był to piąty wynik, a PO zdobyła w województwie podlaskim tylko trzy mandaty. Posłem z tej listy został **Tomasz Cimoszewicz**, syn popularnego wśród prawosławnych byłego premiera i senatara **Włodzimierza Cimoszewicza**. Startujący z listy Zjednoczonej Lewicy **Aleksander Sosna** uzyskał także dobry wynik – 8056 głosów – jednak ZL nie przekroczyła wymaganego dla koalicji progu 8 procent w skali kraju. Nie zdobyli mandatu także inni prawosławni kandydaci, startujący z list Polskiego Stronnictwa Ludowego, Kukiz15, partii Razem.

To że kilkusettysięczna prawosławna społeczność nie będzie miała w parlamencie swojego przedstawiciela, powinno nas wszystkich skłonić do głębszej refleksji.

Poza parlamentem także chciałbym nadal, na miarę moich sił, służyć Cerkwi i prawosławiu.

Eugeniusz Czykwin

■ Dziś dwie trzecie naszego eksportu wypracowują firmy będące własnością kapitału zagranicznego. Ponad 60 proc. sektora bankowego należy do międzynarodowych grup – w Niemczech czy we Francji ten odsetek nie przekracza 10 proc. Połowa przetwórstwa przemysłowego ma centra decyzyjne poza granicami Polski. Około 60 proc. środków z przetargów unijnych wraca do strefy euro, bo wygrywają je kontrahenci starej UE. Roczna obsługa polskiego zadłużenia wynosi około 40 mld zł, czyli mniej więcej tyle, ile cały budżet MON na 2015 rok. Blisko 60 proc. długu Skarbu Państwa znajduje się w zagranicznych portfelach.

■ Wzrasta liczba przestępstw gospodarczych, średnio miesięcznie w Polsce dochodzi do ponad 16 tys. To o 3 tys. więcej niż rok temu. Najczęstsze przestępstwa to oszustwa w obrocie gospodarczym, wyłudzenia podatku VAT oraz kredytów. Z danych policji wynika, że w pierwszym półroczu 2015 roku stwierdzono blisko 118 tys. takich przestępstw – o 12 tys. więcej niż w tym samym okresie w 2014 roku.

■ Niemcy, Anglia i Norwegia to trzy najczęściej wskazywane przez Polaków kierunki potencjalnej emigracji zarobkowej, które w sierpniu 2015 roku brało pod uwagę 14,7 proc. aktywnych lub potencjalnych pracowników. Oznacza to, że ponad 3 mln Polaków rozważa wyjazd zarobkowy za granicę. Aż ponad połowa z nich to ludzie do 34 roku życia. Z badań wynika, że prawie milion osób (2,7 proc.) myśli o emigracji na stałe. 70 proc. wysoko wykwalifikowanych polskich specjalistów w Anglii deklaruje, że nie planuje powrotu do kraju, większość przebywa za granicą od ponad siedmiu lat. GUS szacuje, że w ubiegłym roku ponad 2,32 mln Polaków przebywało czasowo za granicą. To o 124 tys. (prawie o 6 proc.) więcej niż rok wcześniej i najwięcej od 2004. Gros tych ludzi wyjechało właśnie do pracy.

■ O emigracji zarobkowej nie marzą urzędnicy, bo i po co. Przez ostatnie osiem lat służba cywilna powiększyła się o 8 tys. etatów – z 112 tys. w 2007 roku do 120 tys. w 2014. Podejmowane przez premiera **Donalda Tuska** próby ograniczenia zatrudnienia zakończyły się niepowodzeniem. Urzędnicy potrafili je zablokować przy pomocy prezydenta i Trybunału Konstytucyjnego. W tym czasie fundusz płac w służbie cywilnej wzrósł o blisko 30 proc. – z 5 mld zł w 2007 roku do 7 mld w 2014. W 2014 roku realne przeciętne wynagrodzenie w służbie cywilnej wzrosło o 1,6 proc. – do 4,8 tys. zł miesięcznie. W ministerstwach wzrosło do blisko 7,3 tys zł miesięcznie. Średnie wynagrodzenie na stanowiskach kierowniczych przekroczyło 13 tys. zł, a w MSZ 15,7 tys. zł (dane za 2013 rok).

■ Na prywatnej warszawskiej uczelni Collegium Civitas powstało Centrum Praktyki Politycznej Bronisława Komorowskiego. Były prezydent jest jego dyrektorem. Centrum ma być pierwszą tego typu inicjatywą w Polsce. Cel to upowszechnianie „wiedzy o mechanizmach działania demokracji wśród studentów i kadry naukowo-dydaktycznej". W pierwszym semestrze zajęcia skierowane są głównie do studentów dziennikarstwa i nowych mediów. Prezydent będzie prowadził je regularnie.

■ Prof. **Bronisław Łagowski** o tolerancji („Przegląd" 21-27.09.2015): „Polska jegiellońska nie była tolerancyjna wobec niekatolickich wyznań, prawosławni byli dyskryminowani, przemocą i nieraz okrutnie nawracani na katolicyzm (w „Pamiątkach Soplicy" Wołodkowicz, postać historyczna, mówi: „Dwóch schizmatyków nawróciłem na wiarę katolicką, trzeci pod batogiem umarł). Historia Rusi (dziś Ukrainy) to ciąg okrutnych buntów i równie okrutnych akcji odwetowych, a burzenie cerkwi i obóz koncentracyjny dla nacjonalistów ukraińskich w okresie międzywojennym oraz rzezie lat 40. to przedśmiertne paroksyzmy Polski jagiellońskiej. Najbardziej zwięzłą i prawdziwą charakterystykę tej Polski dał von Clausewitz w swoim sławnym dziele „O wojnie": „Czy istotnie można było Polskę uważać za państwo europejskie...? Nie! Było to państwo tatarskie, które zamiast leżeć jak Krymskie, nad Morzem Czarnym, na granicy państw europejskich, leżało między nimi, nad Wisłą. (...) Dzisiejsza Polska jest piastowska w sensie terytorialnym, ale także gospodarczym, bo zależy od Niemiec – z pożytkiem dla siebie. Jednakże klasa polityczna, wbrew podstawowym realiom, ma w głowie pełno Krymu i Ukrainy".

■ Laureatką Literackiej Nagrody Nobla w 2015 roku została Białorusinka **Swietłana Aleksijewicz**, pisarka w Polsce już znana. Była dwukrotną laureatką Nagrody Kapuścińskiego. Swietłana Aleksijewicz urodziła się 31 maja 1948 roku w Iwano-Frankowsku na Ukrainie w rodzinie wojskowego i nauczycielki. Matka Ukrainka, ojciec Białorusin. Uczyła się i studiowała na Białorusi. Uczyła w szkole podstawowej historii i języka niemieckiego. Przez wiele lat pracowała w regionalnej prasie, a latach 1976-1984 kierowała działem publicystyki w dobrym literackim czasopiśmie „Nioman". Pisała i pisze po białorusku i rosyjsku. Najważniejsze swoje książki (oprócz „Czarnobylskiej modlitwy") napisała i opublikowała w Związku Radzieckim. Była drukowana w Moskwie i Mińsku. Otrzymała wiele nagród, w tym Leninowskiego Komsomołu za „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety" i „Ostatni świadkowie" (obie książki wydane w 1985 roku). W czasach prezydentury **Aleksandra Łukaszenki**, nie wiedzieć czemu, uznano ją za pisarkę dysydentkę. Ona sama często krytykowała opozycję na Białorusi jako nieskuteczną i daleką od narodu. O Łukaszence mówiła, że choć jest dyktatorem, to pochyla się nad losem małego człowieka.

■ Według sondażu, przeprowadzonego przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii, jedynie 13,7 proc. mieszkańców Ukrainy zagłosowałoby na **Petra Poroszenkę**, gdyby wybory prezydenckie odbyły się teraz. Gdyby to były wybory parlamentarne, na prezydencki Blok Petra Poroszenki głos oddałoby 11,6 proc. Ukraińców.

ATOS

O starcu Tichonie (Golenkowie)

20 września 2015 roku w należącej do atoskiego monasteru Stawronikita *kielii* Krzyża Pańskiego uczczono pamięć ascety i nauczyciela św. Paisjusza Hagioryty, rosyjskiego starca **Tichona** (**Golenkowa**).

To właśnie tu przez wiele lat starzec Tichon niósł *podwig*, przyjmował mnichów z całej Świętej Góry, w tym także starca Paisjusza Hagiorytę, którego był *nastawnikiem*. To właśnie jemu, umierając, powierzył swoją *kielię*, obiecując, że będzie przychodzić, żeby się z nim zobaczyć. I dotrzymał słowa.

Oto fragment wspomnień starca Paisjusza: „Był 10 września 1971 roku, północ. Modliłem się i nagle zobaczyłem, jak do *kielii* wchodzi mój starzec! Podskoczyłem, upadłem do jego stóp i zacząłem je całować z pobożnością. Oczywiście nikt nie rozumie, jak dochodzi do takich wydarzeń. I nie można ich wytłumaczyć w logiczny sposób, dlatego nazywa się je cudami. Natychmiast zapaliłem świece (w tym czasie paliła się tylko łampadka), żeby zapisać w kalendarzu ten dzień, żeby nie zapomnieć. Kiedy zobaczyłem, że był to dzień jego śmierci, bardzo się zasmuciłem, bo minął dla mnie całkowicie niepostrzeżenie. Mam nadzieję, że dobry ojciec mi wybaczy, bo tego dnia odwiedzało mnie bardzo wielu ludzi, zmęczyłem się i opadłem z sił i o wszystkim zapomniałem. Inaczej podjąłbym kroki, żeby i sobie przynieść jakąś korzyść, i starca uradować *wsienoszcznym bdienijem*".

Do niedawna *kielia* była bardzo zaniedbana, ale od 2014 roku odprawiane są w niej wszystkie *pominalne* służby za duszę o. Tichona. O starcu przygotowywana jest też książka, pracuje nad nią hieromnich **Serafin Zacharow**.

BUŁGARIA

Wczesnochrześcijański sarkofag

O wczesnochrześcijański sarkofag z naściennymi freskami powiększyło zbiory muzeum archeologiczne w Plovdiv. Został odnaleziony w 2012 roku podczas prac ziemnych, prowadzonych w centrum miasta przez kompanię energetyczną EVN. Przed wiekami stanowił południową część nekropolii starożytnego miasta Filippopol.

Sarkofag, długi na dwa metry, szeroki na metr i wysoki na 1,4 metra, pochodzi z początku IV wieku. To jedyny taki obiekt odkryty na terenie Bułgarii. Podobne można znaleźć w katakumbach starożytnego Rzymu.

Na ścianach grobowca znajdują się freski przedstawiające dokonane przez Chrystusa cuda. Wizerunek Syna Bożego jest najwcześniejszym ze wszystkich odnalezionych w Bułgarii. Młody Chrystus przedstawiony jest bez brody i aureoli. Na czterech wewnętrznych ścianach sarkofagu widnieją nowotestamentowe sceny i dwa wczesnochrześcijańskie symbole – wskrzeszenie Łazarza, uzdrowienie chorego, naczynie eucharystyczne dla wymieszania wina z wodą z dwoma pawiami oraz pieczęć z literami alfa i omega – znakiem Chrystusa – i dwiema palmami po bokach. Starożytny artysta użył czerwonej, czarnej, białej i zielonej farby oraz ochry.

Freski są bardzo wyblakle. Restauracja sarkofagu, która trwała trzy lata, została sfinansowana przez EVN.

Cerkiew wobec kwestii uchodźców

W związku z oskarżeniami o pasywną postawę wobec napływu imigrantów, specjalne posłanie wystosowała bułgarska Cerkiew prawosławna. Biskupi we wstępie podkreślają, że w swej tysiącletniej historii Cerkiew nie zwykła podejmować pospiesznych decyzji wywołanych bieżącymi wydarzeniami czy też populistycznymi hasłami. Powinna kierować się Pismem Świętym, przykazaniami Bożymi, a także doświadczeniami historii.

„Obecna sytuacja, związana z kryzysem uchodźców, oprócz problemów związanych z zapewnieniem im opieki, stawia pytania o stabilność i istnienie bułgarskiego państwa" – zaznaczyli. „Także pytanie o to, w jakim duchowym kontekście, w jakim duchowym środowisku znajdzie się prawosławny bułgarski naród, jeśli rosnący potok uchodźców naruszy równowagę etniczną w Bułgarii. (...) Cerkiew prawosławna okazuje współczucie i nawołuje do solidarności z tymi ludźmi, którzy już są wśród nas i potrzebują troski i materialnego wsparcia na miarę naszych możliwości. Ale jednocześnie kategorycznie występuje przeciwko wojnie, która jest przyczyną tego ludzkiego nieszczęścia. Cerkiew zawsze bada przyczyny nieszczęścia i wzywa do ich usunięcia. Walka ze skutkami, bez likwidacji przyczyn, będzie skazana na klęskę.

Pomagamy i będziemy pomagać czym możemy uchodźcom, którzy już trafili do naszej ojczyzny. Nie dzielimy ich według wiary czy narodowości, uważamy jednak, że nasz rząd w żadnym wypadku nie powinien wpuszczać do kraju większej ich liczby. Tym, którzy się już tutaj znaleźli, powinniśmy okazać troskę na ile możemy i na ile wystarczy nam środków, ale nie więcej. Kto wywołał tn problem, niech go rozwiązuje (...).

Bułgarska Cerkiew Prawosławna apeluje więc do bułgarskiego rządu, by na każdym forum i we wszystkich międzynarodowych organizacjach (…) ostro i kategorycznie stawiał problem natychmiastowego zaprzestania wojny na Bliskim Wschodzie i Afryce Północnej oraz likwidacji przyczyn, które doprowadziły do wypędzenia milionów ludzi z własnej ziemi. (…)

Po drugie chcemy, żeby nasz rząd w kategoryczny sposób postawił pytanie o to, czy na terenach objętych wojną ma miejsce czystka religijna chrześcijan i jak wpisuje się to w normy etnicznej i religijnej tolerancji. Chcemy też, żeby nasz rząd zapytał organizacje międzynarodowe, jak zagwarantowana jest tolerancja religijna w Egipcie, Syrii, Iraku i jakie kroki podejmuje międzynarodowa demokratyczna społeczność w celu zapewnienia jej w tych krajach".

GRECJA

Napływ uchodźców budzi niepokój

Do problemu imigrantów odniósł się w kazaniu wygłoszonym w cerkwi Trzech Świętych Hierarchów metropolita Tesalonik **Anfim**. – *Trzeba pomagać ludziom, którzy przyjeżdżają do naszego kraju, ale nie powinniśmy stracić swojej narodowej tożsamości i zniknąć jako naród* – podkreślił. *Niedawno mówiłem, że wszystkich tych ludzi kochamy i możemy im pomóc. Ale Grecja nie jest w stanie pomieścić nowych przybyszy. Niektórzy niewłaściwie zrozumieli moją wypowiedź. Ale co powinienem był powiedzieć? Przyjeżdżajcie, miliony gości z Azji? Jeśli rzeczywiście przyjadą miliony, to już po nas. Węgry mówią imigrantom „nie", Słowacja i Macedonia także. Teraz imigrantów przerzucają z Turcji przez rzekę Evros. Co będzie? Jak wszyscy się pomieścimy? A jeśli wzrośnie liczba muzułmanów w tych greckich regionach, gdzie jest ich już i tak dużo? Gdzie wtedy będzie Grecja?*

IRAK

Nie ma tu miejsca dla chrześcijan



Ks. Douglas Bazi

O życiu w Iraku, sterroryzowanym przez bojowników Państwa Islamskiego, opowiedział podczas pobytu w Wielkiej Brytanii katolicki ksiądz **Douglas Bazi**.

Do 2003 roku w Iraku żyło około dwóch milionów chrześcijan. Teraz zaledwie 180 tys. W tym czasie zabito około 1800 wyznawców Chrystusa. Oto dlaczego ludzie żyją w strachu – tłumaczy ks. Bazi.

Kiedy dżihadyści zajęli Mosul, ogłosili, że zgodnie z szariatem mieszkańcy mają trzy wyjścia – przejść na radykalny islam, zapłacić *dzizję* (obowiązkowa opłata pobierana w średniowieczu od niemuzułmanów) w wysokości od 4 do 8 tys. dolarów, wyjechać albo umrzeć.

Zdaniem księdza, tylko w ubiegłym roku Irak porzuciło 5 tys. chrześcijańskich rodzin, a Mosul, do niedawna drugie pod względem wielkości miasto Iraku, niemal opustoszał.

Ks. Douglas opowiedział kilka szokujących historii.

Historia pierwsza. Stomatolog wyleczył ząb dżihadyście, a ten obiecał, że powróci i zapłaci. Po kilku dniach rzeczywiście powrócił i przyprowadził ze sobą jazydzką dziewczynkę, mówiąc: „Oto twoja nagroda". Dentysta stanowczo odmawiał, ale musiał przyjąć dar – inaczej zgodnie z prawem szariatu zostałby zabity – i natychmiast odprowadził dziewczynkę do domu rodziców. Ci jej nie przyjęli, mówiąc: „Już nie jest dziewicą". – *Jak ta dziewczynka dalej będzie żyć, skoro nie jest nikomu potrzebna?* – pytał.

Historia druga. Pewna kobieta przyszła do meczetu, żeby prosić dżihadystów o wyrozumiałość. „Mam starą matkę i niepełnosprawnego członka rodziny" – tłumaczyła. „Nie możemy jechać. Proszę zlitujcie się nad nami". Ale jej odpowiedzieli: „U nas nie może być wyjątków: prawo dotyczy wszystkich, to szariat".

Ksiądz podkreślił, że wielu muzułmanów, którzy do tej pory pozostawali w przyjacielskich stosunkach z chrześcijańskimi sąsiadami, po opanowaniu miasta przez Państwo Islamskie diametralnie zmieniło postawę.

O tym historia trzecia. Chłopak muzułmanin przyszedł do swego wielodzietnego sąsiada chrześcijanina i powiedział: „Czy nie słyszałeś, że masz opuścić miasto w ciągu 24 godzin? Jeśli jutro cię tu zastanę, będą miał prawo cię zabić i przejąć twój dom!".

Wielu chrześcijan, którzy uratowali się przed Państwem Islamskim, boi się ujawnić prawdę o holokauście, terroryści mogą bowiem zemścić się na ich krewnych, którzy pozostają na kontrolowanych przez Państwo Islamskie terytoriach, podkreślił ksiądz.

– Wcześniej czy później wszyscy nasi ludzie uciekną. Kocham swój kraj, swój Kościół i jestem dumny z tego, że jestem Irakijczykiem. Ale nie ma tam już dla nas życia... – przyznał.

Ksiądz wyjaśnił też, dlaczego uważa Państwo Islamskie za najbardziej niebezpieczne i radykalne ugrupowanie ze wszystkich istniejących. – *Państwo Islamskie należy do trzeciego pokolenia radykalnego islamu. Pierwszym była Al-Kaida. Jeśli członek Al-Kaidy widział, że żołnierz amerykański rozdaje dzieciom cukierki, nie strzelał, bo mogłyby ucierpieć dzieci.* ***Abu Musab Az-Zarkawi*** *(były lider Al-Kaidy) – to drugie pokolenie. Tutaj snajperzy mieli już prawo strzelać do żołnierzy i trafiać w dzieci, bo przecież one i tak zostaną „aniołami na niebiosach". Trzecie pokolenie to Państwo Islamskie z wezwaniem „Zabijajcie nie tylko niewiernych". Jego członkowie zaczęli od zabijania muzułmanów nie przestrzegających surowych zasad szariatu, tak więc wyobraźcie sobie, co myślą o nas*.

W 2006 roku ks. Douglas Bazi, wracając do domu po mszy, został porwany i torturowany przez bojowników Al- Kaidy. Po uwolnieniu założył kilka ośrodków pomocy dla przesiedlonych chrześcijan, w których przebywa obecnie ponad 1200 osób, w większości uchodźców z Mosulu.

JORDANIA

Los uchodźców w krajach arabskich

Dlaczego wciąż napływających do Europy uchodźców z Bliskiego Wschodu nie przyjmują kraje arabskie? – to pytanie stawia wiele osób.

BBC poinformowało, że Arabia Saudyjska otrzymała 12 podań o przyznanie azylu mieszkańcom Syrii, z czego cztery załatwiła pozytywnie. Oman wszystkie cztery podania załatwił odmownie. Kuwejt z dwunastu otrzymanych podań pozytywnie zaopiniował siedem, Bahrajn wszystkie trzy odrzucił. Zjednoczone Emiraty Arabskie otrzymały 23 podania, z czego dziewięć zaakceptowały pozytywnie, Katar pozytywnie odpowiedział na sześć spośród siedmiu otrzymanych podań.

Fachd al-Szelajmi, polityczny komentator z Kuwejtu, starał się wytłumaczyć, dlaczego jego kraj nie może przyjąć uchodźców z Syrii. W wywiadzie dla francuskiej stacji

telewizyjnej podkreślił, że życie w Kuwejcie, i w ogóle w krajach Zatoki Perskiej, jest zbyt drogie dla emigrantów. – *Nie można przecież przyjmować ludzi z innego środowiska, z innego miejsca* – powiedział. – *Tym bardziej, że doświadczyli oni emocjonalnej traumy, nie można więc tak po prostu ich przyjąć do naszego społeczeństwa.*

Jordania z kolei przyjęła około 600 tys. ludzi. Wielu z nich uciekło z Iraku. I mimo wszystko zmierzają do Europy.

W swoim niedawnym oświadczeniu przedstawiciel Zarządu Najwyższego Komisarza ONZ do spraw uchodźców **Andrew Heber** zwrócił uwagę, że 50 tys. chrześcijan, uchodźców z Iraku, żyje poniżej progu ubóstwa. Wieloosobowe irackie rodziny, z powodu braku pozwolenia na pracę w Jordanii, stały się zakładnikami swego statusu, nie mając żadnej możliwości na przynajmniej częściową poprawę sytuacji finansowej i utrzymują się ze skromnych datków, otrzymywanych z Kościołów oraz od najwyższego komisarza do spraw uchodźców.

– Chrześcijanie Iraku, którzy uciekli przed Państwem Islamskim, dzisiaj mogą jedynie czekać na niepewną przyszłość w jordańskiej stolicy, która zapewniwszy tak potrzebne bezpieczeństwo, pozbawiła tych nieszczęśników prawa do legalnej emigracji do Europy – powiedział Heber.

Chrześcijanie Iraku, którzy znaleźli się na terenie Jordanii, podkreślają obojętność lokalnych imigracyjnych służb wobec problemów uchodźców.

– Nie mogę przejechać z rodziną, z dwójką dzieci, które mają niespełna cztery lata, do Europy, ponieważ nie zniosą trudów nielegalnej imigracji – mówi w wywiadzie 50-letni **Sabah**. – *Jedynie strach o dzieci powstrzymuje mnie przed niebezpieczną morską wyprawą do Europy przez Turcję, chociaż myśl o tym pojawiła się już rok temu.*

Inny uchodźca z Mosulu, 60-letni **Iljas**, nie kryje rozczarowania: – *Nie emigruję do Europy tylko dlatego, że nie umiem pływać, że boję się, że utonę. Z Mosulu do Ammanu przyjechałem rok temu i dobrze byłoby tutaj żyć, gdyby nie powszechna bieda wszystkich uchodźców. Na ziemi Jordanii stanąłem w jednej koszuli i jednych spodniach, licząc na zrozumienie i przychylność Zachodu, o czym jednak nie ma nawet mowy.*

RUMUNIA

Rozpoczął się proces kanonizacyjny o. Arseniusza (Boki)

Proces kanonizacji o. **Arseniusza** (**Boki**) rozpoczęła Rumuńska Cerkiew Prawosławna. W diecezji Devy i Hunedoary zbierane są już świadectwa o życiu batiuszki i może to trwać lata, powiedział sekretarz rumuńskiego patriarchatu o. **Konstantin Stojka**. Kiedy zostaną zebrane, trafią do synodu ardialskiej metropolii, który po uzupełnieniu skieruje je do Synodu Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej.

O. Stojka przyznał, że do patriarchatu nie trafiła ani jedna petycja z prośbą o kanonizację, ale taka petycja z podpisami 12 500 ludzi została umieszczona w Internecie.

O. Arseniusz (Boka), jeromonach, rumuński teolog i ikonopisiec, urodzony 29 września 1910 roku we wsi Vaca de Sus, był ihumenem monasteru Brancoveanu we wsi Sambata de Sus, następnie monasteru Prislop. Posiadał dar *prozorliwosti*, odwiedzały go tysiące wiernych. Z tego powodu był prześladowany przez komunistyczne organa bezpieczeństwa. Przeszedł wiezienie w kazamatach securitate w Braszowie, roboty przymusowe na kanale Dunaj – Morze Czarne, potem więzienia w Bukareszcie, Timiszoarze i Oradei. Po 1959 roku zabroniono mu służyć.

O. Arseniusz zmarł 28 listopada 1989 roku. Na jego mogiłę w monasterze Prislop codziennie przychodzą setki wiernych, na święta zbierają się tysiące ludzi z całego kraju.

SERBIA

Cerkiew nie zaprosi papieża

– Czas na wizytę papieża w serbskiej Cerkwi jeszcze nie nadszedł – powiedział patriarcha **Ireneusz** w wywiadzie dla „Vesti online”, dodając że jeśli władze państwowe zapragną zaprosić **Franciszka I** jako głowę państwa, Cerkiew nie będzie się do tego wtrącać. – *Jako Cerkiew nie mielibyśmy nic przeciwko takiej wizycie, byłaby nawet dla nas zaszczytem, ale mamy u siebie wielu ludzi wypędzonych z Chorwacji. Niektórzy z nich do tej pory żyją jako uchodźcy w trudnych warunkach* – dodał.

O. Arseniusz Boka



Przypomniał, że podczas drugiej wojny światowej na terenie tzw. niezależnego państwa chorwackiego doszło do strasznej tragedii serbskiego narodu, a katolicki kler brał udział w najstraszliwszych prześladowaniach Serbów.

Ustosunkowując się do kanonizacji kardynała **Aloisa Stepinaca**, który w tych strasznych czasach stał na czele Kościoła katolickiego w Chorwacji, hierarcha podkreślił, że serbska Cerkiew już wypowiadała się na ten temat. – *Nie mamy informacji, by cokolwiek zrobił, żeby poprawić sytuację Serbów w Chorwacji i zapobiec holokaustowi naszego nieszczęsnego narodu* – podkreślił.

Hierarcha przypomniał, że podczas wojny we wsi Mlaka zorganizowano obóz koncentracyjny dla 20 tys. dzieci, i Niemka, która wyszła za Serba, uratowała życie 12 tysiącom z nich. A na to, żeby kardynał Stepinac uratował chociaż jedno dziecko, nie ma żadnego dowodu. – *Doszło tam do holokaustu. Nie wiemy, w jakim stopniu Stepinac przyczynił się do tego, ale wiemy, że nie zrobił nic, żeby temu zapobiec.*

Czasami mówi się, że istnieją listy ze wstawiennictwem Stepinca, ale otwarcie nigdzie nie występował w obronie mordowanych Serbów, przyjmował też nagrody z rąk oprawcy serbskiego narodu i serbskiej Cerkwi **Ante Pavelicia**.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /84/ listopad 2015

Чарівна осінь

Для одних осінь – це пора року, що асоціюється зі сльотою та браком сонця, для інших – час виняткової гами кольорів. Така ж саме, барвиста, жива «Підляська осінь», тобто Фестиваль української культури на Підляшші. Союз українців Підляшшя цього року провів її у двадцять четвертий раз, у днях 10-18 жовтня.



Фестивальні заходи відбулися в містах і селах – у Більську-Підляському, Дубровиці-Малій, Нарві, Білостоці, Черемсі, Сім'ятичах і Гайнівці. Були події, що спрямовані до дітей – вистави у виконанні Житомирського академічного обласного театру ляльок, до молоді – «День української культури» в Комплексі шкіл ім. А. Міцкевича в Більську-Підляському, та до широкого кола глядачів – фільмові презентації, ярмарки народного рукоділля, концерти народної та церковної музики. Приїхали артисти з України: Рівного, Корця, Харкова, Житомира, а також із міст та сіл Підляшшя.

Уже певною традицією стало, що місцем найважливіших фестивальних подій є Більськ-Підляський. Тут святкували ювілей 20-річчя Українського ансамблю пісні і танцю «Ранок». Це колектив, який гідно представляв Підляшшя в Польщі та за кордоном. Тут перші артистичні кроки робили вже покоління виконавців. Їх життєві шляхи розійшлися, проте вони згідно вважають, що виступи з «Ранком», це найважливіший життєвий досвід.

Були також події, присвячені річниці «біженства». У більській ратуші відкрито виставку монотипії **Данєля Громацького** «Біженство. На роздоріжжях». Митець, що народився і творить у Гайнівці, випускник гуманітарного та мистецького факультетів Університету Марії Кюрі-Склодовської в Люблині, який презентує свої праці в Польщі, Білорусії та Латвії, придивився до історії своєї сім'ї. Він розповів про прабабу **Марію**, народжену 1915 року, батьки якої вирішили залишитися у своїй місцевості, коли більшість сусідів





емігрує на схід. Виставку можна дивитися до 15 листопада. Темою поцікавилися також учні з Української недільної школи в Любліні, які показали п'єсу «Холмське біженство».

Роками фестиваль мінявся. Розширювався територіально та коли йдеться про різноманітність подій.

Змінювалася також публіка, часто росла разом із ним. Є виконавці, які раніше виступали в дитячих ансамблях, зараз як дорослі знов презентуються на сцені. Дякуючи праці організаторів, «Підляська осінь» від років займає важливе місце в календарі підляських заходів.

Наталія Климук
фото **авторки**
Переклад
Людмила Лабович

Muzeum w Czeremsze

Czeremcha wielu kojarzy się z koleją. I słusznie. Jeszcze niedawno był to ważny węzeł ko-munikacyjny. Mocny duch kolejnictwa czuć tu nadal. I widać. Na torowisku, przy głównym przejeździe, wzdłuż ulicy 1 Maja, stoi odnowiony już parowóz. Stoją też dźwig, cysterny, kutruffy do podnoszenia wagonów, by je remontować.

– Do końca roku chcielibyśmy jeszcze postawić semafor, zaporę i tarczę – mówi **Nadzieja Sulima** z mającego siedzibę w Czeremsze i trzymającego pieczę nad powstającym muzeum Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Przyjazny Transport. Organizacja powstała w 2003 i skupia ludzi, których zajmuje nie tylko historia, ale i przyszłość kolei, którzy chcą przypominać o jej gospodarczej roli.

Samo muzeum zaczęło powstawać nieco później. Najpierw trzeba było wykarczować drzewa i krzewy. To, jak wiele innych prac, członkowie stowarzyszenia zrobili społecznie. Teren trzeba było ogrodzić, wystarać się o granty, bo bez pieniędzy przeprowadzanie renowacji sprzętów i dalszy rozwój muzeum nie byłyby możliwe.

Pieniądze są potrzebne także do zrealizowania kolejnych planów. Teraz można zobaczyć tylko część zewnętrzną, a koncepcja muzeum przewiduje też część znajdującą się w budynku.

– Może w przyszłym roku, na czas sezonu turystycznego, udałoby się nam znaleźć przewodnika – mówi Nadzieja Sulima.

Wtedy moglibyśmy przenieść się w przeszłość. Usłyszeć o tym, że pierwszy pociąg, co prawda techniczny, wjechał do Czeremchy, a właściwie w szczere pole, 8 sierpnia 1873, że to cześć linii Grajewo-Brześć, koszty budowy której zwróciły się już po roku, a która stanowiła fragment imponującego długością szlaku kolejowego, łączącego Królewiec z Odessą, że już w 1906 roku Czeremcha stała się węzłem, bo zbudowano linię do Siedlec. O tym, że przed wojną po nauki jeżdżono stąd do oddalonego tylko o pięćdziesiąt kilometrów Brześcia. O tym, jak Czeremcha stawała się samodzielną, tętniącą życiem miejscowością. O tym, jak linia kolejowa ożywia otoczenie, daje pracę i łączy ludzi.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Niżej od lewej Tamara Bołdak-Janowska, Joanna Troc i Magdalena Czajkowska

O Kseni na scenie

Joanna Troc, czyli Teatr „Czrevo", znów zaprosiła widzów na premierę. 27 września w Operze i Filharmonii Podlaskiej przy Odeskiej w Białymstoku można było zobaczyć „Ksenię".

Drogę zawodową Asi, wcześniej występującej pod nazwiskiem Stelmaszuk, na łamach „SoS" śledzimy od początku. Od „Ja j u poli verboju rosla" w 2012. Prof. **Bohdan Głuszczak**, z Akademii Teatralnej, mówił, że drogą obraną już wtedy, graniem w podlaskich gwarach, „po swojomu", młoda aktorka powinna iść nadal. I faktycznie robi to, i nie tylko to. Pomagała kolejnej adeptce sztuki aktorskiej, **Juliannie Dorosz**, w jej spektaklu dyplomowym „PustaJa", także granym w gwarze. Przygotowała z licealistami spektakl „Bieżeńcy", grała w komedii „Niedziewiedź", animowała lalki w „Majovieniu", organizuje festiwal „Ode", prowadzi zajęcia teatralne.

Wraz z „Ksenią" powraca do tego, co pokazała w spektaklu dyplomowym. Znów jest monodram. Znów trzymający uwagę widza od początku, do końca. Znów podlaska *howorka*, Tym razem ta z okolic Gródka, rodzinna dla autorki scenariusza **Tamary Bołdak-Janowskiej**. Znów jest siła gestu, tego delikatnego, jest i dynamizm zamaszystych ruchów. Znów bohaterką jest kobieta. Z żywotu świętej Kseni z Petersburga został wybrany fragment poprzedzający jej wstąpienie na drogę jurodztwa – osobistej tragedii, śmierci ukochanego męża. Widzowie obserwują jej brak dowierzania temu co się stało, samotne zmaganie się z otoczeniem, nakazującym żyć dalej, choć „jedna połowa Ciebie zmarła", po wybór nowej drogi – szaleństwa dla Chrystusa. To opowieść o kobiecie silnej, wiernej. W spektaklu wyreżyserowanym przez **Magdalenę Czajkowską** były też malarskie wręcz obrazy, majestatycznej Kseni w sukni ślubnej, rozsypanych czerwonych jabłek, najdorodniejszych, jak owoc zakazany.



W białostockich mediach recenzenci pisali, że przeszkodą w zrozumieniu był język. Ja wierzę w uniwersalizm języka teatru, siłę gestu, ruchu, emocji, symboliczne rekwizyty czy działania (tu było nim przejście przez łożko-szafę, założenie munduru męża). Joannie należą się gratulacje za świetną grę i konsekwentne wprowadzenie na scenę języka „prostego", „swojego", bo przecież białostockie lipy szumią, a rzeka Biała szemrze i po polsku, i w jidysz, i „po swojomu".

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**



Gdzie? Ode!

Premiera „Kseni" zainaugurowała drugą edycję festiwalu teatralnego „Ode". Organizatorom, czyli fundacji teatr „Czrevo", zależało, by festiwal był świętem teatru czerpiącego inspirację z tego, co tutejsze, z ducha prawosławia i białoruskości, różnorodności tutejszych dialektów, z siły witalnej polsko-białoruskiego pogranicza. Widać, że festiwal się rozrasta. Ubiegłoroczna edycja bazowała na regionalnych wykonawcach. Teraz przyjechali goście z Białorusi. Tak jak podczas pierwszej edycji były spektakle i wydarzenia okołoteatralne. Widzowie w różnym wieku mogli znaleźć coś dla siebie. Między 27 września a 4 października, w Białymstoku, Hajnówce i Bielsku Podlaskim odbyło się czytanie baśni „po swojomu", były także spektakle gości z Białorusi – „Był u mianie smok" i „Chatni wożyk" Teatru Kartonka, „Czarnobyl" –Teatr Kryly Halopa i tutejszych wykonawców, czyli „Bieżeńcy" w wykonaniu grupy teatralnej z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce i opisana obok „Ksenia".

Natalia Klimuk

Rosyjska spuścizna

Po drugiej wojnie światowej, według różnych szacunków, pozostało w Polsce od 20 do 80 tysięcy Rosjan. Jak zachowywali swoją tożsamość narodową? Czy pomagały im w tym własne organizacje? Jakie były ich losy – na te pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy szóstej już konferencji z cyklu „Rosyjska Spuścizna Kulturalno-Naukowa w Polsce". Konferencję można by też nazwać spotkaniem z ikoną, bo nie dość, że odbywała się w słynącym ze zbiorów ikon Muzeum Zamek Górków w Szamotułach, to największą świętością miejscowej kolegiaty jest cudowna siedemnastowieczna Kazańska Ikona Matki Bożej (opowiadamy o tym w osobnym artykule).



Po drugiej wojnie światowej Rosjanie znaleźli się nie tylko w nowych granicach Polski, ale i nowej politycznej rzeczywistości. Losy ich organizacji przybliżył **Adam Suławka** w ciekawym artykule na łamach „Nowej Polszi", podczas konferencji omówionym przez **Irinę Kornilcewą**.

Co ciekawe, aż dwie trzecie Rosjan po wojnie zamieszkiwało województwo białostockie, bo obok starowierów przynależność do tej grupy narodowościowej deklarowali także prawosławni mieszkańcy podlaskich wsi. Poza tym rosyjską diasporę można było spotkać w dużych miastach – Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie, Piotrkowie, Kaliszu.

Stanowili ją zarówno przedstawiciele białej emigracji, potomkowie byłej carskiej administracji czy carskiego wojska, jak i repatrianci ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej, które po drugiej wojnie światowej zostały włączone do ZSRR.

Polskie władze odnosiły się do Rosjan z nieufnością. Po pierwsze dlatego, że podczas drugiej wojny mniejszość rosyjska w stosunku do ludności polskiej była w pewnym stopniu przez Niemców uprzywilejowana, po drugie wielu jej przedstawicieli znanych było przed 1939 rokiem ze swej antykomunistycznej i antyradzieckiej działalności. Mimo tego, jak podkreśla Adam Suławka, Rosjanie nie zarzucili planów wznowienia społeczno-kulturalnej działalności.

Jako pierwsi, już w maju 1945 roku, z inicjatywą reaktywowania założonego w 1924 roku Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności wystąpili rosyjscy łodzianie pod kierunkiem niezmordowanego **Włodzimierza Epsztejna**, sprawnego prawnika i zasłużonego parafianina. Wkrótce podobne podanie do władz miasta skierowali Rosjanie z Piotrkowa. Niestety, oba spotkały się z odmową, trwał bowiem proces repatriacyjny i polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważało, że powołanie takiej organizacji może go zahamować.

Rok później władze polskie zmieniły stanowisko, w grudniu 1946 roku z inicjatywy tym razem rosyjskiej diaspory w Warszawie udało się zarejestrować Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne jako organizację ogólnopolską. Jego pierwszym przewodniczącym został znany międzywojenny poseł z ramienia rosyjskiej mniejszości **Mikołaj Sierebrennikow**.

Towarzystwo od pierwszych dni mogło liczyć na wsparcie ze strony Cerkwi, która na przykład w Łodzi udostępniła mu parafialny dom.

Szybko podjęło próby wydawnicze – w 1948 roku ukazało się sześć numerów biuletynu „Zwieno". Szybko też polskie władze zaczęły zgłaszać swoje zastrzeżenia. Nie podoba im się, jak podkreśla Suławka głównie ze względu na swoją międzywojenną działalność, ani osoba przewodniczącego, ani nazwa organizacji. Już w marcu 1949 roku miejsce Mikołaja Sierebrennikowa zajęła **Elena Wakar**, rok później zmieniono nazwę na Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe.

– Socjalizm nie uznaje działalności charytatywnej, która jest czymś w rodzaju jałmużny, socjalizm gwarantuje wszystkim prawo do pracy, nauki i odpoczynku – tak tłumaczył potrzebę tej zmiany na zjeździe w 1950 roku **Włodzimierz Pisarewicz**.

I choć Mikołaj Sierebrennikow próbował oponować, nie miał szans.

Nowym przewodniczącym został **Gieorgij Sokołow**, przedwojenny dziennikarz i emigracyjny działacz (co ciekawe dla białostoczan, do zarządu wszedł **Jerzy Wołkowycki**, późniejszy redaktor Niwy).

Nowe czasy przyniosły, przynajmniej oficjalnie, zmianę celów organizacji. Odtąd miała ona informować polskie społeczeństwo o osiągnięciach ZSRR, podnosić poziom socjalistycznej świadomości rosyjskiej mniejszości w Polsce oraz propagować rosyjską kulturę o socjalistycznej treści.

Jednocześnie organizacja otrzymała wsparcie finansowe z budżetu państwa. To pozwoliło powołać rosyjski teatr dramatyczny w Warszawie, łódzki chór Kalinkę, chór i zespół teatralny w Białowieży oraz pracownie tkaniny artystycznej w Wojnowie.

I rozbudować sieć terenowych oddziałów, które znajdowały się w Warszawie, Łodzi, Białowieży, Piotrkowie Trybunalskim, Poznaniu, Sosnowcu, Olsztynie, Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu.

Także wznowić, co prawda na krótko, wydawanie na skalę ogólnopolską czasopisma „Zwieno".

Mimo że wielu członków nowego zarządu stowarzyszenia należało do partii, władze z powodu „białej przeszłości" traktowały ich z nieufnością, a służba bezpieczeństwa nawet śledziła.

W 1955 roku definitywnie ustało wsparcie z budżetu państwa. Nie było wyjścia, należało rozpocząć działalność gospodarczą, która pozwoliłaby na kontynuowanie misji. I tak powstały fabryka aromatów do ciast i past jadalnych (Warszawa), pracownia regionalnych tkanin artystycznych w Wojnowie, wytwórnia szczotek (Warszawa), zakład wyrobów betonowych (Gdańsk Wrzeszcz i Pszczółki), zakład przetwórstwa owoców i warzyw (Jaszyce, Hornówka i Henrykowo).

Rok 1956 przyniósł większą swobodę działalności. Po raz trzeci zaczął ukazywać się miesięcznik „Zwieno", a od 1957 roku tygodnik „Russkij gołos", który wyparł pierwszy tytuł, powstały nowe oddziały stowarzyszenia w Nowych Grądach, Augustowie, Białymstoku i Bielsku Podlaskim. W Gabowych Grądach została otwarta szkoła z rosyjskim językiem nauczania.

Stowarzyszenie organizowało kółka miłośników języka rosyjskiego, do których mogli należeć także Polacy. ZSRR podarował mu aparaturę do wyświetlania filmów, powstał kinoteatr, w którym wyświetlano radzieckie filmy.

Ale działalność gospodarcza szybko stała się solą w oku władz partii i państwa. Uznały one, że firmy utrzymują zbyt ścisłe kontakty z prywatnym sektorem, pensje członków zarządu są za wysokie, regulamin organizacji nie jest przestrzegany, nie zbierane są składki, itp.

Na uwagach rzecz jasna się nie skończyło. W 1959 roku, pod pretekstem remontu, stowarzyszeniu odebrano jego główną, dużą, o powierzchni 480 metrów kwadratowych, rezydencję w Hotelu Europejskim, w której mieściła się sala teatralna, rosyjski klub, redakcja tygodnika „Russkij gołos" oraz biura pionu gospodarczego. A rok później rozwiązano zarówno stowarzyszenie, jak i podległe mu przedsiębiorstwa.

Zahartowani w bojach polscy Rosjanie także tym razem się nie poddawali.

W kwietniu 1961 roku grupie działaczy z Łodzi udało się zareje-

Na stronie obok uczestnicy konferencji
Niżej odbudowany Zamek Górków w Szamotułach (fot. Wikipedia)











Od góry Irina Kornilcewa, Maria Zamarajewa, Violetta Wiernicka i Marek Cybart
Niżej Faina Nikolas i Jewgienij Fomienko

strować Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalne „Zwienja” z siedzibą w Łodzi i tymczasowym przewodniczącym **Pantelejmonem Jurjewem**.

W 1963 roku nowa organizacja, już pod nazwą Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalne, z oddziałami w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku, Białymstoku, Olsztynie, Wojnowie, Augustowie, Gabowych Grądach, Wodziłkach, Legnicy i Krakowie, liczyła ponad dwa tysiące członków.

I dzięki wsparciu MSZ kontynuowała swoją działalność poprzez teatr, kino, biblioteki, czytelnie, grupy taneczne. Najaktywniejszy był wówczas oddział łódzki.

Ale wbrew oczekiwaniom polskich władz organizacja nie stała się bezwolnym instrumentem w jej rękach. Kierownictwo stowarzyszenia było silnie związane z Cerkwią prawosławną, ponadto w dużym stopniu wywodziło się spośród białej emigracji.

Dlatego dotychczasowy przewodniczący Pantelejmon Jurjew musiał zrezygnować, jego miejsce zajął partyjny aktywista **Jerzy Trediakowski**, który tak naprawdę sabotował działalność organizacji, podkreśla Adam Suławka. W wyniku jego działań zbiór książek z łódzkiego oddziału został przekazany bibliotece im. Waryńskiego, a z kiosków Ruchu zniknął redagowany przez Jurjewa, a potem zamieniony w wewnętrzny biuletyn, „Russkij gołos”. Ostatni numer biuletynu ukazał się w 1968 roku.

W 1970 roku organizacja liczyła zaledwie 968 osób skupionych w sześciu oddziałach w Białymstoku, Warszawie, Gdańsku, Wojnowie, Łodzi i Wrocławiu, średnia wieku członków wynosiła 64 lata.

Z grupą starych oddanych działaczy (**Władimir Epsztejn**, **Mikołaj Iwanow**, **Iwan Żenow**) walczyła frakcja związana z PZPR, z przewodniczącym Jerzym Trediakowskim na czele.

W tym czasie największą aktywność zaczął przejawiać białostocki oddział stowarzyszenia. Trzy lata później liczba członków zmniejszyła się do 417 osób, a nowym przewodniczącym został **Mikołaj Iwanow**.

W 1973 roku władze wyznaczyły organizacji swego kuratora w osobie Trediakowskiego. Już wcześniej zaprzestały swojej działalności oddziały w Wojnowie, Warszawie i Wrocławiu. W związku z tym kurator rozważał dwa rozwiązania: rozwiązanie organizacji i włączenie jej do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej albo utworzenie zamiast niej oddziałów Klubów Rosyjskiej Kultury. Wybrał to pierwsze.

W końcu 1974 roku stowarzyszenie zostało zlikwidowane, a jego majątek przeszedł na rzecz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Wszystkie dokumenty organizacji z lat 1962-1973 zostały spalone 4 grudnia 1974 roku w kotłowni budynku przy ul. Więckowskiego 13 w Łodzi.

Swoją działalność kontynuował jedynie 92-osobowy białostocki oddział stowarzyszenia, ale w końcu także się poddał.

Odrodzenie działalności rosyjskiej mniejszości w Polsce stało się możliwe dopiero po 1989 roku.

Ale nim łódzka rosyjska diaspora w 1945 roku podjęła pierwsze starania o reaktywowanie Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności tuż po wyzwoleniu tego miasta, NKWD aresztowało i wywiozło dwa tysiące rosyjskich łodzian. Ich dalsze tragiczne losy omówiła **Violetta Wiernicka**, autorka przygotowanej do druku książki o parafii prawosławnej w Łodzi.

Prelegentka przypomniała, że podczas konferencji w Jałcie uzgodniono, że ponad dwa miliony radzieckich obywateli, którzy znaleźli się poza granicami ZSRR jako niemieccy kolaboranci, jeńcy albo robotnicy przymusowi, powrócą do kraju. Konferencja w Jałcie odbyła się w lutym 1945 roku, wywózki w Łodzi zaczęły się w styczniu, bo już wcześniej, w październiku 1944 roku w Moskwie, podczas ściśle tajnego spotkania o kryptonimie „Tołstoj”, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii **Anthony Eden** obiecał **Stalinowi**, że „wszyscy Pana poddani wrócą

do domu, niezależnie od ich woli”. NKWD przystąpiło więc do działania, nie czekając na ustalenia z Jałty, całkowicie przy tym ignorując fakt, że w Łodzi obywateli radzieckich po prostu nie było.

– Do lokalnej pięciotysięcznej rosyjskiej społeczności prawosławnej należały dwie kategorie Rosjan – podkreśliła Violetta Wiernicka. – Pierwszą stanowili porewolucyjni emigranci, którzy najczęściej legitymowali się paszportami bezpaństwowców, drugą obywatele polscy rosyjskiego pochodzenia, których rodzice lub dziadkowie osiedlili się w Łodzi jeszcze przed pierwszą wojną światową, by prowadzić tutaj interesy lub pracować w lokalnych fabrykach.

Dla NKWD nie miało to większego znaczenia, bo jak ironizował **Aleksander Sołżenicyn**, „zgodnie z tą samą stalinowską logiką, w myśl której musiał iść do obozu każdy człowiek, który kiedyś był za granicą, jakże mogli uniknąć tego losu emigranci?”.

Z dwóch tysięcy tysięcy łódzkich Rosjan, aresztowanych przez NKWD, po śmierci Stalina powróciło zaledwie 13 osób, wśród nich dyrygent chóru soboru św. Aleksandra Newskiego, **Jerzy Dubrowin**.



Violetta Wiernicka zwróciła uwagę, że w czasach stalinowskich łódzka mniejszość rosyjska doznawała szykan także ze strony władz polskich. Władze postanowiły też zlikwidować lub upaństwowić działający przy cerkwi przytułek dla sierot. Pierwotną decyzję o likwidacji, wskutek interwencji wychowanków, co prawda cofnięto, ale włodarze miasta zarządzili inspekcję placówki.

– Parafii zarzucono, że ochronka to „raczej większa rodzina” a nie sformalizowana instytucja, bo nie odbywały się tam np. codzienne apele, nie opracowano planów pracy wychowawczej, nie prowadzono dzienników – tłumaczyła prelegentka. – W protokole czytamy zarzut, że tylko jedna osoba, pani **Maria Łancew**, opiekowała się aż dwanaściorgiem dzieci; z braku funduszy w ochronce nie było kucharki czy praczki, jak jeszcze w czasach sprzed pierwszej wojny światowej lub nawet w okresie międzywojennym. Te prace musiała wykonywać wychowawczyni, co oznaczało, że mniej czasu poświęcała wychowankom. Wizytatorom nie podobało się, że kiepsko mówiła po polsku, a podopieczni ochronki pomagali jej w sprzątaniu czy gotowaniu, co też zostało przyjęte z dezaprobatą. W ten spsosób historia parafialnego przybytku dla sierot dobiegła końca.

O grafie **Siergieju Golicynie** i jego dzieciach mówił **Marek Cybart**. Graf Golicyn (1803-1868) w młodości przyjaźnił się z poetami Puszkinem, Wiazemkim, Kryłowem, Mickiewiczem, Żukowskim, kompozytorem Glinką i pianistką Marią Szymanowską. A po latach służby w wojsku i ożenku z **Marią Ewą** z domu **Jezierską** okazał się doskonałym gospodarzem w majątku Starawieś w powiecie węgrowskim. Rozbudował pałac, dla swej żony i córek (katoliczek) – kościół (on i trzej synowie byli prawosławni), sierociniec i szpital, a także szkołę dla chłopskich dzieci.

Jeden z jego synów, **Lew Golicyn**, był ojcem można powiedzieć rosyjskiego winiarstwa.

Prof. **Maria Zamarajewa** zaprosiła wszystkich na spacer po wolskim cmentarzu, jedynej nekropolii prawosławnej w Warszawie. Przypomniała jego historię, powiedziała kto na nim spoczywa, pokazała najokazalsze nagrobki. Większość z nich jest w opłakanym stanie. Ponieważ są to obiekty zabytkowe, ich restauracja może przebiegać wyłącznie pod konserwatorkim nadzorem. Koszt odnowienia jednego pomnika to ponad 100 tys. złotych, państwo w takich sytuacjach pokrywa 20 procent niezbędnej kwoty. Skąd wziąć resztę?

O starowierach w Rumunii opowiadał **Michał Kruszona**, dyrektor Muzeum „Zamek Górków”, historyk, autor książek podróżniczych, a o zgromadzonych w muzeum ikonach jego kustosz, **Anna Król**.

Ja przybliżyłam powojenne losy rodziny **Jerzego Smirnowa**, którego ojciec był przed pierwszą wojną dyrektorem Banku Rolnego w Warszawie, a on sam w 1949 roku został aresztowany przez UB z oskarżenia o szpiegostwo, a po 2,5 roku zwolniony z oskarżenia o sabotaż.

Konferencje słyną z wysokiego poziomu programu artystycznego, w tym roku wspaniałych wrażeń dostarczyła **Faina Nikolas** – i sprawnej organizacji, którą także w tym roku zawdzięczaliśmy Irinie Kornilcewej. Współorganizatorami spotkania byli stowarzyszenie „Rosyjski dom”, Fundacja „Rusicz” i muzeum „Zamek Górków” w Szamotułach.

Ałła Matreńczyk
fot. archiwum europa.ru

Иконы в шамотульском замке

Ещё в довоенной «Истории европейского искусства» проф. **Валицкого** не было ни слова об иконах.После войны пионерской книгой на польском рынке была издана 55 лет тому назад работа проф. **Войслава Молле** «Русская икона». Но со временем возрастал интерес к этому оригинальному произведению искусства, появились коллекционеры икон, новые труды о них, а в некоторых музеях Польши на базе собраний старинных икон из разгромленных лэмковских церквей, были образованы постоянные выставки предметов церковного искусства. Первыми иконы стали показывать замковые музеи в Саноке и Ланьцуте. Но, со временем, пленившая всё большее количество, икона стала появляться в постоянных экспозициях музеев, в том числе в Шамотулах и Супрасли.

Музей в Шамотулах под Познанью помещен в старинном замке. Первоначально это была собственность древнего рода **Гурков**, потом местным именьем владели графы **Мыцельские**, а после них немецкие князья **фон Заксен-Кобург-Гота**, из рода которых ведут свои корни сегодняшние короли Бельгии. В междувоенный период именье в Шамотулах принадлежало государству, а его администратором был бежавший из Кресов г-н **Кесарий Матушевский**. Это он, в перестроенном ещё в XIX веке старинном замке XVII века, был организатором первого, частного ещё музея. В состав его коллекции входили восточные ткани, старинный фарфор, мебель и вышивки ещё XVII века. Вторая мировая война разгромила это начинание, но идея размещения в замке музея возродилась в послевоенные годы.

Итак в самой старинной части замкового ансамбля, в башне XV века, помещена экспозиция посвящена истории Шамотул, в хозяйственных постройках нашли место выставки этнографического характера, а в самой резиденции очень симпатичный музей замковых интерьеров и прославившая этот музей на всю Польшу коллекция православных икон.

Это может вызвать удивление: откуда иконы в таком западном городке как велькопольские Шамотулы? Объяснение простое: было время когда многие иконы вывозились нелегально из России и в надежде хорошей продажи везлись через Польшу на Запад. А по дороге польсеие таможенники часть из этой контрабанды изымали на границе и заполняли таможенные склады. А так как иконы считались предметами искусства, кто-то умный решил передавать эту контрабанду в музей. Выбор пал на провинциальные Шамотулы, куда в 1993-1999 годах передавались эти конфискованные иконы. На базе таких передач уже в 1997 году была открыта постоянная выставка икон в шамотульском музее, и по сей день является она главной достопримечательностью музейной экспозиции.





Собрание насчитывает около 1500 объектов, из них постоянно экспонируется около 500 предметов церковного искусства. Они помещены в красивом зале с готическими сводами. Большинство из них написаны в XIX веке, но попадаются более старинные экземпляры.Все иконы русские, они создавались в иконописных центрах Палеха, Мстёры, Холуя и Москвы. Кроме икон в состав собрания входят металлические кресты, складни и небольшие эмалированные иконки с окладов литургических книг. Очень интересной частью коллекции считается 130 предметов металлического литья из старообрядческих мастерских Москвы, Архангельска, Урала и Карелии.

У музейных выставок есть свои правила, вследствие чего в некоторых случаях экспонируемые иконы поражают молчанием, мертвотой (напр. в музее в Белой Подляшской или во дворце в Патрикозах). А ведь создавались они не для того, чтобы ими восхищаться, их роль – посредничать между нами и Богом, являться окном в Вечность.Они оживают тогда, когда и мы ними живём, недаром называют их пятым Евангелием, Библией для неграмотных. И трудно ожидать их оживления, если считаются только предметом искусства. Но в шамотульском замке почему-то нет такого ощущеня. Может быть способствует этому присутствие символического иконостаса в выставочном зале. Но думаю, что показываеиые иконы оживляют преданные им работники музея: прежде всего директор **Михал Крушона**, сам увлекающийся поселениями старообрядцев в Европе, а также хранитель музея доктор **Анна Круль**, которые об иконах могут рассказывать многое не только со знанием дела, но и с какой-то сердечностью и теплом.

Визит в Музее-Замке в Шамотулах оставляет у посетителя неизгладимое впечатление. Быть может это магия места, но скорее всего тепло и духовная красота иконной выставки. Убедитесь в этом сами!

Марк Цыбарт

фото **архив europa.ru**

"Za polifoniczny pomnik dla cierpienia i odwagi w naszych czasach" – tak, jak zwykle zwięźle, Akademia Szwedzka uzasadniła swój werdykt. Literacką Nagrodę Nobla w 2015 roku otrzymała Białorusinka Swietłana Aleksijewicz. Nagroda właściwie nie była zaskoczeniem, nazwisko pisarki od paru lat powtarzało się wśród typowań, a jednocześnie wydawała się zadziwiająca. Pierwszy problemem wywołało zdefiniowanie gatunku, jakim się posługuje. „Przecież to nie literatura – pojawiły się głosy – tylko reportaż. Nagrodzono dziennikarkę". Niecała to prawda.

Opowieści na wiele głosów

Swietłana Aleksijewicz wydała sześć książek: „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety", „Ostatni świadkowie. Utwory solowe na głos dziecięcy", „Cynkowi chłopcy", „Urzeczeni śmiercią", ”Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości", „Czasy seconhand. Koniec czerwonego człowieka".

Wszystkie powstały w ten sam sposób. Są efektem długich rozmów z bohaterami wydarzeń, których dotyczą. Kilkaset rozmów prowadzonych przez kilka lub nawet kilkanaście lat, nanizywanych jedna po drugiej, czasem pogłębianych, dopowiadanych, a potem długo przetwarzanych. To jest i nie jest zapis dokumentalny.

– Czasem z pięćdziesięciu stron zarejestrowanej rozmowy zachowuję jedno zdanie – mówi autorka. – Ale ma to zdanie siłę, którą czuję i ja, i czytelnicy. Nigdy nie mówię za swoich bohaterów, nie przekładam ich słów na swój język, każda ich wypowiedź jest wiernym zapisem, zachowuję ich frazę, rytm.

Tak, tyle że jednocześnie te pojedyncze nici splata w nowy, oryginalny wzór, zestawia, komponuje, wydobywając ukryte sensy. To nie dziennikarstwo, a – jak uważają niektórzy – całkiem nowy gatunek pisarski, pokrewny w jakiś sposób temu, jak w Polsce tworzyli **Ryszard Kapuściński** i **Hanna Krall**, ale wcale z tak zwanym reportażem literackim nie tożsamy.

Swietłana Aleksijewicz urodziła się w 1948 roku na Ukrainie, w Iwano-Frankowsku, w Polsce znanym jako Stanisławów, z matki Ukrainki i ojca Białorusina. Dzieciństwo spędziła na Ukrainie, studia dziennikarskie ukończyła na Białorusi. I jako dziennikarka wiele lat pracowała w białoruskiej prasie lokalnej.

Szybko zauważyła rozdźwięk między oficjalnym a przekazywanym przez zwykłych ludzi obrazem rzeczywistości. Nie interesowało jej pisanie „tak jak być powinno". Zaczęła od udziału kobiet w wojnie. Na froncie walczyło ponad milion obywatelek Związku Radzieckiego, głównie ochotniczek, ale ich wkład w działania bojowe był lekceważony i pomijany. No owszem, bohaterskie sanitariuszki, może jeszcze pilotki, ale cóż mogły robić kobiety w okopach, w wojennym brudzie, umazane błotem i krwią. Z pewnością umilały jedynie czas dzielnym wojownikom, to było ich zadanie. Nie obwieszano kobiet medalami, tak jak i nie wsłuchiwano się w ich relacje.



Nikt nie był zainteresowany kobiecym spojrzeniem na wojnę, którą wciąż traktowano jako najważniejsze wydarzenie dwudziestego wieku, źródło narodowej dumy, poczucia państwowej jedności i tożsamości. Ani redaktorzy naczelni gazet, ani wydawcy książek.

– Uratowała mnie gorbaczowowska *pierestrojka*. Książkę opublikowano w 1985 roku, po zaledwie dwóch latach „półkownikowania". Zrobiła wrażenie, ale zachwytu, a już na pewno nie we władzach nie wzbudziła. Szła pod prąd. „Ostatni świadkowie" są odpryskiem wojennego tematu. To wojna widziana oczyma dzieci, głównie z terenów, które doświadczyły niemieckiej okupacji.

Ale już „Cynkowi chłopcy" zaboleli. Aleksijewicz, jako wojenna korespondentka, pojechała do Afganistanu. Rozmawiała z radzieckimi żołnierzami, rozmawiała z afgańskimi kobietami. To co widziała i słyszała, nie pasowało do propagandowego obrazu. Obrazu nie tylko tej wojny, ale i całego radzieckiego świata.

Śmierć w najokrutniejszym wydaniu i równocześnie bezsens tej śmierci zburzyły jej postrzeganie świata. Kiedy po pewnym czasie zaproponowano jej, by raz jeszcze pojechała na afgański front, odmówiła. Nie miała siły. Rozmawiała z tymi, którzy wrócili i matkami poległych. Tytuł wzięła od cynkowych trumien, w których do kraju przywożono ciała zabitych, dziewiętnasto-dwudziestokilkuletnich chłopców właśnie.

Książka oburzyła tak wielu, że w 1993 roku grupa matek żołnierzy, którzy nie wrócili do domu, skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko autorce. Zarzucały jej nierzetelność, kłamstwo, oczernianie tych, którzy bronić się już nie mogą. Aleksijewicz dysponowała nagraniami, dowodami, że nie zniekształciła ani jednego słowa. – Nie potrzebuję prawdy, potrzebuję syna-bohatera, powiedziała jedna z matek. Pod naciskiem opinii publicznej proces przerwano, nie zapadło żadne rozstrzygnięcie.

Pisarka mierzyła się w tym czasie z innym doświadczeniem, katastrofy czarnobylskiej. Dotknęło ją osobiście. Zmarł szwagier-ratownik, zmarła rodzona siostra. Chorowała już wcześniej, ale – jak podkreślała pisarka – słabi odchodzili pierwsi. Odtąd wychowywała siostrzenicę, często uważaną za jej córkę, dziś już dorosłą kobietę.

„Czarnobylska modlitwa" to chyba najlepiej znana jej praca, przełożona na wiele języków, przerobiona na sztukę teatralną, wystawianą na renomowanych europejskich scenach, także w Polsce, także w Warszawie, także w Białymstoku. Starała się uchwycić równowagę między technologicznym problemem a losem pojedynczego człowieka, dramatem świata i zwykłego jego mieszkańca. Głośno zrobiło się o niej za granicą.

Ona tymczasem próbowała uświadomić sobie kim jest, kim są jej bliscy, znajomi, wszyscy, których ukształtował i porzucił Związek Radziecki. Wiedziała już, jak zakłamany jest obraz płynący z prasy, kina, telewizji. Jak poprzednio pytała ludzi i wsłuchiwała się w odpowiedzi. Nie chciała „pamięci zbiorowej", tylko pojedynczej każdego człowieka. I udało się jej. „Urzeczeni śmiercią" to też odprysk tego tematu, opowieść o ludziach, którzy po zburzeniu ich świata wybrali śmierć zmiast życia w odmienionych warunkach. Mówią w niej nie samobójcy, ale ci, których udało się odratować i przywrócić światu.

Cytaty z jej książek budują długie artykuły w gazetach z ostatnich tygodni, czynią je atrakcyjnymi i nośnymi, bo każdy właściwie jest odrębnym mikroświatem, niczym kropla wody zamykająca w sobie ocean.

Ona sama powiedziała: – Długo szukałam gatunku, który oddawałby sposób, w jaki moje uszy słyszą, a oczy widzą rzeczywistość. W końcu odnalazłam się w takim sposobie pisania, w którym ludzkie głosy mówią same za siebie. W moich książkach prawdziwi ludzie mówią o wielkich zdarzeniach epoki. W tym ustnym zapisie powstaje historia kraju, ich wspólna historia, w obrębie której każda z osób ujmuje w słowa opowieść własnego życia. Dziś, gdy człowiek i świat tak bardzo się zróżnicowały, w obrębie sztuki świadectwa stają się coraz ciekawsze, podczas gdy sama sztuka często okazuje się bezradna. Po dwudziestu latach pracy z materiałem dokumentalnym mogę stwierdzić, że w wielu sprawach dotyczących ludzi sztuka poniosła porażkę.

Mówiła też, jak bardzo boli i wyniszcza takie pisarstwo. Wszystkie ludzkie historie wpuszcza do swego wnętrza, przefiltrowuje przez siebie, przetrawia. Żyje nimi i pozwala im niszczyć siebie, bo jest wobec ich siły bezbronna, a przy tym przekonana, że inaczej nie można, że wszelka próba stawiania barier ochronnych oddzieliłaby ją od jądra opowieści. Pisze i jest tym co pisze.

Nobel dla Aleksijewicz nie był, jak powiedziałam, zaskoczeniem, ale jednocześnie ujawnił całą złożoność, niejednoznaczność i „bezpaństwowość" jej twórczości.

Pisarka w 2000 roku na trzynaście lat wyjechała za granicę. Mieszkała we Włoszech, Niemczech, Szwecji, tam gdzie ją zapraszano i oferowano twórcze stypendia. Potrzebowała „oddechu", „oddalenia", spokoju sprzyjającego opracowywaniu zebranego materiału. Nie włączała się w bieżącą politykę, nie zabierała w tych sprawach publicznie głosu. Uważano ją jednocześnie za dysydentkę – bo nikt tak jak ona nie obnażył w każdym z obywateli dawnego ZSRR ducha „czerwonego człowieka", i jednocześnie za pisarkę „prorężimową", bo nie wzywała do obalenia Łukaszenki, nie włączała się w żadne akcje protestatycyjne, nie podpisywała pełnych oburzenia listów.

Nie zmieniło się to nawet gdy dwa lata temu wróciła i zamieszkała w Mińsku, w małym mieszkaniu w wielkim blokowisku.

– Nie cieszysz się? – zapytałam koleżankę Białorusinkę, gdy nadeszła wiadomość o nagrodzie. – Z czego? – odpowiedziała z lekką wzgardą. – Przecież pisze po rosyjsku.

Pisze po rosyjsku, nie po białorusku, bo chce, by czytano ją w całym dawnym imperium. Interesuje ją nie człowiek białoruski, a człowiek postradziecki, do niego stara się dotrzeć, jego zrozumieć, jemu otworzyć oczy. Nie udaje, że jest inaczej ukształtowana. – Tak, byłam człowiekiem radzieckim – podkreśla śmiało.

Jej postawa spotkała się z krytyką białoruskich środowisk opozycyjnych. Potępili oni wyrażaną przez nią opinię, że budowanie demokracji ważniejsze jest od budowania świadomości narodowej. – Białoruś, nawet jako państwo demokratyczne, nie przetrwa, jeśli będzie zdominowane przez kulturę i świadomość rosyjską. Przedkładanie demokracji nad ideę narodową to nic innego jak fałsz, dwulicowość i antynarodowa agresja – zaatakował ją **Zianon Paźniak**. Zarzucił też pisarce bezideowość, lęk przed zmianami, nieuzasadniony pesymizm i białorusofobię. Swietłana Aleksijewicz okazuje – jego zdaniem – brak szacunku dla narodu białoruskiego, który postrzega w kategoriach radzieckich jako lud pracujący, a nie jako pełnoprawny naród, a jej krytyka przywódcy Białorusi jest na tyle łagodna i pozbawiona konkretów, przy jednoczesnym podkreślaniu jego dobrych stron i poparcia ze strony narodu, że nie uznaje jej za szczerą.

Prezydent **Aleksander Łukaszenka** po krótkim wahaniu publicznie pogratulował pisarce nagrody i zapewnił, że wkrótce niektóre jej prace wejdą do kanonu lektur szkolnych, ale i on dostrzegł w niej brak patriotyzmu i skłonność do oczerniania Białorusi.

– Nigdy nie krytykowałam białoruskiego narodu – odrzuciła takie oskarżenia Swietłana Aleksijewicz. Krytykowałam polityczne decyzje prezydenta Łukaszenki, a nie może on śladem francuskiego króla mawiać „państwo to ja".

Na Białorusi, wśród zwykłych jej obywateli, literacki Nobel rozbudził dumę. Ludzie – jak to opisał jeden z polskich dziennikarzy – gratulowali sobie na ulicach, padali w ramiona. „Nasza Swieta", dotąd niezbyt czytana, szybko stanie się znana każdemu Białorusinowi.

Ona sama zachowuje dystans. Tak, cieszy się, tak, bardzo. Ale nie okazuje entuzjazmu. Kilka dni po ogłoszeniu decyzji noblowskiego komitetu, przyjechała do Polski, do Krakowa, na długo wcześniej wystosowane zaproszenie na festiwal Conradowski.

Na spotkaniach mówiła między innymi, jak bardzo jest zmęczona nieustannym dotykaniem cierpienia, obcowaniem ze złem.

– Kiedy spoglądasz w otchłań, w końcu ona zaczyna spoglądać w ciebie – przypomina. Ale jeszcze musi dokończyć wojenne opowieści, jeszcze raz zmierzyć się z demonami. – Potem napiszę o miłości, już od dawna nad tą książką pracuję – obiecuje.

Dorota Wysocka

Festiwal Bardauskaja Vosień 2015

Festiwal Bardauskaja Vosień 2015 odbywał się będzie między 6 a 8 listopada w Bielskim Domu Kultury. Oprócz uczestników konkursu wystąpią gwiazdy białoruskiej estrady. Laureat Grand Prix wystąpi w niedzielę w sali kameralnej Opery i Filharmonii Podlaskiej. Na wszystkie koncerty wstęp wolny.

Festiwalowi towarzyszyć będą koncerty i wystawy w Hajnówce, Orli, Narwi i Szczytach Dzięciołowie. Więcej informacji na www.vosien.org

Cmentarz w białowieskim parku

Każda wojna pozostawia ślady na terenie objętym jej działaniami. Czas powoli je zaciera. Do początku lat siedemdziesiątych w Białowieży istniał cmentarz z okresu I wojny światowej. Okupanci założyli go w północno-środkowej części Parku Dyrekcyjnego. Grzebano na nim zmarłych żołnierzy niemieckich. Choć dzisiaj cmentarza nie ma, zajmowane przez niego miejsce jest upamiętnione.

Zagadką pozostaje, dlaczego cmentarz ten założony został w miejscu tak mało odpowiednim do tego celu. Można byłoby to jakoś wytłumaczyć, gdyby w Białowieży cmentarza w ogóle nie było. Ale taki cmentarz istnieje tu od paru wieków. Ba! Niemcy w tym okresie także dokonywali na nim pochówków swoich zmarłych – powstała nawet specjalna kwatera niemiecka, która w szczątkowej postaci przetrwała do końca lat sześćdziesiątych. Motywem wspomnianej decyzji było najpewniej to, że na terenie Parku Dyrekcyjnego ulokowany został niemiecki polowy szpital etapowy. Urządzono go w dawnej siedzibie Zarządu Apanażowego Puszczy Białowieskiej. Pewnie wygodniej było pochować zmarłego żołnierza w pobliżu szpitala, niż wieźć go dwa kilometry dalej, na drugi koniec miejscowości?

Cmentarz w Parku Dyrekcyjnym był czworokątem ogrodzonym murkiem. Pod koniec 1918 roku znajdowało się na nim już kilkadziesiąt mogił z cementowymi nagrobkami. Do nagrobnych krzyży przymocowane były tabliczki z drewna, na których wyryto nazwiska zmarłych, nazwę oddziału i datę zgonu.

W początku lat dwudziestych XX wieku cmentarz był urządzony „gruntownie i porządnie" – stwierdził **Wiktor Szymański** w swym „Przewodniku po Puszczy Białowieskiej" (Wilno 1925). Do książki został dołączony plan Parku Dyrekcyjnego, na którym nekropolia jest zaznaczona.



Miejsce po dawnym cmentarzu niemieckim w Parku Dyrekcyjnym w Białowieży zostało ogrodzone murkiem

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy dokonywali na cmentarzu kolejnych pochówków, poszerzając go nieznacznie w kierunku zachodnim. Tutaj pochowano m.in. żołnierzy i tzw. *forstschutzów* (funkcjonariusze straży leśnej), którzy zginęli w czasie potyczki z partyzantami w 1943 roku. Według niektórych źródeł w osobnej mogile miał być pochowany przewodnik Niemców – słynny kłusownik białowieski **Aleksander Bajko**, noszący przydomek Szumarski. Na nowych mogiłach stawiano drewniane krzyże.

Po drugiej wojnie cmentarzem właściwie nikt się nie opiekował. Mogiły z czasem zupełnie zanikły, cmentarz faktycznie przestał istnieć. Ocalałe cementowe nagrobki zostały przeniesione i złożone w pobliżu dawnej siedziby Zarządu Apanażowego (budynek ten obecnie zajmowany jest przez placówkę naukową Instytutu Badawczego Leśnictwa). Składowane nagrobki były stopniowo rozszabrowywane – ostatnie zabrał na początku lat siedemdziesiątych jeden z okolicznych mieszkańców do wypełnienia fundamentów pod wznoszony przez siebie dom mieszkalny.

Pomimo że cmentarz od dawna nie istniał, wciąż wymieniano go w przewodnikach turystycznych. Osoby zainteresowane przeszłością Białowieży występowały do władz gminy z sugestiami, by cmentarz odtworzyć chociażby w symbolicznej postaci. W 2000 roku tą sprawą postanowił zająć się **Tadeusz Przygodzki** – dyrektor miejscowego Zespołu Szkół Leśnych. Na zlecenie szkoły sporządzony został projekt zagospodarowania terenu, na którym dokonywano pochówków. Projekt opracował inż. **Jerzy Olszyński** z Hajnówki. 17 października 2001 roku w sprawie oznaczenia miejsca dawnego cmentarza zawarte zostało porozumienie pomiędzy wojewodą podlaskim a zarządem gminy Białowieża. Symboliczny, niewysoki murek z kamienia polnego, otaczający to miejsce, wykonany został pod koniec 2001 roku z dotacji uzyskanej przez zarząd gminy Białowieża od Ludowego Niemieckiego Związku Opieki nad Grobami Wojennymi w Kassel. Koszt inwestycji wyniósł około 10 tys. złotych.

Piotr Bajko, fot. **autor**

Los wojskowych nekropolii

Chcę opowiedzieć o pewnej akcji „oczyszczania" polskiej ziemi z „rosyjskich pamiątek". W połowie lat 80. XX wieku z Warszawy przychodziły poufne instrukcje, w jaki sposób likwidować cmentarze wojskowe z pierwszej wojny światowej.

W Opocznie bardzo gorliwie wykorzystywał je dziekan i proboszcz opoczyński, już nieżyjący ks. kan. **Piotr Jaroszek**. Z urzędu bardzo pomagał mu sekretarz partii **Tadeusz Wojciechowski**. Wynajęci pracownicy powyrywali krzyże, powycinali stare drzewa, a ks. kan. Piotr Jaroszek zamierzał na kościach poległych żołnierzy założyć kwaterę grobów rodzinnych, udostępnianych po atrakcyjnych cenach. Przeszkadzałem tej akcji i broniłem cmentarza. Pomimo moich wysiłków, część cmentarza zajęto pod groby rodzinne.

Polska w okresie międzywojennym podpisała konwencję o bezterminowym ochranianiu cmentarzy wojskowych. Właśnie ten fakt wykorzystałem jako argument. Pomagał mi w tym bardzo **Stanisław Miązek** z wydziału gospodarki komunalnej i ochrony środowiska w Opocznie. Zahamowaliśmy likwidację cmentarza. Ks. kan. Piotr Jaroszek udzielił mi reprymendy, powiedział, że wtrącam się w nieswoje sprawy...

W połowie lat 90. XX wieku prowadziłem kapitalny remont cmentarza wojskowego z I i II wojny światowej w Opocznie przy ulicy Granicznej 23. Później nastąpiło jego uroczyste otwarcie i poświęcenie, byli duchowni prawosławni, rzymskokatoliccy i ewangeliccy, była wojskowa oprawa. Uroczystość była podniosła.

Opracowałem dokumentację cmentarzy wojskowych na terenie dawnego powiatu opoczyńskiego w miejscowościach:

Końskie – proboszcz od św. Anny na „Browarach" zlikwidował pola grzebalne, na których w lwiej części pochowani byli rosyjscy żołnierze prawosławni.

Poświętne nad Pilicą – proboszcz zlikwidował rosyjską prawosławną kwaterę i urządził współczesne pochowki cywilne.

Przysucha – na grobach żołnierzy poległych w pierwszej wojnie urządzono mogiły żołnierzy Wojska Polskiego poległych w czasie „polskiego tragicznego września 1939 roku". Byli to ułani z 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich (koszary w Podstawach – na kresach wschodnich). Cmentarz zachował się do dziś i jest pielęgnowany.

Skórkowice – proboszcz polecił kościelnemu powyrywać krzyże z mogił żołnierskich z pierwszej wojny światowej i wywieźć na złom. Symbolicznie pozostała niewielka bracka mogiła z żeliwnymi prawosławnymi krzyżami. Większą część poległych stanowili żołnierze rosyjscy. Na uzyskanej powierzchni czyniono cywilne pochówki.

Sławno koło Opoczna – kwaterę wojskową z okresu pierwszej wojny światowej, w której spoczęli żołnierze polegli na terenie gminy, władze gromadzkiej rady narodowej zrównały z ziemią. Na moją prośbę wójt odtworzył cmentarz, a na koszt gminy zbudowano pomnik upamiętniający żołnierzy poległych podczas I i II wojny. Większa część kwatery z okresu pierwszej wojny była zapełniona rosyjskimi żołnierzami. Cmentarz ten doskonale się prezentuje.

Ruda Maleniecka w powiecie koneckim – powstał tam w czasie pierwszej wojny cmentarz, urządzony na prywatnej posesji. W okresie międzywojennym opiekowała się nim miejscowa szkoła. Ówczesny kierownik szkoły usypał mogiłę nieznanego żołnierza, ustawił na niej „krzyż ekumeniczny" (duża odwaga w tamtym czasie). Obok były brackie mogiły, w przeważającej części żołnierzy rosyjskich. Na drewnianych krzyżach były dane poległych. Krzyży już nie ma, naruszył je ząb czasu. Specjalna moja dokumentacja (opisowa, rysunkowa oraz fotograficzna) znajduje się w Muzeum Regionalnym w Opocznie (Plac Zamkowy 1). Rodzina **Lichocików** starała się o likwidację cmentarza, gdyż ich posesja przylegała do niego. Włożyłem dużo wysiłku, by temu zapobiec. I cmentarz ocalał, opiekuje się nim miejscowa gmina.

Wójcin – proboszcz ks. **Stanisław Sorbian** samowolnie zlikwidował brackie mogiły, w tym żołnierzy rosyjskich. Kazał powyrywać żeliwne krzyże, połamać, a uzyskane części z danymi osobowymi żołnierzy polecił umieścić w cementowej bryle, specjalnie na jego polecenie urządzonej w rogu cmentarza, od strony pól uprawnych. Wszyscy są tym zgorszeni.

Odrzywół w powiecie przysuskim – zachował się tylko fragment cmentarza wojskowego z pierwszej wojny, na którym pochowani są oficerowie i podchorążowie. Na żołnierskich mogiłach w okresie międzywojennym ówczesny proboszcz urządził cywilne pochówki.

Drzewica w powiecie opoczyńskim – zlikwidowano cmentarz żołnierski z okresu pierwszej wojny światowej. Tutaj też spoczywali prawosławni żołnierze rosyjscy. Na prochach żołnierzy urządzono pochówki zmarłych pensjonariuszy miejscowego domu starców. Ustawiono tylko kamienną płytę, informującą że w tym miejscu istniał wojskowy cmentarz z poległymi w czasie pierwszej wojny.

Wykonałem dokumentację wszystkich opisanych cmentarzy, którą złożyłem w Muzeum Regionalnym w Opocznie. Pragnę, aby cmentarze w naszym ojczystym krajobrazie trwały jak najdłużej.

Włodzimierz Koper-Koperkiewicz

Заняття у міжсадковій групі при Інтеграційному садку № 26 у Білостоці (2014/2015 навчальний рік)

З українською мовою в новий навчальний рік

Почався новий 2015/2016 навчальний рік та учні знову сіли за шкільними партами. Разом із тим черговий раз у школах Підляського воєводства пролунала українська мова. Як і в попередніх роках її уроки відбуваються в трьох місцевостях: Більську-Підляському, Білостоці та Черемсі. Загалом у вересні української мови як рідної почало вчитися в регіоні 409 дітей і молоді.

Навчання української мови в Підляському воєводстві доволі стабільне, при чому з року на рік помітне збільшення кількості дітей і молоді, що хочуть вчитися рідної української мови. Для прикладу, десять років тому в регіоні в пунктах навчання української мови було всього 153 дітей і молоді, зараз їх у понад 2,5 рази більше.

Ситуація української мови в регіоні виглядає дуже добре, дякуючи, зокрема, поступовому розвитку навчання в Більську-Підляському.

Цього року дві більські установи – Садок № 9 «Лісова поляна» та Комплекс громадських шкіл ім. Адама Міцкевича – могли почати новий рік в оптимістичному настрої.

У садку на українську мову записалося аж 128 дошкільнят. Важливе, що діти окрім навчання літературної мови, беруть там участь у заняттях з народними умільцями, які звертаються до них підляською говіркою. Вони разом з ними вишивають, виплітають з соломи, часом також ліплять горщики з глини та беруть участь у різних інших цікавих заняттях, організованих у рамках програми «До традиції». Що важливе, минулого навчального року цю програму позитивно оцінили в конкурсі Фонду «PKO Bank Polski», завдяки чому фонд фінансуватиме її протягом кількох найближчих років. Це дозволить садочку розширити навчальну пропозицію для дітей, яка пов'язана з підтримуванням і продовжуванням місцевої підляської традиції.



Комплекс громадських шкіл ім. Адама Міцкевича в Більську-Підляському – це взірцева шкільна установа, коли йдеться про навчання української мови не лише в регіоні, але взагалі в Польщі.

Тут в самостійних українських класах української мови вчиться 197 учнів, з чого 149 у початковій школі та 48 у гімназії. Як і в минулому році охочих вивчати українську мову було настільки багато, що на рівні першого класу створено два українські класи.

Візитною картою навчання в Більську-Підляському є ансамбль пісні і танцю «Ранок», який цього року відзначає ювілей 20-ліття діяльності. Окрім того в школі відбуваються численні майстер-класи, проходять концерти української музики, діти беруть участь в екскурсіях.

Рівень «Ранку» та самого навчання у Більську-Підляському оцінила Спільна комісія уряду і нацменшин, яка наприкінці вересня ц.р. удостоїла Єлизавету Томчук, вчительку української мови в садку і школі та художнього керівника «Ранку» Срібним хрестом заслуги.

Непогано ситуація виглядає в Черемсі, хоча тут, на жаль, кількість дітей, які вчаться української мови, дещо зменшилася. Це пов'язане взагалі зі зменшенням кількості учнів у школі, що є болячкою мабуть усіх шкіл у невеликих місцевостях. Зараз у Шкільно-дошкільному комплексі у Черемсі в трьох групах початкової школи та двох групах гімназії вчиться української мови 38 дітей і молоді. Успішно діє фольклорний ансамбль «Гілочка», який популяризує народний спів околиць Черемхи.

Вистави дітей у Комплексі громадських шкіл Кирила і Методія в Білостоці дивляться всі охочі, не лише ті, які вчаться української мови





Стабільною є, без сумніву, ситуація в Білостоці. Тут української мови діти вчаться передусім у Комплексі громадських шкіл ім. св. Кирила і Методія. Цього року в початковій школі і гімназії цю мову вибрало 23-є учнів. Окрім занять у школі та поза нею проходять численні ініціативи приурочені до занять, м.інш. кожної осені діти можуть дивитися українські театральні вистави в рамках Фестивалю української культури на Підляшші «Підляська осінь».

У Білостоці, при Публічній гімназії № 2, функціонує також міжшкільний пункт навчання української мови, який обіймає дітей з початкових шкіл, гімназій та середніх шкіл із цілого міста. Цього року на пополудневі заняття приїжджає 11 дітей і молоді.

Пополудні заняття проходять також у міжсадковому пункті, що діє третій рік при Самоврядному інтеграційному садку № 26 у Білостоці. Пункт розвивається та цього року вдалося створити в ньому другу групу. Загалом української мови вчаться тут 12-ро дошкільнят.

Дивлячись на стан навчання української мови, слід відзначити, що хоч обмежене воно лише трьома місцевостями регіону, то весь час має перспективи для розвитку. Це тішить, зокрема в ситуації обезлюднення регіону, в якому зменшується кількість людей, передусім молодих на селах. Щоправда важко сподіватися, що навчання обійме якусь величезну кількість дітей з підляських сіл і містечок, проте напевне їх не буде меншати, а радше збільшуватися. Усе однак залежить від самих батьків, які захочуть, щоб діти продовжували традицію і мову своїх предків.

Людмила Лабович
фото **авторка**

Rowerem przez wschód



Wschodni Szlak Rowerowy „Green velo" to najdłuższa tego typu trasa w Polsce. Prawie dwa tysiące kilometrów trasy ma połączyć województwa podkarpackie, świętokrzyskie, lubelskie i warmińsko-mazurskie. Część tras, o nawierzchni asfaltowej lub tłuczniowej, jest już otwarta (najwięcej aktualnych informacji można znaleźć w Internecie, na stronie greenvelo.pl lub facebooku). Szlak ma walory przyrodnicze, ale też kulturowe, w tym łemkowskie, ukraińskie i białoruskie. To nie tylko oznakowana trasa, ale także wyznaczone miejsca obsługi rowerzystów (MOR), czyli wiaty ze stolikami i stojakami, a także tablice informujące o całym szlaku, a także lokalnych miejscach noclegowych czy ciekawych obiektach.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Tercet Rodzinny z Makówki

Są trzy. **Anna Petrovska**, **Urszula Paruk** i **Justyna Sadowska**. To ostatnie to ich nazwisko rodowe, a „rodem" są z Makówki, tej koło Narwi, na Podlasiu. Pamiętam, kiedy rozmawiałam z nimi pierwszy raz o początkach ich śpiewania, opowiadały, że „naturalnie podzieliły się na głosy". W porę ugryzłam się w język i nie dopytywałam, co mają na myśli. I dobrze, bo już za chwilę zaśpiewały. I wszystko stało się jasne. Śpiewanie jest dla nich jak oddychanie. Jest tak naturalne.

Od tamtego czasu sporo się zmieniło. Z powodzeniem brały udział w konkursach i przeglądach. Koncertowały na Podlasiu i w kraju. Tylko w tym roku były i na południu Polski, między innymi w Ropczycach i Kazimierzu Dolnym, i na zachodzie, w Oławie, na spotkaniu rodzin muzykujących. W 2013 roku wydały płytę „A u poli biaroza". Mają za sobą udany debiut telewizyjny. Ich śpiew zrobił wrażenie na jury i publiczności Must Be The Music – Tylko muzyka, jednego z popularnych programów prezentujących utalentowane osoby szerszej publiczności. Występ w telewizji był właściwie konsekwencją tego, że pojawiają się na scenach w różnych miejscach w Polsce. W Ropczycach koło Rzeszowa, na jubileuszu „Kapeli Rodzinnej Kurasie", zapytano, czy były w telewizji, że się nadają, że ludzie chcą słuchać tak naturalnego śpiewu. Zachęcone zgłosiły się właśnie do Must Be The Music. I faktycznie poradziły sobie w sąsiedztwie zupełnie innych utworów. Motywacja zawsze jest ta sama – chcą kawałek swojej kultury pokazać szerszej publiczności.

Śpiewają a capella, bez instrumentów, po białorusku, ukraińsku, rosyjsku. Śpiewają tak jak śpiewała ich babcia **Wiera Domań** z Planty koło Nowej Woli czy mama **Miraida**, nie białym głosem, a dźwiękiem naturalnym, takim jak mówią. Podobną naturalnością kierują się w wyborze repertuaru. Nie korzystają ze śpiewników. Pieśni ludowe czy cerkiewne śpiewają właściwe tylko te, które od kogoś usłyszą. Od mamy, babci, spotkanych podczas wyjazdów i koncertów śpiewaczek podlaskich i poleskich. Kiedy coś wpadnie w ucho i serce, podchodzą pytają, proszą o powtórne zaśpiewanie, czy umawiają się na spotkanie, by się nauczyć i śpiewać wspólnie. Bo kontakt bezpośredni jest najważniejszy.

We trzy śpiewają właściwie od zawsze. Od debiutu scenicznego, którego pomysł pojawił się przy rodzinnym obiedzie, minęło już ponad 15 lat. Ania była w liceum, a młodsze siostry w gimnazjum. „Śpiewamy, bo lubimy" – mówią o sobie. Jeśli to możliwe, śpiewają przy pracy czy podczas codziennych zajęć, Ania i Ula śpiewają swoim dzieciom. Po tylu latach, zmianach w życiu, niejeden zespół się rozpadł. U nich jednak jest inaczej. Jak to w rodzinie,



czasem są nieporozumienia, ale szybko przechodzi się ponad nimi dalej. Rodzina jest ważna, bo daje wsparcie. Rodzice, siostry, brat, mężowie, pomagają i bez ich pomocy byłoby trudno. Może dlatego tak dobrze się czują w czasie spotkań i przeglądów, wśród innych śpiewających rodzin? Rodzinność podkreślają w swojej nazwie, tak samo jak to, że są z niewielkiej wsi Makówka na Podlasiu.

Natalia Klimuk

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Emilia

W każde Święto Zmarłych odżywa w mej modlitewnej pamięci postać biednej dziewczyny, którą jeszcze u schyłku XX wieku wspominali mieszkańcy Ogonowic, Ostrowa, Sitowej. Zwana przez wszystkich Milka, była obłożnie chora i ułomna od urodzenia. Jej ciało było wątłe i udręczone. Sama dziewczyna była cicha i pokorna. Żyła „o żebraczym chlebie", chodząc od domu do domu. Nie miała ani rodziny, ani własnego dachu nad głową. Żyła dzięki dobrym i miłosiernym sercom gospodarzy. Wędrowała z dużym wysiłkiem od chaty do chaty. Tam otrzymywała strawę i nocleg.

Była to Emilia Róg, córka Szymona i Ludwiki de domo Skroś, urodzona w Klinach koło Januszewic. 29 października 1939 roku zatrzymała się na noc w domu braci Stefana i Michała Cieluchów w Ogonowicach i u nich umarła. Bracia, obeznani ze stolarką, wykonali prostą trumnę, zwaną „chłopską", przypominającą korytko. Zgłosili zgon w parafii (dawnej farnej) św. Bartłomieja w Opocznie i zorganizowali skromny pochówek. Trumna z doczesnymi szczątkami Emilii spoczęła na starym, zdezelowanym „chłopskim" wozie, ciągniętym przez rachitycznego konika. Za trumną z rodziną Stefana i Michała Cieluchów podążało zaledwie kilka osób.

Taki ubogi kondukt pogrzebowy stanął przed „Wielkimi Drzwiami" kościoła św. Bartłomieja w Opocznie. Ksiądz wikary Adam Żak wyszedł, odmówił modlitwę i pokropił trumnę wodą święconą. Po tym krótkim ceremoniale litościwa męska dusza wzięła krzyż z kościoła i stanęła na czele konduktu, który zmierzał w stronę cmentarza tzw. „cholerycznego" w Opocznie (obecnie przy ul. Granicznej). Emilia Róg nie mogła być pochowana na cmentarzu parafialnym św. Marii Magdaleny przy ul. Moniuszki, gdyż nie miał kto uiścić opłaty zwanej „grobowym" lub „pokładnym". Bezpłatnie można było tylko chować na cmentarzu „cholerycznym", który w 1830 roku założyli na swoim gruncie zakonnicy ze zgromadzenia Zakonu Świętego Ducha, popularnie zwani Duchakami. Bracia ci zajmowali się pochówkami ubogich, prowadzili przytułki, szpitale, sierocińce. Na założonym przez nich cmentarzu chowani byli bezdomni z Domu Starców, umierający bez rodziny w Szpitalu bł. Władysława w Opocznie przy ul. Szpitalnej 1.

Gdy wspomniany kondukt nalazł się na ul. Inowłodzkiej, w pobliżu dzisiejszego Zespołu Szkół Samorządowych nr 2, został zatrzymany przez dwóch żołnierzy w mundurach Wehrmachtu, którzy po słowacku zapytali uczestników, co to za pogrzeb bez duchownego. Żołnierze ci byli obywatelami dawnej Czechosłowacji, obecnie współpracującej z Hitlerem Słowacji, siłą wcielonymi do Wehrmachtu. Żałobnicy wyjaśnili, że chowają ubogą i bezdomną osobę i nie ma kto opłacić duchownego. Żołnierze polecili zatrzymać się. Jeden pozostał przy trumnie Emilii, drugi udał się na plebanię św. Bartłomieja.

Należy wyjaśnić, że przed pierwszą wojną światową Czechosłowacja nie istniała. Czesi i Słowacy żyli w granicach monarchii austro-węgierskiej. Słowacy w państwie węgierskim, Czesi w austriackim. Cesarz Franciszek Józef powiadał, że wszyscy są równi w obliczu Boga i prawa, a ponieważ większości ludzi nie było stać na pochówki z duchownym, określił, jak mają wyglądać oraz ustalił takie opłaty za posługi religijne, że mieściły się w możliwościach finansowych ubogich. Stolica apostolska zaakceptowała te posunięcia. Kler w monarchii począł złośliwie nazywać cesarza Franciszka Józefa „zakrystianinem Europy". W niepodległej Polsce natomiast, gdy ktoś chciał mieć pochówek z duchownym, musiał uiścić opłatę. Jeżeli nie było go na to stać, pochówek odbywał się bez duchownego. Ówcześni duchowni powiadali: „Nie mam obowiązku iść przy trumnie, to jest teatr, jeżeli chcecie teatru, płaćcie. Moim obowiązkiem jest tylko bezinteresownie odmówić modlitwę za zmarłych i pokropić ich wodą święconą".

Żołnierz stojący przy trumnie Emilii opowiadał, że w jego ojczyźnie duchowny ma obowiązek odprowadzić na cmentarz każdego zmarłego. Polski obyczaj nie spodobał się dwóm Słowakom. Dlatego ten drugi sprowadził do stojącego konduktu ks. wikarego Adama Żaka i polecił mu, aby pełnił kapłańską posługę z pełnym ceremoniałem. Żołnierze jako ludzie wierzący przyłączyli się do konduktu i pogrzebowego śpiewu.

Żołnierze trwali do końca pogrzebu. Już po zakończonym pochówku obecni przy trumnie zapewniali, że będą starali się uiścić wymaganą opłatę w naturze, to jest jajkami, śmietaną, masłem, drobiem. Ksiądz podziękował i zapewnił, że wszystko jest już uregulowane.

Często odwiedzam cmentarz choleryczny i zawsze wspominam Emilię Róg. Jej grób nie zachował się do naszych czasów. Pod krzyżem, który symbolizuje tych, którzy już nie posiadają swych mogił, zapalam znicz jako symbol modlitewnej pamięci, a jej duszę polecam miłosierdziu Bożemu.

W czasie okupacji niemieckiej i do lat 50. XX wieku w kościele starsi ludzie śpiewali po południu Gorzkie Żale. W moich uszach jeszcze brzmią słowa: *On ubogiego z nędzy wyprowadzi i na krześle z książętami posadzi*. I zawsze zastanawiam się, jakie miejsce tam u Pana zajmuje teraz Emilia, gdzie powołał ją do siebie po życiu pełnym trudu i znoju. Wierzymy w obcowanie zmarłych z żyjącymi i na pewno Emilia spogląda na nas z wysokości Pana. I widzi, że przyszło nowe pokolenie żyjące w dostatku, że nie ma żebrzących bezdomnych i chromych, bo ich godnym miejscem jest Dom Opieki Społecznej. I niech będzie chwała Bogu za takie dary!

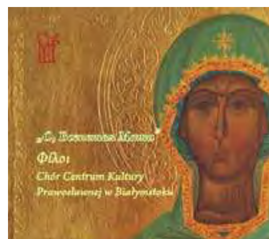
Włodzimierz Koper-Koperkiewicz



Czy wiecie, czym żywił się św. Jan Chrzciciel na pustyni i jak pocieszał małżonkę Nektariusza po stracie syna św. Bazyli Wielki? Jakie było pierwsze spotkanie metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza z Bogiem i jak przebiegały przed pierwszą wojną lekcje religii w białostockiej realnej szkole średniej (dziś w tym budynku znajduje się VI Liceum)? O tym wszystkim piszemy w kalendarzu na 2016 rok. Także o napaści powstańców styczniowych na domy batiuszków w Drohiczynie i Włodawie, o muzycznej pasji o. Piotra Gutkiewicza, o ojcach Piotrze Rodkiewiczu i Piotrze Kuźmiuku. Nie zabraknie pouczeń, modlitw, opowieści o świętych i świętach, ale także sposobach zapobiegania starzeniu mózgu czy odrobiny humoru Ojców Pustyni.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z kosztem przesyłki)

Dar od przyjaciół



Tym darem jest płyta „O, wsiepietaja Mati”. Właśnie się ukazała. Jej wydawcą jest Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, a zapisane na niej modlitwy ku czci Bogarodzicy wykonuje chór Filoi, czyli z greckiego przyjaciele.

Decyzja o nagraniu płyty była szybka. O. **Jarosław Jóźwik**, proboszcz z Topilca, który studiował we Francji i wciąż ma tam przyjaciół, zorganizował wyjazd chóru do tego kraju. W Tulonie miały się odbyć uroczystości przeniesienia na pewien czas cząsteczki relikwii św. Marii Magdaleny z katedry katolickiej do cerkwi prawosławnej. Z pustymi rękoma nie wypadało jechać, a cóż chórzyści mogą dać w darze? Śpiew właśnie.

Wybór repertuaru na płytę był właściwie naturalny. Po pierwsze, gros modlitw, które mają przygotowane członkowie chóru, to właśnie te ku czci Bogarodzicy. Po drugie, płyty z samymi utworami cerkiewnymi poświęconymi Bożej Rodzicielce, na gruncie polskim właściwie nie ma. Pomogły instytucje, którym chórzyści chcą podziękować – Fundacja Oikonomos, Akademia Supraska, przedsiębiorstwo Maksbud.

Wyjazd, nagranie płyty... – wydarzenia szybko po sobie następujące, wymagające dobrego przygotowania i poświęcenia czasu, z Bożą pomocą, udało się zrealizować. Może dlatego, że właściwie z potrzeby pomocy chór się zrodził?

Kiedy w 2012 roku podlaskie dożynki wojewódzkie zorganizowano w Łapach, w planach uroczystości była też liturgia w cerkwi w Topilcu. Małej, wiejskiej parafii trzeba było pomóc w udźwignięciu uroczystości, w śpiewie podczas Liturgii celebrowanej przez biskupa. Utworzonym z grupy przyjaciół chórem kierowała, i tak jest do dzisiaj, **Marta Filimoniuk**. Chórzyści to w dużej mierze członkowie bractwa, innych chórów, studenci i absolwenci z Białegostoku i okolic, to ludzie, którzy żyją życiem Cerkwi i wielokrotnie odsuwali na bok osobiste zajęcia „bo trzeba pomóc”. Otrzymali błogosławieństwo arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** na dalszą działalność. Stali się też chórem Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Zaczęli się regularnie spotykać na próbach i nadal śpiewać. Występowali podczas przeglądów i koncertów, w Siemiatyczach, Radomiu, Białymstoku, ale co z radością zauważają, i co jest najważniejsze w chórze cerkiewnym – zdecydowanie najczęściej śpiewają podczas nabożeństw. Towarzyszą władyce Jakubowi podczas wizyt w mniejszych parafiach, śpiewali podczas nabożeństw w czasie najważniejszych świąt w naszych monasterach – na Grabarce, w Jabłecznej czy Zwierkach, podczas wydarzeń organizowanych przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej, w czasie których zawsze jest modlitwa. Przygotowując się do nabożeństw nie skupiają się tylko na stronie muzycznej, choć ta w sensie estetycznym jest ważna, podążają za cerkiewnym kalendarzem, ustawem.



Tego nauczyli się w innych chórach od swoich dyrygentów – o. **Aleksandra Łysynkiewicza**, matuszki **Anny Cyrkun**, **Joanny Jurczuk**. To cenią.

W przyszłości chcieliby nadal wspólnie śpiewać. Być może nagrać kolejną płytę. Może to się uda, zanim życie przyniesie zmiany i trzeba będzie wyjechać czy podjąć nowe życiowe zobowiązania.

Płytę kupić można w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

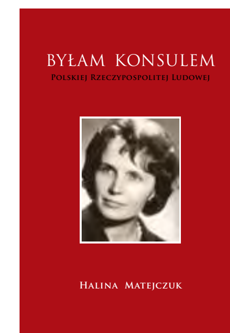
Natalia Klimuk
fot. **archiwum chóru**

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





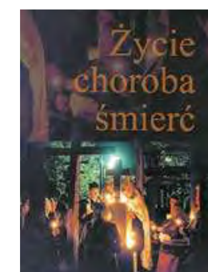
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł

Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

ANIOŁEK

nr 70 (95) miesięcznik . listopad 2015

NIE ALE ZWYCIĘŻYĆ START DOBREM ZWYCIĘŻAJ. SIĘ DAJ ZŁO ZŁU,

Podążaj zgodnie z kierunkiem strzałek, a poznasz piękne pouczenie św. Apostoła Pawła, zawarte w jego Liście do Rzymian.



ŚWIĘTY WIELKI MĘCZENNIK DYMITR SOŁUŃSKI

Pochodził z greckiego miasta Sołunia (greckie Thessaloniki, polskie Saloniki). Urodził się dawno temu, w 285 roku. Jego ojciec był bogaty i pełnił funkcję naczelnika miasta. Rodzice Dymitra jako chrześcijanie musieli ukrywać swą wiarę, gdyż w tamtych czasach chrześcijan zamykano w więzieniach, bito i okrutnie torturowano, a nawet wydawano dzikim zwierzętom na pożarcie. Dlatego rodzice Dymitra mieli w swoim domu ukrytą kapliczkę z ikonami Chrystusa i Matki Bożej. Kiedy chłopiec rozpoczął naukę, rodzice zaprowadzili go do kapliczki i zaczęli uczyć o Bogu. Dymitr dorósł, jego rodzice zmarli. Cesarz wybrał go na naczelnika miasta. Dymitr nie ukrywał jednak, że jest chrześcijaninem. Na odwrót, opowiadał mieszkańcom miasta o Jedynym i Prawdziwym Bogu. Kiedy dowiedział się o tym cesarz, nakazał aresztować Dymitra. Mimo gróźb Dymitr nie wyrzekł się wiary w Świętą Trójcę. Rozdał swój majątek służącym i posłusznie udał się do więzienia.

Wkrótce cesarz zorganizował igrzyska. Miał w nich wziąć udział okrutny żołnierz Leon, który zabijał chrześcijan. Widząc o tym młody chrześcijanin o imieniu Nestor poprosił Dymitra, aby pobłogosławił go na walkę ze złym żołnierzem. Święty pozwolił mu walczyć i modlił się o Nestora. Bóg sprawił, że dzięki modlitwom Dymitra Nestor pokonał Leona. Cesarz wpadł wtedy w gniew i kazał zabić Nestora i Dymitra. Ciało św. Dymitra odnaleziono po pewnym czasie. Okazało się, że nie uległo ono rozkładowi. Z relikwii (*moszczy*) świętego wydzielało się pachnące i uzdrawiające miro, dlatego też św. Dymitra nazwano mirotoczywym.

Pamięć św. Wielkiego Męczennika Dymitra Sołuńskiego wspominamy 8 listopada. W naszym kraju święty czczony jest szczególnie w monasterze w Sakach.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

5 listopada – apostoła Jakuba, brata Pańskiego, katedra św. Mikołaja w Białymstoku
6 listopada – Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, parafia w Czarnej Białostockiej, a także w Kędzierzynie Koźlu w diecezji wrocławsko-szczecińskiej
21 listopada – Archanioła Michała, parafia Podwyższenia Krzyża w Białymstoku Fastach

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymki do:

SAK – 22 listopada na Liturgię w dniu pamięci św. Nektariusza z Eginy. Wyjazd o godz. 7, w drodze powrotnej wizyta w Skansenie Małej Ojczyzny w Studziwodach. Powrót około godz. 18. Koszt 30 zł.

TURKOWIC – od 4 do 6 grudnia na święto prepodobnej Paraskiewy. Wyjazd 4 grudnia o godz. 18. W drodze powrotnej wizyta w parafiach w Hrubieszowie i Lublinie. Koszt 150 zł. Powrót 6 grudnia około godz. 20. Zapewniamy wyżywienie i nocleg. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

Turniej piłki koszykowej

Prawosławny Klub Sportowy „Dynamis" (ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok) zaprasza dzieci i młodzież do udziału w XX Ogólnokrajowym Turnieju Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej. Turniej, objęty Patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego i Prezydenta Miasta Białegostoku, odbędzie się 14 listopada w Publicznym Gimnazjum nr 18 przy ulicy Magnoliowej 13. Zgłoszenia prosimy przesyłać do 10 listopada na adres klubu (tel./fax 85 664 33 45, 664 33 44).

(o. Jan Troc – prezes klubu)

ZBLIŻENIA

ALIK. Lat 50, Podlasianin, obecnie pracujący w Niemczech, niezależny finansowo, bez zobowiązań i nałogów, rozwiedziony, pozna prawosławną panią poważnie myślącą o przyszłości. Oddzwoni na esemesy na numer tel. 0049 176 23 336 599

JAREK. Zadbany 45-latek, niezależny materialnie, obecnie pracujący w Anglii, pozna miłą, szczupłą panią do lat 40, bez nałogów. Tel. 0044 77 69 17 09 02. Prosi o esemesy, oddzwoni

KAWALER. Lat 45. Jestem samotny, bez nałogów i zobowiązań. Mieszkam w Białymstoku we własnym domu. Szukam pani w podobnym wieku, uczciwej i wyrozumiałej, może być z dzieckiem. Tel. 696 865 895.

KOBIETA. Lat 57, pozna prawosławnego, wierzącego emeryta, dobrze sytuowanego. Proszę o poważne telefony. Tel. 735 017 782

PANNA. Lat 30, pozna poważnego kawalera prawosławnego, bez nałogów, najchętniej z wyższym wykształceniem, pracującego, z własnym domem. Tel. 735 017 781

SONIA. Lat 70, białostoczanka, wykształcenie średnie, rencistka, niezależna finansowo, zamożna, pozna pana w wieku od 70 do 75 lat. Listy za pośrednictwem redakcji.

Lublin. Historia dzielnic. W 700 rocznicę lokacji miasta

Fundacja Aktywności Obywatelskiej i Miejska Biblioteka Publiczna w Lublinie rozpoczęły projekt „Lublin. Historia dzielnic w 700 rocznicę lokacji miasta". Do 14 listopada we wszystkich filiach MBP są zbierane stare fotografie ilustrujące historię miasta. Być może w państwa kolekcjach znajdują się zdjęcia związane z prawosławnymi świątyniami, które funkcjonowały lub funkcjonują na terenie Lublina. Warto podkreślić wielowiekową obecność społeczności prawosławnej w mieście nad Bystrzycą. Zdjęcia zostaną umieszczone w 12-tomowych zeszytach o charakterze popularnonaukowym, jubileuszowej książce o Lublinie lub wyeksponowane na wieńczącej projekt wystawie.

Projekt „Lublin. Historia dzielnic. W 700. rocznicę lokacji miasta" jest realizowany we współpracy Fundacji z Ośrodkiem Brama Grodzka – Teatrem NN oraz Miejską Biblioteką Publiczną im. H. Łopacińskiego przy pomocy finansowej miasta Lublina.

(Stefan Dmitruk, za cerkiew.pl)

O. Sławomir Ostapczuk zaprasza:

NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ ATOS od 19 do 26 marca 2016 roku – pielgrzymka odbędzie się w 4-5 osobowej grupie, którą prowadzić będzie osoba wielokrotnie goszcząca w Republice Mnichów. Pobyt na Atosie przewidziany jest na pięć dni. Uczestnicy zabierają ze sobą tylko niezbędne rzeczy. Szczegółowy program oraz informacje dostępne będą po potwierdzeniu noclegów w monasterach na Górze. Koszt 3000 zł.

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 22 kwietnia do 2 maja 2016 – pobyt w Betlejem, Betanii (m.in. grób św. Łazarza), Jerozolima (m.in. audiencja u patriarchy Teofila III, Bazylika Zmartwychwstania Pańskiego), Galilea, Jaffa, Kana Galilejska, Nazaret, Góra Tabor, Magdala, Jerycho, Ogród Getsemane, Betezda, paschalna jutrznia i Liturgia. Koszt 1600 zł + 850 USD.

DO BARI od 18 do 22 maja 2016 – Stare Miasto, Bazylika św. Mikołaja, Salerno, Amalfi, Ravello (katedry z relikwiami świętych apostołów) – 1900 zł

Informacje i zapisy: ks. diakon Sławomir Ostapczuk 509 747 858, (85) 740 67 60, petros@bk.onet.pl. Więcej na stronie www.molitwa.pl

WYTNIJ I ZŁÓŻ

W poziomych rzędach diagramu zakreśl te litery, które czytane kolejno utworzą nazwy narysowanych obok przedmiotów. Pozostałe, nie zakreślone litery, przeczytane rzędami pozwolą ci dokończyć zdanie zamieszczone pod diagramem.

p	c	a	m	z	a	s	i	z	ę	ć	a
a	ś	w.	n	D	a	y	ł	m	o	i	j
t	E	w	r	a	a	n	g	e	l	i	a
ł	a	S	o	m	p	ł	a	u	d	ń	a
s	k	i	ś	w	e	g	o	i	e	c	a

PAMIĘTAJ, ŻE 7 LISTOPADA WYPADA W TYM ROKU RODZICIELSKA SOBOTA, CZYLI DZIEŃ, W KTÓRYM SZCZEGÓLNIE MODLIMY SIĘ ZA ZMARŁYCH.

8 LISTOPADA OBCHODZIMY ....
....
....

Swiatyj | Biezsmiertnyj, | nas. | Swiatyj
Swiatyj | pomiłuj | Boże, | Kriepkij,

Zaczynając od puzzla w kolorze różowym, dopasuj do niego po kolei pozostałe. Odczytaj słowa modlitwy-pieśni anielskiej do Przenajświętszej Trójcy (*Triswiatoje*). Powtarza się ją trzy razy.

....
....
....

-A -N -C -P -D -I -H -K

Czy wiesz, jak nazywa się stolik, przy którym w cerkwi odprawiane są krótkie nabożeństwa za zmarłych, czyli *panichidy*? Rozwiąż szyfr.

STRZEŻE MNIE OD ZŁA
NIEWIDZIALNY
MARTWI SIĘ, KIEDY GRZESZĘ
CZASAMI ZASYPIA
NIEŚMIERTELNY
POSŁANIEC BOGA
MĄDRY
NIE ZAWSZE MA CZAS, ŻEBY SIĘ MNĄ OPIEKOWAĆ
MODLI SIĘ ZA MNIE
DUCH
CZASAMI MUSI ODPOCZĄĆ

Każdy z nas ma Anioła Stróża (*Anhieła Chranitiela*), którego otrzymał od Boga podczas Sakramentu Chrztu. Anioł Stróż jest zawsze z nami. Przeczytaj wyrażenia i zdania wokół Anioła i skreśl te, które są nieprawdziwe.

21 LISTOPADA OBCHODZIMY PAMIĘĆ ŚW. ARCHANIOŁA MICHAŁA I WSZYSTKICH ANIOŁÓW.

CERKIEW APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W SOBIATYNIE.

O REMONCIE CERKWI NA STRONIE 34

ISSN 1230-1078
9 771230 107005



Fot. Anna Radziukiewicz